

WSTĘPNIAK – Jakub Radziejowski	2	SPORT	
OD PREZESA – Marek Kaliciński	3	Podsumowanie sportowe UKA 2016	32
PO CO NAM KLUB?		– Bartosz Jarosiewicz	
Podsumowanie wyników ankiety	4	Jak brat z bratem...	
– Jakub Radziejowski		– rozmowa z Michałem „Marinesem” Łodzińskim	42
Po co nam Klub?	10	– Szymon Łodziński	
– Małgorzata „Gogo” Czczot		KLAJMBING FIKSZYN	
Tak musi być	11	Spokojnie, zbierzmy myśli...	48
– Jacek Patrzykont		– Andrzej Mecherzyński-Wiktor	
Dlaczego zapisałem się do Klubu	12	ŚWIAT	
– Krzysztof Banasik		UKA w górach Świata AD 2016/17	54
Pierwsza myśl	14	– Maciej Kowalczyk	
– Jakub Główka		Saturn i Księżyc	60
Kilka słów o Klubie	15	– Maciej Kowalczyk	
– Łukasz Piotrowski		RÓŻNOŚCI	
Wspólny mianownik	16	Różności	66
– Marta Czajkowska		– Jakub Tkaczuk	
... po co nam Klub	18	SKITURY	68
– Witek Rybski		Białe szaleństwo – galeria	
TATRY		BIEGI GÓRSKIE	
Podsumowanie tatrzańskie AD 2016/2017	20	Biegania i nie tylko	70
– Jakub Tkaczuk		– Mateusz Mioduszewski	
Dojrzewająca Warszawa czyli przedwojenna historia organizacji taternickich	26		
– Wojciech Bajak			

Biuletyn Uniwersyteckiego Klubu Alpinistycznego „BUKA” nr 19, maj 2017; ISSN 1730-0754

Nakład 1000 egz.

Redakcja: **Krzysztof Kowalczyk** (skład), **Mariusz Gładysz** (projekt), **Jakub Radziejowski** (naczelnictwo), **Katarzyna Winiarska** (redakcja i korekta), **Bartosz Jarosiewicz**, **Marek Kaliciński**, **Marek Wierzbowski**, **Marcin Wernik**.

Okładka: **Wojtek Malawski** na pierwszym wyciągu *Alicji w krainie czarów*, fot. **Jakub Radziejowski**



Partnerem wydania jest Narodowe Archiwum Cyfrowe (www.nac.gov.pl)

Stanowiska wyrażone w artykułach oddają poglądy ich autorów, a niekoniecznie poglądy Redakcji lub Zarządu UKA. Wspinanie jest sportem niebezpiecznym, którego uprawianie wymaga specjalistycznego przeszkolenia i przestrzegania zasad bezpieczeństwa. Redakcja ani UKA nie ponoszą odpowiedzialności za ewentualne wypadki wynikłe przy okazji uprawiania aktywności opisanych na łamach BUKI. Wspinasz się na własne ryzyko.

Wstępniak

Jakub Radziejowski



fot. J. Radziejowski

W tym roku BUKI miało nie być. Przyciśnięty codziennością i psychicznie zmęczony coroczną spinką w okresie przygotowywania Biuletynu, poinformowałem Zarząd, że, w tym roku, albo po raz pierwszy od 20 lat ktoś inny będzie się musiał zająć przygotowaniem BUKI, albo musicie się pogodzić ze świadomością, że jej nie będzie. I przyznaję, robiłem to z pełnym przekonaniem, że nie znajdą się chętni do pociągnięcia tematu w pełni samodzielnie.

Potem przyszła chwila refleksji wsparta zapewnieniami, że „wszystko pomożemy ogarnąć”, i po raz dziewiętnasty się zламiałem. Ciężko pozbywać się własnego „dziecka”, nawet jeśli to tylko kilkadziesiąt papierowych stron. Nie ukrywam, że gwarancja znakomitej pracy redakcyjnej **Kasi Winiarskiej** była głównym argumentem „za”.

Z wyborem tematu przewodniego było tym razem wyjątkowo łatwo. Skoro mi się nie chce, skoro Zarząd przeżywa kryzys wolicjonalny, a poziom integracji klubowej w ciągu ostatnich 3-4 lat nieco się obniżył, to w takim razie należy zadać sobie podstawowe pytanie: **po co nam Klub?**

Jakieś dwadzieścia lat temu Uniwersytecki Klub Alpinistyczny wyszedł z zapaści przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, kiedy to starsze pokolenie wzięło się z życia za bary (bo wreszcie można było...), a młodsze jeszcze nie dorosło. Potem, dzięki aktywnej działalności kilku Prezesów i wielu członków Zarządu, a także świetnej atmosferze stworzonej przez dojrzałe już młode pokolenie, nasz Klub przeżywał swój złoty okres. Dziesiątki wspólnych spotkań, obozów, wyjazdów, tłumy podczas imprez wigilijnych i zawodów klubowych, kursy, warsztaty, niemal geometryczny przyrost liczby członków, wreszcie sukcesy sportowców w skałach i alpinistów w górach – wszystko to sprawiało, że byliśmy postrzegani jako środowisko bardzo aktywne i otwarte na innych. Ostatnie kilka lat – mimo wielu pozytywnych, dzięki którym było widać, że krew w organizmie nadal pulsuje (np. tłumy wolontariuszy podczas organizacji zawodów rangi Mistrzostw czy Pucharu Polski, obozy letnie) – pokazało jednak, że organizacja najbardziej prestiżowych zawodów bulderowych to trochę za mało by spoić środowisko.

To jasne, że wielu spośród pokolenia już dojrzałego, w tym i niżej podpisany, zmuszonych zostało przez codzienność do podzielenia swojej uwagi między Klubem a życiem – rodziną i pracą. Z kolei, poza nielicznymi wy-

jatkami, młodsze pokolenie okazało się być umiarkowanie zainteresowane „pracą społeczną”. Brakowało nie tylko pomysłu, ale i świeżej krwi.

Dziś mamy stary/nowy Zarząd – mieszanek doświadczenia i – po raz pierwszy od dawna – młodości i bardzo potrzebnej Klubowi energii. Nie ukrywam, że nie tylko jako były Prezes UKA bardzo liczę na ten zastrzyk nowych sił.

Przygotowując się do tegorocznej BUKI, opracowaliśmy ankietę, którą wypełniła blisko jedna czwarta Klubowiczów (serdecznie im dziękuję!). Szersze omówienie ankiety znajdziecie już na kolejnych stronach, tu tylko napiszę, że potencjał jest, a większość z Was chce nie tylko korzystać z tego, co zaofertuje Zarząd, ale i angażować się w klubowe inicjatywy. Mam nadzieję, że stary/nowy Zarząd z Waszą – Klubowiczów – pomocą przekuje postulat większej liczby warsztatów, szkoleń, pokazów, spotkań i wyjazdów na rzeczywistość.

Oprócz omówienia ankiety znajdziecie w najnowszej BUCE kilka osobistych tekstów na temat „po co nam Klub”, autorstwa zarówno Klubowiczów „z poprzedniej epoki” jak i całkiem „świeżych nabytków”. Odpowiadając sobie na to pytanie, warto wcześniej zapoznać się z refleksjami naszych Koleżanek i Kolegów. Temat „klubowy” zamyka znakomity tekst historyczny **Wojtka Bajaka** o przedwojennych organizacjach taternickich.

A co poza tym? Jak zwykle teksty podsumowujące klubowe życie wspinaczkowe i biegowe, braterska rozmowa z kolejnym klubowym sportowcem czy „astrologiczna” relacja z yosemickiej przygody Helmika. A wszystko to dopełnione – jak zwykle intrygującym – opowiadaniem krakowsko-warszawskiego wspinacza-filozofa.

Zapraszam do lektury.

1% PRZekaż JEDEN PROCENT SWOJEGO PODATKU!

Od października 2004 Uniwersytecki Klub Alpinistyczny jest zarejestrowaną przez sąd organizacją pożytku publicznego. Status ten umożliwia darczyńcom przekazywanie jednego procenta swojego podatku na rzecz Klubu. Wszystkie informacje dotyczące procedury przekazania 1% na rzecz UKA oraz najczęściej zadawane pytania znajdują się na naszej stronie www.uka.pl

Wybierz Uniwersytecki Klub Alpinistyczny!



Od Prezesa. Integracja to podstawa

Marek Kaliciński



fot. arch. M. Kaliciński

Wstąpiłem do Klubu w momencie, w którym praktycznie jedyną możliwością trenowania na ścianie wspinaczkowej (jeśli się nie miało znajomych o specjalnych przywilejach) było przychodzenie na nią w godzinach klubowych. Dwa, trzy razy w tygodniu wynajmowaliśmy ścianę w 2 SLO przy ul. Nowowiejskiej przy me- trze Politechnika. Po zajęciach licznie chodziliśmy do pobliskiego pubu lub wykonywaliśmy inne spontaniczne czynności, aby jeszcze pobyć razem, bo... mało kto się gdzieś spieszył. W taki sposób każdy nowy członek mógł się szybko zintegrować ze środowiskiem, znaleźć partnera na swoim poziomie i oczywiście gdzieś trenować. Po takim jednym sezonie zimowym na ścianie wszyscy byli dobrze „sklubowani” i do tego jeszcze właściwie zindoktrynowani – wiedzieli, że prawdziwe wspinanie jest w górach (jak na Klub Alpinistyczny przystało). Wspólne wyjazdy w skały, w góry, obozy klubowe były już tylko dopełnieniem. Proste i wystarczające działania, by Klub prężnie się rozwijał. Jego prowadzenie było wtedy bezproblemowe, a jako Zarząd żyliśmy bez troski.

Z czasem pojawiły się nowe ściany wspinaczkowe, ale jeszcze przez kilka lat Klub miał swoje godziny na Siennickiej – wciąż cieszyły się dużą popularnością. Obiektów jednak nadal przybywało, ludzie zaczęli trenować, kiedy i gdzie im pasowało, a nasze najlepsze narzędzie integracyjne kompletnie straciło swoją funkcję (nawet próbowaliśmy reagować, ale... było to nieuchronne). W Klubie zaczęły tworzyć się grupki znajomych, często skoncentrowane wokół jakiegoś konkretnego ściany, na której trenowali, a Klub stał się im mniej potrzebny, bo mieli już swoje małe środowisko. Dla Zarządu zaczęło stanowić to niemały problem – jak zintegrować nowych, gdzie ich skierować, jak im przekazać wartości, etykę?

Do tego wszystkiego, pojawiły się jeszcze całe te internety i facebooki – portale z poradami, fora dyskusyjne, *Umawianie na Wspinanie* itp. Obecnie nowi członkowie nie czują już takiej potrzeby spotkania się z bardziej doświadczonymi Klubowiczami. W taki prosty sposób Klub przestał być niezbędny do egzystencji wspinaczkowej.

Aha – i jeszcze zniżki... Moglibyśmy powalczyć o zniżki w większej liczbie sklepów, zastąpić legitymację kartą magnetyczną i w ten sposób skusić kolejne osoby do zapisania do Klubu. Nic prostszego. Mielibyśmy martwe dusze płacące składki i dzięki nim środki umożliwiające finansowanie akcji wspierających działalność sportową oraz całe środowisko wspinaczkowe (co oczywiście i tak czynimy). Jak łatwo się domyślić, nie chcę tylko takiego „prostego” Klubu. Nie tędy droga.

Całe szczęście, pozostała nam jeszcze chęć obcowania z drugim człowiekiem, przynależności do grupy, kibicowania swoim (czy to na panelu, czy w górach). Nawet w ankiecie postulowaliście o większą liczbę spotkań, warsztatów, szkoleń. Mam nadzieję, że nowy Zarząd będzie działał prężnie i że spełnimy Wasze oczekiwania (postaramy się je jeszcze bardziej uatrakcyjnić). Zdaję sobie sprawę, że integracja powinna być

0 klubie



Uniwersytecki Klub Alpinistyczny jest stowarzyszeniem o ponad czterdziestoletniej już historii, skupiającym ludzi czynnie uprawiających wspinanie we wszystkich jego postaciach. **UKA** jest jednym z większych klubów w Polsce, obecnie liczy sobie ponad 400 członków; zrzeszony jest w **Polskim Związku Alpinizmu**.

Chcesz do nas wstąpić?

Do Klubu zapraszamy wszystkie osoby, które posiadają już pewne umiejętności wspinaczkowe, czyli ukończyły kurs wspinaczkowy lub w inny sposób zdobyły wspinaczkowe doświadczenie. Jeżeli jesteś dopiero początkujący to oferujemy odpowiednie kursy. Pełna informacja o zasadach przyjmowania, kursach oraz o zaletach przynależności do UKA dostępna jest na naszej stronie www.uka.pl

Możesz też do nas napisać: uka@uka.pl

Uniwersytecki Klub Alpinistyczny – zwiąż się z właściwym środowiskiem

Uniwersytecki Klub Alpinistyczny
Stowarzyszenie kultury fizycznej
Organizacja pożytku publicznego
ul. Bohaterewicza 5/7, 03-982 Warszawa
www.uka.pl uka@uka.pl

KRS 0000108308

Konto bankowe: Nordea Bank Polska S.A.
16 1440 1299 0000 0000 0187 7801

Zarząd: Marek Kaliciński (prezes), Krzysztof Banasik, Jakub Borkowski, Bartek Jarosiewicz, Łukasz Kozierewski, Karol Nurzyński, Marek Wierzbowski, Marcin Wodnicki.

Komisja Rewizyjna: Mariusz Gładysz, Arkadiusz Koszek, Karol Sulej

najważniejszym celem Zarządu, bo dzięki niej środowisko jest spójne i będzie się rozwijać. Liczę tylko na to, iż kolejne wydarzenia klubowe będą cieszyły się większą popularnością niż do tej pory (dla mnie 10% to już dużo!).

Jak zwykle proszę zatem o wysoką frekwencję – **bez tego się nie uda, a osoby organizujące szybko stracą zapał**. A jak ktoś ma jakiś pomysł, czegoś mu brakuje, chce wspólnie podzielać to... słucham i witam z otwartymi rękami. Klub jest przecież Wasz!



Po co nam Klub?

Podsumowanie wyników ankiety

Jakub Radziejowski

Na początku 2017 roku poprosiliśmy Was o wypełnienie ankiety związanej z naszym Klubem. Zaczęć od zastrzeżenia. Ankieta, którą wypełniła naprawdę spora część Klubowiczów, nie aspiruje do miana pełnoprawnego badania socjologicznego, a jej wyniki należy brać pod uwagę z poprawką na to, że nie wyznaczaliśmy próby z prawdziwego znaczenia – odpowiedzi udzieliły te osoby, które znalazły czas i miały ochotę na podzielenie się swoimi uwagami. Niemniej jednak otrzymane wyniki dają nam pewien zarys tego kim są Klubowicze i jak postrzegają swój Klub. Tyle tytułem wstępu i ewentualnych zarzutów o „nienaukowość” przeprowadzonego „badania”. A teraz do rzeczy.

Odpowiedzi udzieliło 89 osób (w tym 68,5% mężczyzn i 31,5% kobiet), a biorąc pod uwagę to, że UKA liczy sobie 425 osób¹ (w tym ponad 64% mężczyzn i niecałe 36% kobiet), to bardzo dużo – blisko 21%. Połowa z tego grona zapisała się do Klubu w latach 2008-2014 (odzwierciedla to dokładnie procent członków Klubu z tego okresu), z czego najwięcej jest członkami od 4 do 8 lat (30,3% ankietowanych), a dla kolejnych 10% okres członkostwa trwa od 8 do 12 lat. W ostatnim roku do UKA zapisało się blisko 15% uczestników badania (wśród członków Klubu jest niecałe 10% osób zapisanych od stycznia 2016). „Stara gwardia” (przystąpienie w roku 2004 i dawniej) to ponad 26% ankietowanych (w rzeczywistości to 17% Klubowiczów), z czego 5% zapisało się do Klubu przed 1996 rokiem. Te liczby zdają się być jednym z argumentów za tym, że „stara gwardia” jest statystycznie bardziej zaangażowana w życie Klubu (największy współczynnik udziału w ankiecie spośród wszystkich grup), choć oczywiście taką tezę dopiero należałoby zweryfikować.

Samo powyższe porównanie (ankietowani vs członkowie UKA) pokazuje, że wyniki możemy przyjąć „z grubsza” za reprezentatywne dla ogółu członków Uniwersyteckiego Klubu Alpinistycznego. Oczywiście cały czas z adnotacją, iż statystyka to tylko statystyka...

¹ Stan na 13 marca 2017 r.



Hromadny występ na Ciężkiej Turni w Dolinie Ciężkiej podczas obozu UKA 2007
fot. Jakub Radziejowski

Ludzie

Tak naprawdę podsumowanie tej skromnej ankietki możemy umieścić już na początku, odnosząc się do odpowiedzi na drugie i trzecie jej pytanie (*Skąd dowiedziałas/ęś się o istnieniu UKA?/ Jakie były powody, dla których postanowiłaś/ęś zapisać się do klubu?*).

Jako Klub jesteśmy środowiskiem, którego członkowie się znają, a do UKA wstąpiliśmy albo za radą znajomych (60 % ankietowanych dowiedziało się o UKA właśnie od nich, kolejne 17% na ścianie wspinaczkowej, a dla blisko 60% badanych znajomi byli ważnym powodem zapisania się do Klubu), albo za wskazówką instruktorów (24,7%). Przy tym, że wiedza o UKA była w stopniu znikomym czerpana z mediów branżowych (łącznie 5%), założycy możemy, że (jak to pewnie jest i w innych klubach) czynnik towarzyski ma dla nas znaczenie kluczowe.

Wśród innych ważnych przyczyn decydujących o przystąpieniu do Klubu znalazły się też członkostwo w PZA (42,7%) i zniżki w sklepach (37,1%), a także akcje środowiskowe prowadzone przez UKA (37,1%) – obozy i wyjazdy klubowe, ubezpieczanie dróg wspinaczkowych na Jurze, imprezy środowiskowe, organizacja zawodów wspinaczkowych. Istotne było także poszukiwanie partnera wspinaczkowego (21%), uczestniczenie w klubowych zajęciach na ścianie (15,7%), a także niskie składki (w sumie „tylko” 13,7%). Miło stwierdzić, że dla 15% zachętą była BUKA. Odbycie kursu wspinaczkowego w Klubie to powód przystąpienia dla zaledwie 5,6%, a członkostwo w sekcji Agama – dla kolejnych 9%.²

Nieco ponad 1/3 klubowiczów była wcześniej członkami innego klubu zrzeszonego w PZA, aczkolwiek obecnie jedynie 11,2% przynależy do większej liczby klubów niż tylko do UKA. Jednocześnie trzeba przy tym wyraźnie zaznaczyć, że dla przytłaczającej liczby ankietowanych (ponad 85%) przynależność klubowa nie ma znaczenia przy wybieraniu partnera wspinaczkowego.

O nas

Jaki rodzaj aktywności uprawiamy? W zdecydowanej większości jest to oczywiście wspinaczka skalowa (82%) i bouldering (60%). Cieszy też, że uprawianie wspinaczki wysokogórskiej deklaruje prawie 63% ankietowanych. Dużą popularnością cieszy się rzecz jasna turystyka górską, w tym zimowa (w sumie ponad 59%), a – co warto podkreślić – aż 37% deklaruje branie udziału w zawodach wspinaczkowych, zarówno tych

² Można było wskazać wiele powodów przystąpienia do UKA – odpowiedzi nie sumują się do 100%.

rangi pucharowej, jak i strictly środowiskowych, co przy obecnej popularności boulderingu nie powinno dziwić.

Warto jeszcze podkreślić, że 24,7% deklaruje aktywność skiturową, a tylko jedna (!) osoba spośród ankietowanych osób zadeklarowała działania jaskiniowe (zgadzimy kto...). Nie ma za to wśród nas himalaistów. To znaczy wiemy, że są, ale najwyraźniej nie wzięli udziału w ankiecie...

W odpowiedzi na pytanie o uczestnictwo w wyjazdach/obozach/weekendach klubowych, prawie 45% zadeklarowało, że jeszcze nie miało okazji i nie brało udziału. Z kolei 24,7% robiło to wielokrotnie, kolejne 21,3% było na takich wyjazdach 2-3 razy. Myślę, że śmiało można uznać takie dane za satysfakcjonujące, bo – wliczając jednorazowy pobyt (9%) – daje to nam 55% ankietowanych, którzy brali udział w klubowym wyjeździe. A co o takiej formie spędzania czasu myślał – o tym za chwilę.

Jednocześnie cieszą informacje o tym, że 75% badanych deklaruje chęć wzięcia udziału w kolejnym wyjeździe klubowym (ciekawe, czy to się przełoży na konkretne liczby...), a 82% deklaruje chęć wzięcia udziału w kolejnej imprezie środowiskowej organizowanej przez Klub (pokazy, zawody, imprezy klubowe).



Klubowy wyjazd w skały
fot. arch. M. Czajkowska



Zimowa integracja
fot. Wojtek Ryczer

Wyjazdy klubowe

Co nam przeszkadza, jeśli chodzi o uczestnictwo w wyjazdach i imprezach klubowych? Wśród głównych przyczyn wymieniane są oczywistości – brak urlopu i czasu wolnego, obowiązki rodzinne, ewentualnie odległe miejsce zamieszkania. Natomiast przy ocenie elementów do poprawy podczas organizacji wyjazdów klubowych wymieniono kilka – związanych głównie z koleżeńskim doszkalaniami. Przykłady:

- „Brak organizacji wyjazd np. z osobą bardziej doświadczoną na szkolenie, kurs czy nawet ćwiczenia budowania stanowisk w trudnej, niebezpiecznej sytuacji w górach. Dla młodych adeptów wspinania na pewno byłby to cenny punkt wyjazdu, a i starsi mogliby sobie coś przypomnieć lub podzielić kilka patentów.”
- „Fajnie by było, żeby na obozach można było zdobywać doświadczenia wspinaczkowe, powtórka z autoratownictwa, kursy lawinowe czy inne potrzebne rzeczy w górach.”
- „Na jednym z wyjazdów byli klubowicze pierwszy raz w górach i trochę narzekali, że nikt im nie powiedział, co i w jaki sposób się w tych górach robi!”
- „Na takich wyjazdach mocniej doświadczeni powinni zająć się mniej doświadczonymi.”
- „Za mało wspólnego wspinania, za mało przekazywania doświadczeń i umiejętności osobom z mniejszymi umiejętnościami/doświadczeniem, za mało szkoleń, unifikacji.”
- „Czasem trudno się „zintegrować”, jadąc bez własnego partnera / bliższych znajomych.”

Inne uwagi można spuentować hasłem: „za mało” – wyjazdy „za rzadko się odbywają”, „powinny się odbywać częściej jakieś małe wyjazdy bliżej: Sokoliki, Jurka, rejon boulderowy”. Zdarzają się także głosy rozczarowania, że „tak mało nowych osób się pojawia i stale

jeździ w zasadzie ta sama ekipa”. Czasem pojawiają się też narzekania na „problem z koordynacją działań” oraz „mało konkretne” propozycje wyjazdów.

Czyli do poprawy trochę jest, ale – jak się okazuje – zalet klubowych wyjazdów jest dużo więcej, a te najczęściej powtarzające się (w różnych sformułowaniach) to przede wszystkim: „ludzie”, „świetna atmosfera”, „świetny klimat”, „możliwość integracji z innymi członkami klubu”, „nauka od bardziej doświadczonych osób”, „nawiązywanie nowych znajomości”, „łatwość w znalezieniu partnera”, a także – co chyba szczególnie ważne – „otwartość na ludzi z mniejszym doświadczeniem wspinowym”, „dowolność, możliwość dopasowania aktywności w grupie osób o podobnym poziomie i zainteresowaniach; brak napinki na cokolwiek, luźne terminy”.

Nie bez znaczenia są „nowe miejsca wspinaczkowe poszerzające horyzonty – ciekawy dobór miejsc”, „dofinansowania”, „dobra organizacja” i „brak chęci zarobienia kasy”. Ciekawe podsumowała to jedna z respondentek: „Możliwość poznania bliżej ludzi znanych tylko z widzenia i szansa na wymianę doświadczeń. Odczuwałam też mniejsze „ciśnienie” na sportowe cele indywidualne i akceptację zmiany planów przez większość uczestników (...). W Arco (lata temu) ekipy wymieniały się składem na bieżąco, w zależności od tego kto, gdzie i jak (sportowo/wielowyciągowo/pizza) chciał spędzać czas. W górach podobnie – ktoś chcący odetchnąć na łatwiejszych/krótszych drogach może łatwiej „wymienić” się w zespole bez straty dla ambitniejszego/silniejszego partnera”. Inna z osób ankietowanych napisała o obozach: „Są potrzebne i wartościowe, choć pewnie na różnych etapach rozwoju wspinaczkowego i rodzinnego pełnią różne funkcje. Świetnie, że skupiają rzeszę znajomych w jednym miejscu i czasie, że pozwalają się lepiej poznać i dać zainspirować tym co robią inni. W czasach studenckich dużą zaletą był też ich niski koszt.”

Media klubowe

Jeśli chodzi o ocenę mediów klubowych – „tylko” 90% członków Klubu zetknęło się wcześniej z BUKĄ, natomiast „aż” o jeden procent mniej zagląda czasem na stronę klubową. Jak je oceniamy?

Miło stwierdzić, że BUKA zbiera bardzo dobre opinie (szczegółów przez wrodzoną skromność Redakcji nie przytoczymy). Zasadniczo chcielibyście „więcej” i „częściej” (to główna wymieniana „wada”), co niestety nie jest możliwe z racji naszych ograniczonych mocy przerobowych. Ale za zachętę dziękujemy.

Z elementów do wzięcia pod uwagę pojawiły się trzy uwagi w dwóch kategoriach: 1) „artykuły ze strony klubu piszą od jakiegoś czasu te same osoby”; 2) brakuje „czegoś z porad sprzętowo-ciuchowo-biwakowych” oraz „porad technicznych, bezpieczeństwa w górach, recenzji sprzętu, informacji o rejonach wspinaczkowych w kraju i na świecie”. Oczywiście była też jedna czy druga uwaga dotycząca konkretnych materiałów, ale to, co dla jednych jest wadą, innym się podobia.

W temacie strony internetowej www.uka.pl zastrzeżeń jest niestety całkiem sporo – głównie dotyczą „grafiki”, „archaicznego szablonu”, „braku animowania strony”, „słabej aktywności”, „małej liczby informacji i aktualności” – także na facebooku, braku „aktualizacji” niektórych zakładek (jak np. topo). Ocen pozytywnych też nie brakuje, choć jest ich niestety mniej.

Ciekawą propozycję złożyła jedna z osób: „Przydałaby się na stronie taka „skrzynka pomysłów” – masz pomysł? – podziel się nim: co, kiedy, gdzie, ile osób do pomocy, czego potrzeba itp.” Z punktu widzenia Redakcji i Zarządu – to naprawdę świetny pomysł (aczkolwiek nie wiem, czy nie lepiej pasuje do profilu facebookowego Klubu, na który pewnie więcej osób ma szansę zaglądać). Warto może tylko dopisać, że taka „skrzynka pomysłów” powinna mieć jeden warunek: osoba zgłaszająca dany pomysł powinna chcieć go współrealizować i koordynować.

O Klubie

W odpowiedzi na pytanie o trzy największe zalety Klubu zdecydowanie najczęściej pojawiają się „najlepsi ludzie” i „doborowe towarzystwo”, „świetna, ale i „kamelarna atmosfera” i „przyjazny klimat”, „otwarcie na innych” i „pewien luz/brak spinki” oraz „zaangażowanie ludzi z zarządem”, („zarząd blisko członków”). Równie często wśród pozytywów UKA wymieniane są „imprezy i akcje środowiskowe” (w tym działania na rzecz „Naszych Skał”) oraz „wyjazdy klubowe”. Z przyjemnością przeczytałem wiele odpowiedzi, iż dużą zaletą Klubu jest BUKA; to cieszy i mobilizuje.

Z bardziej merkantylnych argumentów „za” UKA wymieniane często są „dofinansowania dla członków”, „zniżki w sklepach” i na ściankach oraz „niskie/przystępne składki” i „członkostwo w PZA” (dofinansowania, tabory). Sporadycznie deklarowane – ale nie bez znaczenia – są „uniwersytecka tradycja” („pielęgnowanie i zachowanie ciągłości dorobku tych, którzy od wielu lat tworzyli Klub”) i „mniej komercyjne podejście niż w innych klubach”. Oprócz „pozytywnie nastawionych ludzi” i „wysokiego poziomu wspinaczkowego” ważne są też „łatwość kontaktu” z Zarządem i „różnorodność działań”.

Odpowiedzi wymieniających zalety było naprawdę wiele i myślę, że tak Redakcji, jak i Zarządowi przypomnieli, że jednak warto. A co jeśli chodzi o mniej „słoneczną stronę ulicy”? Blisko 1/3 ankietowanych stwierdziła, że nie jest w stanie wskazać wad UKA. Co nie oznacza, że ich nie ma.

Największe grzechy to za mało liczba „wspólnych wyjazdów”, „szkoleń koleżeńskich i „wewnątrzklubowych” / „spotkań warsztatowych” oraz „słaba strona www” (też: „mało wpisów na fb”).

Przeszkadzają także: „niewielka liczba aktywnych członków” mimo nominalnej wielkości Klubu (to, że są „stare znane sobie grupki znajomych”, z którymi nielato się zintegrować), mało „oddolnych inicjatyw”, a także elementy związane z wizją UKA – „niekonsekwencja w pewnych sprawach”, „brak wyjścia w przyszłość”, „stagnacja” i „niesprecyzowany plan działań”.

Wśród negatywów pojawiły się też takie jak „brak wspólnych treningów do PP”, „brak kadry sportowej i górskiej”, „brak sekcji dziecięcej” czy „podwyższenie składki” (przypominamy, że pierwsze po 12 latach – od aut.) i „brak wspólnych cotygodniowych spotkań na któreś ze ścian wspinaczkowych”, „brak lokalu”.

A na koniec wad podsumowanie od jednego z respondentów: „pytanie, co jest sednem działalności klubu, pozostaje otwarte”.

Na pytanie: „Co Klub powinien zrobić dla swoich Członków?” większość odpowiedzi dotyczyła bardziej „aktywnej obecności w social media”, podawania „informacji o planowanych wyjazdach, żeby się można podłączyć” (postulat takiej zakładki na stronie) oraz „informacji o planach Klubu”.

To, co Klub powinien według ankietowanych ożywić, to (przypatrzane w różnej formie): „wspólne wyjazdy” (sporo postulatów) oraz „warsztaty i szkolenia” klubowe (tego typu działań postulowano w różnej formie naprawdę sporo), „organizacja wykładów” i „eventów na miejscu” (tj. w Warszawie), „większa wymiana doświadczeń”, „warsztaty z ratownictwa medycznego”.



Wigilijna impreza klubowa 2007
 fot. David Kaszlikowski

Najwięcej odpowiedzi na pytanie „Co Ty dla Klubu możesz zrobić?” dotyczy chęci pomocy przy inicjatywach organizowanych przez Klub (zawody, objanie skał) oraz propozycji zorganizowania klubowego wyjazdu (różne: „dla młodych”, „skiturowego w Beskidy”, „wspinaczkowego” zagranicą), czy koordynacji szkoleń i warsztatów klubowych.

Pojawiły się także deklaracje prowadzenia zajęć dla początkujących oraz prowadzenia sekcji juniorskiej z „prawdziwego zdarzenia”. Sporo osób deklaruje pomoc przy Biuletynie UKA czy koordynowanie zniżek Klubowych. Pojawiła się także deklaracja zaangażowania w ewentualne pozyskiwanie środków ze źródeł publicznych. Osobiście najbardziej lubię odpowiedzieć w stylu: „odczuwam potrzebę działania dla Klubu tylko czasu brak” ☺.

Jedną z odpowiedzi przytaczam prawie w całości, bo uważam że warto w ten sposób podsumować tę część – jest to sugestia zarówno w kierunku Zarządu, jak i zwykłych Klubowiczów: „Chętnie udzielam się np. przy organizacji zawodów, ale uważam, że przy organizacji większych lub mniejszych imprez Klub powinien jasno rozdzielić funkcje i zadania wolontariuszom – np. przy zawodach: kto, gdzie, kiedy, co i ile czasu. Tak, żeby ci, co chcą coś robić, mieli coś do roboty. Wróciłabym (pomogę) do bardziej klimatycznych Wigilii, które znacznie różniły się od zwykłego spotkania na ścianie wśród tłumów innych wspinaczy i ich półnagich ciał. Może fajnie byłoby, żeby każdy, kto ma pomysł na coś, mógł się tym podzielić i poszukać chętnych do pomocy? Niektórzy mają dar wymyślania imprez / wyjazdów / zawodów, a innym łatwiej zgłosić się do konkretnego zadania.”

Klubowicz statystycznie

Pośród wszystkich respondentów – 68,5% to mężczyźni, 31,5% – kobiety. Połowa z nas znajduje się

w przedziale wiekowym 25-36 lat, 27% – w przedziale 37-45, 12% ankietowanych ma poniżej 24 lat, a 11% to osoby powyżej 45 roku życia.

Jesteśmy wspinaczami nie tylko z nazwy. Ponad 50% biorących udział w naszym badaniu stara się uprawiać wspinanie (na sztucznej ścianie) przynajmniej 2-3 razy w tygodniu, aż 20% robi to przynajmniej 4-5 razy w tygodniu. Kolejne 25% robi to raz w tygodniu lub sporadycznie.

Jeśli chodzi o aktywności plenerowe – wyjazdy w skały i góry, to 12,4% deklaruje, że w tzw. sezonie jeździ w skały lub góry co weekend, niecałe 7% deklaruje obecność tamże 2-3 razy w miesiącu, a kolejne 17% w stara się być w skałach minimum raz w miesiącu.

Latem, w plenerze górsko-skalnym, minimum 2-3 razy w miesiącu stara się być 18%, a kolejne 18% deklaruje obecność w naturze minimum raz na kwartał. 8% uczestników badania deklaruje wyjazd w skały/góry raz do roku, ale za to na długo – minimum 3-4 tygodnie.

Staramy się kształcić. 75% ankietowanych Klubowiczów ma za sobą kurs skałkowy, a 50% – kurs taternicki. Odbycie kursu ściankowego i po drogach obitych deklaruje, odpowiednio, 41,6% i 29,2% uczestników badania. Kurs turystyki zimowej ma za sobą 19% osób, kurs lawinowy – blisko 24% (to bardzo pozytywna informacja). Kurs taternictwa zimowego zaliczyła już dość wąska grupa (10%), podobnie jest z uzyskaniem stopnia instruktora/przewodnika (9%).

Interesujemy się wspinaniem i górami. 81% Klubowiczów śledzi informacje dotyczące wspinania i gór na portalach internetowych, ponad 50% przegląda lub czyta prasę branżową (górką i turystyczną), 15% jest stałymi bywalcami festiwalu górskich.

Wnioski

Cóż, trudno napisać coś wiążącego na podsumowanie powyższego streszczenia wyników naszej ankiety. Myślę, że dobrze jest wiedzieć, że mamy opinię Klubu, w którym panuje dobra atmosfera i są fajni ludzie, że jesteśmy otwarci na innych i że lubimy ze sobą spędzać czas. To na pewno jest element, który sprawia, że UKA wciąż cieszy się popularnością, a wielu starszych Klubowiczów ma doń sentyment, nawet jeśli nie wspinają się już aktywnie. Na pewno cieszą też dwie rzeczy – bardzo duża liczba odpowiedzi i dość powszechnie deklarowana gotowość do włączenia się w działania Klubu.

Trzeba przy tym napisać, że do tej pory praktyka nie pokazała nam, że ta ochota do działania jest aż tak powszechna. Owszem, są ludzie, którzy włączają się w działania i próbują mniej lub bardziej skutecznie działać na rzecz swojego środowiska, ale frekwencja na zebraniach czy wyjazdach klubowych w rzeczywistości ogranicza się do tych samych ludzi. Co więcej, przy wszelkich próbach organizowania wspólnych klubowych spotkań na ściankach – pomimo że niektórzy z Was deklarowali taką potrzebę – okazywało się, że w praktyce przychodziły 2-3 osoby, a i to nie zawsze. Mimo kilku prób ze strony Zarządu – po prostu nie było zainteresowanych.

Jestem przekonany, że Nowy Zarząd ma spore pole do działania – ale należy liczyć na to, że ci z respondentów, którzy zadeklarowali pomoc (nie tylko przy wolontariacie dotyczącym zawodów, ale np. prowadzeniu sekcji i treningów, organizacji wyjazdów itp.), będą o tym pamiętać przy kolejnym apelu Zarządu o pomoc.

Przed nowow wybranym Zarządem stoi szereg wyzwań. Z tych najważniejszych trzeba wymienić:

- nową stronę www i większa aktywność informacyjną na tejże stronie czy przede wszystkim profilu facebookowym,
- określenie planu i przyszłości UKA,
- organizację warsztatów, kursów i szkoleń dla członków UKA – także na miejscu tj. w Warszawie,
- koordynację warsztatów i koleżeńskie doskonalenia podczas klubowych wyjazdów i obozów,
- stworzenie sekcji młodzieżowej, może też wspólnych treningów dla bardziej zaawansowanych członków kadry sportowej,
- większą liczbę spotkań przy slajdach.

I jakkolwiek nikt zapewne nie oczekuje, że wszystko to będzie się działo za darmo (klubowych instruktorów można zatrudnić), to warto podkreślić rzecz najważniejszą – ktoś te warsztaty, działalność klubowych instruktorów, kursy i wyjazdy musi koordynować – do tego nie trzeba być w Zarządzie, po prostu można się zadeklarować i z pomocą Zarządu „ciągnąć ten wózek”. Mam szczerą nadzieję, że osoby, które deklarowały konieczność pewnych zmian i gotowość do działania na rzecz środowiska, będą pamiętać o tym przy okazji nowych wyborów do Zarządu i późniejszej codziennej pracy.

**Wszystkim uczestniczącym w badaniu
 serdecznie dziękuję!**

Wigilijna impreza klubowa
 2007
 fot. David Kaszlikowski



Po co nam Klub?

Małgorzata „Gogo” Czczot



Po co właściwie jesteśmy w Klubie? Odpowiedź na pytanie zadane przez Kubę pod koniec ubiegłego roku, od razu wydała mi się trudna – a może nie tyle trudna co skomplikowana – i od razu było wiadomo, że jej sformułowanie nie będzie proste. Można byłoby to pytanie zadać inaczej: dlaczego jesteśmy w klubie i dlaczego akurat w tym Klubie? Tu byłoby łatwiej – przeważają zapewne względy towarzyskie i tak zwane „okoliczności przyrody”, w których zaczynaliśmy się wspinać w latach dziewięćdziesiątych. Wtedy przynależność do klubu dawała możliwość odbycia szkolenia w skałkach, wstępu na ściankę, dostępu do sprzętu, biblioteki, poznania ludzi dzielących nasze hobby. Wybór klubu był prosty – wspinałem się w tym klubie, w którym wspinają się moi znajomi. Praktycznie wówczas nie było „bezkubowców”.

Teraz sytuacja jest już inna: szkolenie mam za sobą, na dowolną ściankę mogę sobie pójść, kiedy chcę (zresztą ostatnio rzadko się wspinałem), sprzęt, przewodniki i książki nie są już towarami deficytowymi. Jednak teraz Klub nadal oferuje możliwości, których nie mielibyśmy, nie będąc zrzeszonymi.

Po pierwsze, Klub zapewnia wszystko to, co daje Pezeta: zniżki na taborach i w Betlejem, możliwość wspinań się na legalu w Tatrach i bezkosztowo na Górze Zborów, możliwość brania udziału w zawodach organizowanych przez PZA (Puchar Polski, Mistrzostwa Polski) w różnych dyscyplinach (ja korzystam z tego w zawodach skalpinistycznych), dofinansowanie wypraw.

Po drugie, zyskujemy to, co daje nam sam Klub: zniżki w sklepach, możliwość uczestnictwa w klubowych zawodach i szkoleniach.

Po trzecie i – jak to zwykle bywa – najważniejsze, spotkania klubowe dają nam możliwość spotkania osób, których inaczej nie mielibyśmy szansy spotkać; inne organizowane przez klub wydarzenia – możliwość przeżycia przygody lub po prostu spędzenia czasu w okolicznościach inaczej nieosiągalnych, nawet jeśli jest to „tylko” integracja przy ognisku, nie mówiąc o górskich wyjazdach...

Każdy z nas miał kiedyś jakąś motywację, żeby zapisać się do UKA. Moim zdaniem, głównym bodźcem były dwa pierwsze z wymienionych powyżej punktów, ale w zamian otrzymaliśmy całą gamę rzeczy z punktu trzeciego. Każdy z nas pewnie mógłby odtworzyć w pamięci jakiś moment, w którym pomyślał, że gdyby nie zapisał się do Klubu ileś-tam-czasu-temu, nie byłby teraz tu, gdzie jest, i takim, jakim jest.

Różnie realizujemy naszą „przynależność”. Niektórzy z nas dają Klubowi i Klubowicom bardzo dużo – angażują się w pracę Zarządu, w organizację spotkań klubowych, wyjazdów, zawodów czy w redakcję BUKI; robią rzeczy, bez których Klub przestałby formalnie mieć rację bytu. Inni – z logo UKA na piersi, na plecaku lub w nazwie zespołu – startują w zawodach, biorą udział w wyprawach czy wyjazdach. Ci, choć może nie mają takiego celu czy zamiaru, są naszą chlubą i dumą. Dzięki nim wiadomo, że Klub istnieje, działa i zdobywa góry oraz nagrody ☺. Są też tacy, którzy po prostu są – biorą udział w wyjazdach, spotkaniach, pomagają w organizacji zawodów, uczestniczą w wydarzeniach klubowych. Dzięki nim widać na zewnątrz, że Klub nie tylko istnieje, ale jest liczny, prężny i zintegrowany.

Wszystkie te osoby tworzą nasz Klub – bardzo zróżnicowany pod względem zainteresowań, osobowości, rodzajów aktywności, ale NASZ, wszystkich Członków. Po co? Właśnie po to, żeby móc realizować swoje marzenia, rozwijać swoje zdolności, uczyć się albo po prostu bawić razem. Każdy z nas realizuje to na swój sposób, chociażby płacąc składkę klubową czy czytając BUKĘ. Moim zdaniem, im dłużej jesteśmy w Klubie, tym bardziej szanujemy nasz wybór sprzed lat. Każda z wymienionych aktywności – czynnego czy biernego uczestnictwa w wydarzeniach klubowych – spaja nasze środowisko, tworzy jego niepowtarzalny charakter i wpływa na kierunek jego dalszego rozwoju. W dodatku, to działa w dwie strony – niektórzy widzą nas i Klub w taki sposób: „O! To jest członek TEGO klubu”, a inni: „O! To jest JEGO klub”.

Dla mnie to jest po prostu mój Klub. Pod szyldem UKA staram się realizować wszystkie moje górskie aktywności, w tym ubiegłoroczne przebiegnięcie z Asią Kamer, jako UKA Ultras Runners, Rzeźnika Ultra (103 km w Bieszczadach) czy starty w zawodach Pucharu Polski w narciarstwie wysokogórskim.

Tak musi być

Jacek Patrzykont

Moja przygoda z UKA zaczęła się jesienią 1980 roku. Przez cały ten rok jeździłem na wspinanie w skałki z osobami, które znałem ze szkoły średniej lub poznałem na bunkrach w Janówku. Jesienią dowiedziałem się, że UKA organizuje kurs skałkowy.

Młodym wspinaczom przypominam, że wtedy szkolenia wspinaczkowe odbywały się tylko przez kluby i że nie było ścianek. Spotkania UKA były, jak pamiętam, w jakiejś sali któregoś wydZIAŁU UW. Przyszedłem sobie i stałem cicho, patrząc i słuchając ALPINISTÓW!!! Kurs zaliczyłem na wiosnę 1981 roku. Późniejsza działalność wspinaczkowa musiała opierać się o klub, bo wszystkie obozy, szczególnie zagraniczne (czytaj: Czechosłowacja, Rumunia, itp.), dalsze szkolenia mogły odbywać się także tylko przez kluby. Wyjazdy „na West” były zdecydowanie poza moim zasięgiem, z uwagi na doświadczenie i kasę. W Klubie znaleźliśmy się wszyscy, na spotkania przychodzili i młodzi, i starzy. Umawialiśmy się na bunkry, w skałki, w góry. Oglądaliśmy slajdy z wyjazdów, załapywaliśmy się na roboty wysokościowe (wtedy jeszcze prowadzone wyłącznie przez taterników), stanowiące istotne źródło pieniędzy na wyjazdy i nie tylko. Ponieważ wspinających się nie było wtedy wielu, a znajomi byli też w innych klubach, chodziliśmy na spotkania klubowe KWW, AKA (Klub przy PW); ja najrzadziej bywałem na spotkaniach klubu KAM (Klub Alpinistyczny Medyków).

Było wtedy naturalne, że wszyscy wspinali się w górach i że była to działalność i latem, i zimą. W klubach można też było wypożyczyć sprzęt, który w tamtych czasach nie był powszechnie dostępny (czekan, raki, karabinki). Do sprzętu zaliczały się też np. kurtki puchowe. W 1987 roku Zarząd UKA zakwalifikował mnie na kurs instruktorski, organizowany przez PZA, bo też nie było innych możliwości zostania instruktorem. Przez dwa lata byłem szefem szkolenia w UKA i to był okres mojego największego zaangażowania w działalność Klubu. Do końca lat 80. na spotkania klubowe czekało się cały tydzień (a przynajmniej ja czekałem), bo tam spotykało się znajomych – nie było internetu, nie było komórek, mało kto miał samochód.



Lata dziewięćdziesiąte okazały się czasami przełomowymi – samochody, sklepy ze sprzętem, otwieranie się granic, telefony, własne firmy prac wysokościowych i własne szkoły wspinaczkowe.

UKA dość dobrze (przynajmniej tak pamiętam) przetrwało. Chyba dlatego, że jeszcze większość zrzeszonych wspiniała się głównie w górach i że zawsze były nieźle obozy. Podział na starych i młodych, który wkrótce nastąpił, był nieunikniony, ale bolesny dla większości starszego pokolenia. Podział przerwał pewną ciągłość. Nowe czasy, nowe zwyczaje. Ja osobiście nie odczułem tego zbyt mocno. Przez większość mojej

działalności wspinaczkowej i instruktorskiej chodziłem i chodzę swoimi ścieżkami. Klub ma dla mnie wartość sentymentalną, co z wiekiem jeszcze się pogłębia. Z przyjemnością utrzymuję kontakty ze starymi i z młodymi.

Ścianki, tłumy, rekreacja, czysta przyjemność, świadomość własnej doskonałości, sekcje, trenażery, niezawodność sprzętu, laserki.

**Świat się zmienił,
a ja nie zmieniłem
swojego patrzenia
na wspinanie.**

**Razi mnie nieznajomość
nawet niedalekiej
historii wspinania,
nieznajomość nazewnictwa,
nieświadomość gór,
nieświadomość
zasad etycznych.**

Brak ciągłości tradycji – to w dzisiejszych czasach powinien uzupełniać Klub, jeśli ma jakoś wiązać ludzi, coś im dawać, oprócz zniżki w sklepie i przy wejściu na ściankę. Bez miejsca stałych spotkań jest ciężko, obozy górskie są organizowane w odległych miejscach, młodym brakuje pomocy we wchodzeniu w góry. Zbyt mało jest GÓR – nie tych wyczynowych, tych małych, średnich, działających na wyobraźnię, zapadających w pamięć na całe życie, kształtujących charakter. Zbyt mało jest też wyjazdów klubowych w skałki, szczególnie poza majówką, żeby powspinać się, побыć, pogadać.

Myszę czasem i rozmawiamy o tym z Mirką, żeby jeszcze podzielać, coś przekazać, pokazać; chyba mamy co – tylko jak, kiedy, gdzie? Potem dopada życie, robota, pośpiech, każdy jest zajęty sobą i latka leca.

Ścianki, sekcja, trening, cyfra, festiwal filmów górskich, spotkanie z himalaistą, Hiszpania, Kalymnos, wielowyciągówka!!! – czasem jakiś ślub.

Szkolenie na ścianie, szkolenie w górach, przeglądanie starych zdjęć, spotkanie z kumplem (kiedyś himalaistą), spacer po ładnej piątce, góry!!! – czasem jakiś pogrzeb. Ale bardziej razem.

Ale chyba jednak nie te czasy.

Patetycznie wyszło – trudno ☹️.

Dlaczego zapisalem się do Klubu

Krzysztof Banasik

Duża część mojej historii wspinaczkowej zaczyna się w podobny sposób, czyli od opowieści taty. Stary Banaś opowiadał mi o przynależności do klubu (w jego przypadku AKA Warszawa – nieistniejący już od lat) i o możliwościach, jakie to przed nim otwierało. A możliwości były w sumie dwie: pożyczyc sprzęt wspinaczkowy i spotkać kilku łojantów gotowych w każdej chwili ruszyć w skały czy w Tatry.

Entuzjastyczny początkujący

Czas mijał, a ja zaczynałem traktować wspinanie jako moje ulubione zajęcie. Celowo nie mówię o nim „sport”. Odczułem to w momencie, w którym po przymknięciu oczu miałem przysłowiowe „góry pod powiekami”. Pierwsze relacje wspinaczkowe nawiązałem z grupą chłopaków bardzo mocno związanych z dzielnicą sekcją wspinaczkową AGAMA. Jako że AGAMA należała wtedy do UKA, zaczynałem rozbudowywać siatkę moich kontaktów o „starsze pokolenie”. W pewnym momencie, bardzo skrępowany, trafiłem do siedziby Klubu na Srebrnej na pokaz slajdów z wyjazdów górskich. To było jak objawienie. Swobodna atmosfera, bezpośrednio rozmowy i żywe zainteresowanie wspólnym tematem zostały w mojej pamięci na dobre. Długo się nie zastanawiając, na następnym spotkaniu Klubu byłem już członkiem UKA! Wtedy zaczęła sunąć lawina wspinaczkowego urodzaju – wspólne imprezy wigilijne, pokazy, a przede wszystkim nowe znajomości nakreśliły bardzo mocno nowy rozdział w moim życiu.

Czułem, że tworzymy grupę, której członkowie byli w stanie sobie bezinteresownie pomagać. Pamiętam zachęty bardziej doświadczonych kolegów, którzy wierzyli w moje możliwości bardziej niż ja. Kiedy mogli, starali się wspierać sprzętem i radami. Kilka bardzo ważnych dla mnie wspinaczek odbyło się pod znakiem UKA, czy poprzez partnerów, czy wsparcie od Klubu i Klubowiczów. To były dla mnie złote czasy – wyjazdy wspinaczkowe, obozy, wypadki w skały czy



fot. arch. K. Banasik

w Tatry z GMUKA. Jeżeli miałbym podsumować ten okres mojego wspinania, to – dzięki Klubowi – był to czas nieustających żartów i poszukiwania przygody.

Zmotywowany doświadczony

Minęło kilka lat, zanim doszedłem do momentu, w którym poczułem satysfakcję płynącą ze wspinania. Zrozumiałem, że przestaję z Klubu czerpać tyle bezpośrednich korzyści co wcześniej. Jednocześnie zauważyłem, że z dumą opowiadam o swojej przynależności klubowej. Zaczęłem co raz bardziej angażować się w akcje prowadzone w Klubie. Zawsze miałem w sobie coś z aktywisty i społecznika. Lubilem, jak coś się działo w Klubie. Nie znosiłem pustki. W końcu sam zacząłem proponować różne aktywności. Z początku byłem zafascynowany tym, jak wiele można zdziałać, mając inicjatywę, na przykład tym, ile osób może zapisać się na ZWI (Zimowy Weekend Integracyjny) na Hali Gąsienicowej. Było nas prawie czterdzieścioro i co najmniej kilka osób przeżyło przygodę życia. Moja wiara w Klub była niezłomna. Nie czułem żadnych ograniczeń. W planach była klubowa ścianka, wspólne sekcje, obóz letni i zimowy (a nawet wyprawa), objęcie skał, imprezy na rozpoczęcie i zakończenie sezonów. Jedynym ograniczeniem był wtedy czas, którego jako student miałem pod dostatkiem. Najfajniejszą częścią tego całego trudu organizacyjnego było uczucie radości towarzyszące obserwowaniu rozwijających się nowych członków Klubu, a sporadyczne: Krzychu, dziękuję za przygodę! dodawało skrzydeł.

Rozczarowany doświadczony

Czas biegnie nieubłaganie. Skończyłem studia i zacząłem pracę. Czas z ograniczonego własną wyobraźnią zaczął przekształcać się w ograniczony obowiązami dorosłych. Nie tylko to zaczynało doskwierać.

Makdonaldyzacja wspinania doprowadziła do sytuacji, w której co drugi Klubowicz deklarował na głos: *W Klubie jestem dla zniżek...* Innym aspektem, który był i jest mi obcy, stała się polityczność klubowa. Konflikty, które miały czasem miejsce, wydawały mi się zabijać istotę tworzenia klubów. Wszystkich nas łączyła jedna pasja, ale niektórych zaczęły dzielić poglądy.

Wraz z zaangażowaniem w sprawy Klubu przybywało aktywności, które zaczęły mnie przytłaczać. Były co raz dalej od wspinania, a co raz bliżej administrowania. Bardzo dobrze pamiętam sytuację, kiedy załatwiałem dla Klubowiczów kalendarze plakatuowe Pezety. Umówiłem się z kimś na odbiór w środku zimy, a jedyne co usłyszałem w słuchawce telefonu po piętnastu minutach czekania: *...Wiesz co, zmienili mi się plany i nie przyjadę...* Wracając do domu, już wiedziałem, że to – przynajmniej na jakiś czas – ostatnia przysługa dla Klubu.

Dlaczego klub?

Dzisiaj rano stałem na Zakrówku i obserwowałem trud, jaki wkładali członkowie krakowskiego klubu w organizację naprawdę fajnego spotkania i zawodów pod nazwą TryTool. Przypadkiem zauważyłem kolegę, który był jednym z organizatorów. Z moich ust popłynął potok pochwał. Kolega tylko spojrzał z uśmiechem i powiedział: *No tak, u nas w klubie cały czas coś się dzieje. Wiesz, mi by już się nie chciało, ale przychodzą młodzi i to oni przejmują inicjatywę.*

Najzdrowszym układem jest ten, w którym traktujemy Klub w wzajemnością. Coś dostaję, a później oddaję coś w zamian. To zdrowy i naturalny układ, który tworzy efekt synergii. Dlatego tak ważny jest kreatywny wysiłek wszystkich Klubowiczów w pokierowaniu zmianami i znalezieniu odpowiedzi na pytanie: dlaczego go zapisałem się do Klubu?

Pierwsza myśl

Jakub Główka
fot. Stefan Madej

Wigilia klubowa na Bloco. Kuba Radziejowski podchodzi do mnie i stawia zadanie, a zarazem pytanie: *po co nam Klub?* Pierwsza myśl w mojej głowie to slogan: nie jest ważne, co Klub może zrobić dla Ciebie, ale co Ty możesz zrobić dla Klubu! Wigilia klubowa, sam początek... Jeszcze nie wiem, że za chwilę UKA po raz drugi doceni moje wysiłki w mojej własnej pasji i że otrzymam Nagrodę im. Łukasza Wajsa za osiągnięcia sportowe. Tak samo nie wiem nic o przebiegu Mistrzostw Polski w boulderingu – mojej ostatniej szansie na wynik na zawodach w 2016 roku. W przygotowaniach do tego startu, po rozprężu jesiennym, pomaga mi plan „ekspresowej mocy” obmyślony przez Bartka Jarosiewicza, jednego z naszych klubowych trenerów. Na samej imprezie na luzie przechodzę eliminacje i także (o dziwo!) najtrudniejszą dla mnie rundę – półfinał, czyli być albo nie być w krajowej czołówce. Sam finał to już loteria, ale jakże przyjemna – ludzie z UKA organizują zawody, wszędzie widzę uśmiechnięte twarze, a podczas startu, mimo iż z kretesem przegrywam nawet walkę o czwarte miejsce, w każdej wstawce czuję się, jakbym walczył o życiowy wynik. Nie trzeba dodawać, kogom mam wtedy za plecami obok najbliższych – Klub.

Po tym wszystkim przychodzi e-mail z potwierdzeniem, że mam na papierze BUKI odpowiedzieć na pytanie, po co nam Klub. Przypomina mi się pierwsza myśl, ale zaczynam mieć wrażenie, że wszystkie te wydarzenia w tzw. międzyczasie zweryfikowały mój pomysł

na tekst. Od UKA w sumie dostałem o wiele więcej, niż do niego włożyłem przez te kilkanaście lat. Po takim szybkim „rachunku sumienia” mam już problem, żeby obronić pierwsze skojarzenie. Na szczęście, zaraz są Święta Bożego Narodzenia i przychodzi mi do głowy trochę głębsze spojrzenie na sprawę...

**Myślę,
że UKA działa tak,
jak ma działać**

– Klub daje przestrzeń do wymiany doświadczeń, spotkań, wyników, historii. Mam w nim grono, z którym chcę się dzielić i z którego z przyjemnością czerpię. W gronie tym są ci, których znam już długo, i ci, którzy dopiero do Klubu wchodzą. Do UKA należę od początku moich startów w zawodach, czyli mniej więcej od 2003 roku. Z przyjemnością śledzę, czytam, rozmawiam o tym, co robią inne osoby z Klubu – o ich wyjazdach, przygodach, osiągnięciach, a czasem o zwykłym cotygodniowym chodzeniu na ścianę. Po prostu osoby te są mi bliskie poprzez sam fakt, że są z MOJEGO Klubu.

Moja część w tej układance to dzielenie się własnymi przeżyciami. Czasem jest to relacja, czasem suchy wynik, czasem krótka lub dłuższa rozmowa o tym czy innym wyjeździe lub wydarzeniu. Mam nadzieję, że komuś daje to trochę radości, buduje coś inspirującego lub pomaga w rozwijaniu własnych pasji.

Kilka słów o Klubie...

Łukasz Piotrowski
fot. Stefan Madej

Pamiętam, jak w czasach ledwo co minionych, jako człowiek znikąd, głowiłem się jak to zrobić, żeby zostać członkiem jednego z klubów wysokogórskich. Należało mieć „członka wprowadzającego” (przepraszam, ale tak go wtedy nazywano), który poręczył za nowego adepta i na swój sposób zagwarantował, że jest to „swoją chłop”. Siłą rzeczy, należało też poddać się ocenie pozostałych członków klubu, którzy mogli przyjąć delikwenta lub go odrzucić. Zresztą do dziś się nie dowiedziałem, czym się podczas tej oceny kierowano...

Od lat dwutysięcznych (bo o nich mowa powyżej) zmiany potoczyły się błyskawicznie – kluby chętnie przyjmują nowych adeptów, a procedury są lekkie, łatwe i przyjemne. Co spowodowało, że kluby, które wcześniej broniły się przed nowymi duszami, teraz stoją otworem dla każdego? Na pewno zmienił się sposób, w jaki się umawiamy na wspólne wspinanie. Sekcje, grupy i wydarzenia na fejsie, znajomi znajomych powodują, że znalezienie kompana na wspólny trening pod dachem czy na weekendowy wypad w skały są prostsze niż kiedyś.

W ostatnich latach ogromnie wzrosła popularność wspinania. Świadczy o tym chociażby liczba nowych ścian wspinaczkowych oraz ich zapewnienie. Widać to także doskonale przy próbie zarezerwowania miejsca w schronisku, na kursie wspinaczki lub zaawansowanej turystyki górskiej. Ludzie ruszyli w góry i skały – także zimą i nie tylko w rodzime.

Liczna grupa osób, które niedawno zabrały się za wspinanie, to ciekawa mieszanka: młodzi i starzy, nowi i powracający do wspinania, zacięci i totalnie wyluzowani, kochający góry i tacy, którzy traktują wspinanie jako odmianę fitnessu – ile osób, tyle pomysłów na siebie i tyle motywacji. Wydaje się, że część nowej fali rozsmakuje się we wspinaniu skałkowo-panelowym, ale inni będą poszukiwali nowych celów – UKA z pewnością może im pomóc w osiągnięciu kolejnych celów na ścieżce pionowej przygody.

**Co możemy zrobić?
Rozwijać się**

– jako Klub i jako każdy z osobna. Z pewnością cenna byłaby reklama, np. baner z chwytliwym hasłem na zawodach współorganizowanych przez UKA, wlepek, koszulki, naszywki, itp. Przydałaby się także reklama poza środowiskiem wspinaczkowym.

Użyteczne byłyby wspólne klubowe szkolenia oraz oferta szkoleń u zaprzyjaźnionych instruktorów, uwzględniająca klubową zniżkę. Im szersza byłaby taka oferta, tym lepiej (lato/zima, trekking, ferraty, wspinanie, skitury, lawiny, wspinanie lodowe, drogi wielowyciągowe, sprzęt, logistyka, pogoda, nawigacja).

Dobrym pomysłem byłaby „godzina UKA” – niezobowiązujące wspólne cotygodniowe wspinanie jako forma mini spotkań klubowych. Podobną funkcję mogłyby pełnić drytoolowe spotkania w Janówku, skierowane zarówno do tych, którzy dopiero zaczynają przygodę z tą formą wspinania, jak i do tych, którzy już od dawna używają dziab.

O newsletterze oraz o wydarzeniach na fejsie chyba nawet nie trzeba wspominać – tymi drogami wiadomości rozchodzą się błyskawicznie i mają ogromną siłę rażenia.

Oczywiście ukoronowaniem klubowej działalności powinny być wspólne wyjazdy z ich niepowtarzalną atmosferą, jaką zapewnić może tylko towarzystwo dużej ekipy. Czy klubowe wyprawy na koniec świata dadzą się jeszcze zorganizować? Wciąż mam nadzieję, że kiedyś na taką pojadę.

Po co nam Klub? Żeby się wspiąć i popularyzować wspinanie.

Wspólny mianownik

Marta Czajkowska

Pierwsza legitymacja Marty

Celem klubów sportowych jest trenowanie zawodników w określonej dyscyplinie. Szkolenia klubowe przestały istnieć z różnych powodów. Nikt nie chce szkolić się przez trzy miesiące na kursie skałkowym (nie dziwi to, skoro instruktorski można zrobić praktycznie korespondencyjnie), instruktorzy nie muszą szkolić dla klubów, wspinanie się skomercjalizowało, stało dla większości inną formą fitnessu, a nie jak kiedyś – sposobem na życie. Ale to zupełnie inny temat.

Żeby zrobić kurs, wspinąć się w górach czy startować w zawodach nie trzeba być zawodnikiem klubu. Można pojechać z rodziną, ze znajomymi. Żeby poznać ludzi wystarczy dołączyć do sekcji.

Więc po co nam Klub?

1995 – wreszcie miałam wymagane 16 lat i mogłam zrobić kurs. Do wyboru miałam KW i UKA, ale wybór podjął się sam. Rodzina była w UKA, w opowieściach z wyjazdów przewijali się ludzie z UKA. To było to, czego szukam – kilkanaście godzin wykładów o sprzęcie, historii, etyce i topografii, zajęcia na bunkrach w Janówku i na koniec wymarzony kurs w skałkach – mój wyczekany, wyczytany pierwszy krok w Alpy i dalej w Himalaje. To nic, że w międzyczasie odpadłam z „telewizorem”, a potem dowiedziałam się, że zimy to ja nie lubię, więc z tymi Himalajami to raczej „nie bardzo”. Klub dał mi przepustkę do innego świata, choć ostatecznie różnił się on od tego, o którym marzyłam.

W latach 90. dzięki Klubowi zrobiłam kurs, mogłam wejść na ściankę „U Strażaków” na wieży w jednostce przy Powstańców Śląskich. Co środy UKA miało spotkania na ścianie na Nowowiejskiej (2 SLO), podczas

których więcej grałam w kosza (szło mi to lepiej niż wspinanie). Wszyscy byli na studiach, a wśród nich znalazłam się ja – szesnastoletnia gówniara. Kasia Jurek, co prawda, była młodsza, ale za to ona sobie świetnie radziła, a ja ledwo wisiałam i dupa mi na kilometr odstawała od ściany.

2000 (chyba) – działała już, poza Nowowiejską, ścianka na Siennickiej i wkrótce miał zacząć działać BUW. Oczywiście już nie trzeba było być w Klubie żeby na nie wejść, ale np. wjazd do „Strażaków” był możliwy tylko za okazaniem legitymacji. Same piony, chwyt samoróbki, ale za to wysoko i na zewnątrz; zawsze ktoś z UKA był na miejscu i można było miło spędzić czas. Taki weekend we wtorkowe popołudnie. Fajnie było.

Pamiętam spotkania (chyba co czwartek, jeszcze w latach 90.) w Klubie „Unikat” na Krakowskim. Drewniane stoły, niezbyt jasno, zawsze ktoś mniej lub bardziej ciekawie opowiadał o jakimś wspinaniu, górach lub planach na kolejny wyjazd. To chyba było jakoś wcześniej, bo pamiętam, że nie bardzo mogłam się zintegrować – wszyscy starsi, na studiach, wolni! Mieli czas w tygodniu i we wrześniu, a ja – jeszcze szkoła... Ale – mimo że byłam gdzieś z boku – i tak mi się tam podobało. Wiedziałam, że za chwilę ja też będę miała „moich znajomych z Klubu”. Zwłaszcza że czasem ktoś slajdy przyniósł, a wtedy nie tylko ja słuchałam. A skoro już kojarzyliśmy się z widzenia, to i na ścianie łatwiej było się z kimś wspinać.

2003 – jak większość osób w „tamtych czasach” rozpoczynałam przygodę ze wspinaniem, celując w góry. W pierwszych latach po kursie ścianką w sumie gardziłam, a w skały jechałam raz na rok. Postępów

jakimś cudem nie było... Ale w górach strasznie to nie przeszkadzało. Po rozstaniu z chłopakiem (pamiętam, że miałam mu za złe, że do UKA zapisać się nie chciał, choć był „szambonurem” ze Speleo), z którym się wspinałam, to właśnie w UKA znalazłam parę osób, dzięki którym wsiadłam po uszy we wspinanie. Część osób znalazłam z AZS UW, ale ci, z którymi zaczęłam wspinąć się więcej, to było właśnie UKA – zaczęły się skały, wielowyciągówki, góry! Choć nie byłam ze wszystkimi jakoś bardzo zaprzyjaźniona, to zawsze była jakaś ekipa, do której mogłam się podłączyć! Było cudownie. Odjazd!

2007 – moi górscy partnerzy rozjechali się po świecie lub przestali się wspinąć. Z „braku laku” wspiniałam się sportowo, bo zaiskrzyło między mną i kilkoma osobami z zacięciem sportowym. Wątpliwej jakości „sukcesiki” na tym gruncie i przyjaciele przyczynili się do tego, że z tą gałęzią wspinania jestem najbliżiej związana do dziś.

Ale do gór czasem było mi tęskno i dzięki UKA-ZAWSZE mogłam znaleźć partnera z innej branży – alpinista na jurajski wyjazd, plastikowy bulderowiec – na góry! Wtedy, mimo braku górskiego partnera, udało mi się wyrwać na dwa piękne wyjścia z tymi, którzy też nie mieli partnerów na stałe – na Ciężki Szczyt ze śp. Krzyśkiem, a potem na ścianę marzeń dzieciństwa – Ganek (i to w babiskim zespole; Aga i Ola – dzięki!!!!).

Więc po co nam Klub?

Na początku więcej się bierze, potem można się podzielić tym, co się ma. Doświadczeniem, czasem, pomysłem, nadmiarem energii. W 1995 roku uczestniczyłam w kursie organizowanym przez UKA. 15 lat później to ja go organizowałam – fajne uczucie, spinająca klamra. Przez kilka lat Klub wspierał mnie finansowo przy okazji zawodów, trafiała się jakaś nagroda. Nie można tylko brać – jak się coś dostaje, to chce się potem samemu coś zrobić, oddać choć trochę.

Przez te ponad 20 lat byłam raz bliżej, raz dalej Klubu. A ten zmieniał się i będzie się zmieniał. Kiedyś miał takie cele, dziś – inne, tak jak my mamy różne potrzeby. Nie ma potrzeby uszczęśliwiać ludzi na siłę.

Sądzę, że podstawą funkcjonowania Klubu jest grupa zapaleńców i dobrych znajomych, którzy tak czy inaczej spotykają się co jakiś czas. A tylko co któreś spotkanie jest w ramach Klubu lub go dotyczy (Zarząd). Problem w tym, żeby było też DLA KOGOś to robić. Zawsze są ludzie, którym zależy bardziej i którzy starają się trochę więcej od innych. Robienie czegoś dla innych, poświęcanie się dla jakiejś idei jest super i daje satysfakcję, gdy się widzi, że robi się to dla większej liczby osób. Ale dla kilku? Może, gdy nie ma podatnego gruntu, wcale nie trzeba stawiać na głowie, by zorganizować duży

wyjazd czy coś, co kiedyś miało rację bytu, a teraz już straciło. Ważne, żeby ktoś z tego korzystał. Część z nas nie widzi świata poza pionem czy przewieszeniem, część ma inne pasje, ważniejsze niż wspinanie. Fajnie, że UKA rozszerzył działalność o bieganie czy slacka, skoro część z nas to uwielbia. Tu jest podatny grunt. Był nawet czas, że – wbrew nazwie – alpinistów zbyt wielu w naszym gronie nie było. Na szczęście ten absurd nie trwał długo i dziś znów jest się kim chwalić i z kogo być dumnym ☺.

Absolutnie nie twierdzę, że bycie „biorcą” ma pejoratywne znaczenie! Jak aktor potrzebuje widzów, tak prelegentowi na slajdach czy wykładach jest milej, gdy kilkanaście osób go słucha. Organizator Biegu ŻUKA lub weekendu klubowego na zakończenie sezonu cieszy się z każdego zgłoszenia – bo było dla kogo, więc nie było bez sensu!

Na pewno w niektórych momentach ważne były zniżki, ubezpieczenia klubowe itp. Nadal jest fajnie, gdy zbierze się kilkanaście osób na zamówienie w Yeti.

Choć to głupie, zawsze, jak kogoś poznawałam i okazywało się, że jest z UKA, to „zyskiwał dodatkowe punkty”. To znaczyło, że mamy ze sobą coś wspólnego. Nigdy nie byłam najbardziej integrującą się osobą, a od kiedy zaczęłam pracować na ściankach otoczona tłumem ludzi, idealnym towarzysztem zaczęły być dla mnie 2-3 osoby... Ale zawsze były i są wyjątki. Bardzo tych wyjątków potrzebuję, dla potwierdzenia mojej reguły. Dziś Klub nie jest mi konieczny żeby się wspiąć lub wyjeżdżać, ale potrzebuję go, żeby nie zdziścić. Kiedyś potrzebowałam Klubu, żeby na ściankę



Przebiegane zawody wigilijne UKA
fot. arch. M. Czajkowska

pójść, dziś go potrzebuję, kiedy chcę z niej wyjść ☺. I dlatego, choć czasem padam na twarz, pewnych perełek nie odpuszczam, bo ogromnie je cenię.

Wigilia Klubowa – przyznam, że w tym roku wyszłam po angielsku, bo nie czułam klimatu bez przebieżanek i głupich reguł zawodów, zgodnie z którymi najtrudniejszy bald daje karne punkty. To nas wyróżniało, to było inne. Lepsze... A potem była okazja do spotkania i pogadania ze znajomymi z Klubu, których albo widzę (zbyt) rzadko, albo w biegu, a bardzo lubię. Za rok zgłaszam się na organizatora ☺.

Slajdowiska – czasem opowiadają o wydarzeniach na skalę ogólnopolską (o tych i tak doniosą nam media), ale częściej o „wakacjach znajomych”. Zazwyczaj najlepsze są historie z tych wyjazdów, podczas których nie padły przełomowe przejścia, ale za to prelegenci okazali się prawdziwymi mistrzami estrady! Niestety, przez moją pracę rzadko bywam na slajdowiskach.

Wyjazdy na zakończenie sezonu – nie zawsze „się da”, ale w ramach odstępowania od romantycznych wyjazdów z mężem, zawsze jest super, bo można po-

wspinać się i posiedzieć ze znajomymi, których dawno się nie widziało, a wreszcie jest okazja!

Wolontariat przy okazji zawodów czy reekipowanie skał – jak to dobrze, że ludzie nadal są skłonni robić coś nie tylko dla kasy! Ostatnio było nas aż za dużo! To budujące.

BUKA jest dla mnie Mistrzostwem Świata! Od paru lat to moje ulubione czasopismo, ze względu na format, treść i autorów, z którymi mogę pogadać.

Ogólnie chyba chodzi o różnorodność. To jej potrzebujemy. UKA nie jest klubem *stricte* sportowym. Jesteśmy turystami, biegaczami, zawodnikami, alpinistami, slacklinierami. Studentami, dyrektorami, wolnymi strzelcami. Początkującymi i zawodowcami, zapaleńcami i wspinaczami z doskoku. Jedziemy w Sokoły się wspinać, ale na jeden dzień wybieramy rowery. Przed zawodami w Zakopcu idziemy na wycieczkę w góry. Jeździmy zdobywać wielkie ściany w Alpach czy w Patagonii, ale jak pogoda jest słaba, to i niewielki kamyk wystarczy. Sporo nas dzieli, ale łączy nas wspólny mianownik.

... po co nam Klub

Witek Rybski

W klubie UKA jestem niecałe cztery miesiące. Niby przez przypadek, ale wybór by przystąpić do właśnie tego warszawskiego klubu padł na drodze przemyślanej selekcji...

Zacznijmy od butów skateboardowych, w których po raz pierwszy odwiedziłem moją macierzystą ścianę wspinaczkową – Renisport, znajdującą się jeszcze wtedy w kultowej miejscówce – starej kotłowni na krakowskich Bronowicach (ściana po wielu latach została przeniesiona w nieco odleglejsze zakątki Krakowa). W butach do deskorolki wspinałem się po raz pierwszy, nie znając ani nawet nie marząc o bardziej wyrafinowanym obuwiu wspinaczkowym. To był mój trzeci rok studiów, około 2004 roku. Mało kasy w kieszeni, dużo odważnych idei. Chęć wspinania się, która zawsze gdzieś w głębi mnie tkwiła, wreszcie się zaczęła materializować. Pierwsze rozmowy o sprzęcie, o tym, która ściana przedstawia bardziej uduchowione wartości wspinaczkowe – krok po kroku wchodziłem w przedświat wspinaczkowego. Pamiętam pierwsze obcięte korki, wreszcie wymarzone triopy i pierwsze zajęcia na sekcji u Renaty Piszczek, które prowadziła na zmianę z Piotrem Suderem, w zależności od tego, czy nie wisiała na



foto. W. Rybski

jakichś rusztowaniach w Warszawie. Wieczorami, gdy rozgrzewała się atmosfera wśród spoconych po prawie godzinnej rozgrzewce członków sekcji wspinaczkowych, raz po raz nad głowami przemyczał Łukasz Świr, robiąc sufit. Smagał ćwiczył mocarnych podrostków, Wszolek robił niekończące się obwody na najbardziej przewieszanej ścianie, a Mechanior rozdawał na prawo i lewo swoje filozoficzne uwagi oraz służył radą, jak bawalny jest przechwyt, który akurat jest nie do zrobienia. Kto przyszedł ładować do Reni, mógł się poczuć jak w klubie – otwartym dla wszystkich, wybranym przez nielicznych. Był to fajny klimat. Każdy lubi swoje, ale ja wspominam ten czas jako okres zbalansowanego treningu z naciskiem na technikę i formę, nieco lżejszego niż w hardcorowo-hermetycznej Koronie, ale znacznie

bardziej poważnego i wyrafinowanego niż w Fortecy. Tak, w tamtych czasach było istotne, gdzie ładujesz, choć nie tak karkołomne w swoich konsekwencjach jak przynależność sentymentalna do klubów Cracovia czy Wisła.

Niefortunnie, chcąc przenieść zdobyte umiejętności wspinaczkowe w wymarzone pejzaże tatrzańskie, wpadłem na pomysł przyłączenia się do mojego pierwszego klubu zrzeszonego w PZA, by przy okazji kursu na kartę taternika nabyć szlifów i obcyca na przyszłe taternicze łojenie. Poprzednie zdanie nie brzmi nielogicznie, gdyż był to SKTJ – szambonury z Sącza, mojej rodzinnej miejscowości, undergroundowa duma Sądeckich, eksplorująca jaskinię Małą aż pod korek w wannie. To były czasy świetności klubu, jeszcze przed tragicznym wypadkiem pod Ciemniakiem, w którym zginął między innymi ówczesna prezes tego klubu Anna Antkiewicz i moja koleżanka ze studiów Magda Jarosz – to ona namówiła mnie na przyłączenie się do klubu, mówiąc, że grotołazi bardzo dużo się wspinają, a jaskinie to tak przy okazji...

Koniec końców, kursu nigdy nie zaliczyłem, ale eksplorację co piękniejszych dziur w Tatrach będę wspominał po wsze czasy. Apetyt jednak nie został zaspokojony. Niedługo po studiach trafiłem nie gdzie indziej jak do Zakopanego, gdzie popołudnia i wolne weekendy skwapliwie wykorzystywałem na bieganie po górach i męczenie Doliny ku Dziurze i Jarońca. Czas spędzony na treningach w Rawie, zapyłonej boulderowni zakopiańskiego środowiska wspinaczkowego, wspominam wspólnie. Bezcenne okazały się rozmowy o tajemnicach dietyki przedtreningowej z Wojtkiem Gąsienicą-Rojem. Z niedowierzaniem obserwowałem lekkość ruchów Grześka Sowcy. Głęboko w pamięci pozostanie mi też rozkminianie przystawek z Anią Figurą, zanim jeszcze zaczęła wbiegać na Elbrus i Aconcagua. Ogluszające drum'n'basy i harde przystawki dawały ukojenie po trudach dnia w pracy. Ale i ten czas się skończył, przechodząc do wspomnień jako kolejny wspinaczkowy epizod, wciąż bez ugruntowanej wspinaczkowej przynależności. Ocierając się o KWZ, miałem wrażenie pewnej elitarności tego klubu, który stosował naturalną selekcję – fakt, iż nie zagrzebałem dłuższej miejsca w Zakopanem, wykluczył moje dalsze aspiracje do przyłączenia się do nich.

Czas płynął, odwieczny problem – podążać za pasją czy za bezpiecznym schematem dnia codziennego – rozrywał bezlitośnie. Pragmatyzm wziął górę i znalazłem się za oceanem, z dala od kolebki pradziadów. Czas posuchy i wspinaczkowego odrętwienia, pełne skupienie na karierze. Dopiero powrót do Europy (choć Szwecję trudno nazwać Kontynentem) pozwolił głowie na powrót do ukochanej działalności. I chociaż żabami biło tygodniami, każda przerwa, gdy aura sprzyjała, była skwapliwie wykorzystywana na eksplorację, omszałych i kruszących się, lokalnych miejscówek wspinaczkowych.

Z pewnością dojrzałem do tego, że nie można zabijać w sobie pasji, ale trzeba umiejętnie ją pielęgnować – to, że prawdopodobnie nigdy nie stanę się drugim Alexem Huberem, nie oznacza, iż nie powinienem dążyć do takich osiągnięć jak on. W Szkocji, jak nigdzie indziej, byłem eksponowany na tradycyjne formy wspinania (trad) i wreszcie, na obczyźnie, zacząłem rozwijać warsztat umiejętności tak bardzo preferowanych w naszych rodzimych Tatrach. Gdy nastąpił właściwy moment, w sierpniu 2015 roku przyjechałem na tydzień wspinania w Tatry. Tak naprawdę miał być austriacki Höllental, ale u ciotki pod Wiedniem mojemu partnerowi wspinaczkowemu rozkraczył się samochód, którym mieliśmy ruszyć na wspin i który miał nam posłużyć jako noclegownia. Cóż, wróciłiśmy na lawecie na Podhale i tam na rozstaju dróg w Jablonce zdecydowaliśmy, że oficjalnie zostaliśmy zawezwani przez Tatry na naszą pierwszą górką przygodę.

W następnym roku, aby rodzącej tradycji stało się zadość, pojawiłem się znów w Tatrach, tym razem z apetytem na ciekawsze przejścia. Po raz kolejny na Polanie Szalasiska u Julka zostaliśmy zaanonсовani przez mojego przyjaciela, starego himalaistę pamiętającego jeszcze czasy wypraw z Kukuczką starem do Nepalu, Wieśka Lipińskiego. Z racji, że jako niezrzeszeni mieszkaliśmy na Taborisku (gdzie atmosfera jest super i podłuchać też można co, gdzie i o jakiej porze), natrafiłiśmy na parę wspinaczy, duet damsko-męski, który bardzo sprawnie sobie poczynił w okolicach Morskiego Oka. Służyli nam radą, a my, powtarzając polecane drogi, zawsze wracaliśmy z bananem na gębach. Po zapytaniu, skąd są i jakie barwy reprezentują, dowiedziałem się, że nie tylko z Warszawy, ale w dodatku z UKA. Chłopak, gdy usłyszał, że wracam z emigracji właśnie do stolicy, zaproponował, żeby się zapisał do ichniego klubu, zapewniając, że większych formalnych problemów nie będzie. To nie tak, że od razu wiedziałem, że w UKA jest dla mnie miejsce, ale z tych samych powodów, dla których wybrałem kiedyś Renisport, potem Rawę i klimatyczne Taborisko, stwierdziłem, że tam będzie dobra atmosfera do dalszego rozwoju. A rozwój wspinaczkowy w moim rozumieniu to poznanie nowych ludzi, nowych miejsc, nowe wydarzenia, wyciskanie z siebie więcej by cieszyć się bardziej.

Należy przytoczyć oklepane już twierdzenie, iż człowiek zwierzęciem stadnym jest. Oglądamy z zapartym tchem osiągnięcia takich indywidualistów jak Alex Honnold czy Marc-Andre Leclerc, wyobrażając sobie nas samych na ich miejscu, ale wielu – schodząc na ziemię – przyzna, że z kumplem od liny, z ludźmi z klubu czy z ekipą z sekcji przeżywamy najlepsze momenty. I nie chodzi tylko o zdrowe współzawodnictwo na amatorskim poziomie, ale o zwykłe rozumienie siebie nawzajem i swojej pasji. Bo coż może być bardziej inspirującego?

Podsumowanie tatrzańskie

AD 2016/2017

Jakub Tkaczuk

Mariusz Nowak na *Atlantydzie*, Kieżmarska Kopa
 fot. Jakub Radziejowski

20

Tatry to miejsce, w którym wielu z nas zaczynało swoje górskie przygody. Miejsce, bez którego być może wcale nie dotarlibyśmy w inne zakątki świata. Jednocześnie jest to miejsce, do którego każdy chętnie wraca. Mimo szeroko rozciągającej się działalności Klubowiczów, najczęściej skupionej w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej, dla Tatr i tym razem nie zabrakło czasu.

Warunki pogodowe w minionym sezonie, zwłaszcza w okresie zimowym, rozpieszczały. Przez prawie okrągły miesiąc tej zimy było bezpiecznie i słonecznie. Niestety, słońce zaszło tuż przed rozpoczęciem obozu klubowego w Dolinie Kieżmarskiej, zostawiając uczestnikom tylko krótkie okna na ciekawe przejścia. Działalność górską pokolenia, trzeba otwarcie przyznać, nie najmłodszego jest punktem stałym naszych corocznych wykazów przejść. Tak też było w minionym sezonie – zimą **Jakub Radziejowski** wraz z **Maćkiem Ciesielskim** w 10 godzin przeszli *Dagą* na Kazałnicy – do szczytu. Poza tym, **Kuba** razem z **Wojtkiem Malawskim** (KWK) zrobili *Superdirtissima* Mięguszwieckiego Szczytu w 9h50 oraz *Alicję* w *Krainie Czarów* w Dolinie Białej Wody. **Wojtek Ryczer** i **Krzysiek**

Banasik w czasie obozu klubowego poprowadzili dolną część *Stanisławskiego* na Małym Kieżmarskim Szczytce. Wspinali się nie tylko ci bardziej doświadczeni, w tym roku swój pierwszy sezon zimowy w górach zaliczył **Maciek Bukowski**, robiąc między innymi *Bładym światem* (razem z **Piotrkiem Białasem**). W tym miejscu podziękowania należą się **Markowi Kalicińskiemu**, który miał ochotę i czas wprowadzić **Maćka** i **Michała Kulpińskiego** w tajniki taternictwa zimowego. Za realizację tego szczytnego celu, poszerzenia grona taterników zimowych, zapłacił obitymi i odmrożonymi dłońmi.

Oczywiście w sezonie letnim jedną z popularniejszych destynacji pozostał Mních, na którym **Mikołaj Winiarski** i **Krzysztof Zabłotny** poprowadzili m.in. *Wariant R*. Warto też pamiętać o przejściu *Patagońskiego lata* na Łomnicy przez **Krzyśka Banasika** i **Michała Przybyło** z KWW.

Kończąc podsumowanie i kolejny sezon jednocześnie, pozostaje nam liczyć na kolejny – jeszcze bardziej słoneczny i bezdeszczowy, taki który zachęci do wyjazdu z Warszawy dalej niż w Jure.

Wykaz tatrzańskich przejść letnich 2016 i zimowych 2016/2017

Legenda:

KWW – Klub Wysokogórski Warszawa
 KGJ – Klub Górski Jelonki
 KWZ – Klub Wysokogórski Zakopane
 WKW – Wrocławski Klub Wysokogórski
 KWK – Klub Wysokogórski Kraków
 n – niezrzeszony

LATO 2016

Krzysztof Banasik, Jakub Borkowski

Galeria Osterwy, *Dieska* (VII-, OS)
 Mních, 2+1 (VIII, OS, 3h), 08/2016
 Mních, *Nos* (VIII+, RP)

Krzysztof Banasik, Michał Przybyło (KWW)

Łomnica, *Patagońskie lato* (VI+, OS, 4h), 09/2016
 Kieżmarski, *Krišak* (VI, OS, 6h)

Michał Dziedzic, Zyga Stankiewicz (KGJ)

Batyżowiecki Szczyt, *Hermelin Light* (VII-, OS)
 Kościółek, *La Bomba* (VII+, OS), z **Paweł Fidryk**

Grzegorz Gawryszewski, Andrzej Panufnik (KWW)

Kopa Spadowa, *Skłodowski* (VI, OS)
 Mních, *Fereński* + *Międzymiastowa* (VII/VIII+, OS)
 Mních, *Sprężyna* (VI/VI+, OS)

Krzysztof Kluziński, Anna Gańko

Mięguszwiecki Szczyt Wielki, *Droga Surdela* (V+, OS)
 Mních, *Droga Klasyczna* (IV, OS)
 Żabi Kapucyn, *Aligator* (VI+, OS)

Łukasz Kowalik, Jan Palczewski (n)

Galeria Osterwy, *AliNina* (VI+, OS)
 Kieżmarski Szczyt, *Prawy Puskas* (V, OS)
 Szarpane Turnie, *Plskova Cesta* (VI+, OS)
 Szarpane Turnie, *Puškášova Cesta* (VI+, 2xAF)
 Wołowa Turnia, *Stařlovka* (V, OS)
 Zamarła Turnia, *Motyka* (V, OS)
 Żabi Mních, *Czech-Ustupski* (IV+, OS)

Jakub Radziejowski, Piotr Sułowski (KWZ), Małgorzata Cieniawska (n)

Gerlach, *Droga Brzeńska* (VI+, OS)

Witold Rybski, Jakub Chlanda (n)

Kopa Spadowa, *Pachniesz brzoskwinia* (VII-, OS)
 Mních, *Rysa Hobrzańskiego* (VII-, RP)
 Mních, *Zacięcie Kosińskiego* (VII, RP)

Zadni Mních, *Wakacje w Tybecie* (VII, OS)
 Zadni Mních, *Kompleks Stolicy* (VII+/VIII-, RP)
 Zamarła Turnia, *Prawi Wrześniacy* (VI+, OS)
 Zamarła Turnia, *Prawi Heinrich* (VII-, OS)

Witold Rybski, Szymon Krzemień (n)

Mních, *Kant hakowy* (VII-, OS)
 Mních, *Międzymiastowa* (VI+, OS)
 Mních, *Orłowski* (V-, OS)
 Mních, *Sprężyna* (VII-, OS)
 Mních, *Wacław Spituje* (VII+, RP)
 Mních, *Zemsta Wacława* (VII-, OS)

Wojciech Ryczer, Rafał Burczyński

Batyżowiecki Szczyt, *Crnobiele Sokoliki* (VI+, OS)
 Batyżowiecki Szczyt, *Pytlakov Expres* (VI+, OS),
 z **Paweł Fidryk**
 Gerlach, *Lewy filar* + *Północno-zachodnie żebro* (III/IV, OS)

Jakub Thiele-Wieczorek, Anna Bąk

Galeria Osterwy, *AliNina* (VI+, RP)
 Galeria Osterwy, *Pavlin-Kracalik* (V+, OS)
 Mních, *Zacięcie Mogielnickiego* (VI-, OS)
 Mních, *Zemsta Wacława* + *Wacław Spituje* (VII+, OS)
 Szarpane Turnie, *Plskova Cesta* (VI, OS)
 Wołowa Turnia, *Stanisławski* (V, OS)
 Żabi Kapucyn, *Wilczkowski* (VI-, OS)

Mikołaj Winiarski, Krzysztof Zabłotny (WKW)

Mních, *Wariant R* (VIII+, RP, 10h), 29/08/2016

Anna Bąk na Osterwie
 fot. J. Thiele-Wieczorek



21

ZIMA 2016/2017

Maciej Bukowski, Piotr Białas

Buła pod Bandziochem, *Bładym świtem* (6+/7-, OS)
 Liliowa Kazalnica, *Droga Mączki* (6, OS)

Grzegorz Gawryszewski, Kacper Gronkiewicz

Kościelec, *Droga Potoczka - wariant* (3/4, OS)

Marek Kaliciński, Maciej Bukowski

Próg Mnichowy, *Wesołej zabawy* (4, OS)

Jędrzej Kluziński, Anna Wieremiejczuk

Buła pod Rysami, *Filar Wigilijny* (2, miejsce 4, OS)

Maciej Kowalczyk, Rafał Zając (WKW)

Kopa Spadowa, *Filar* (6, OS)

Kacper Malicki, Paweł Malicki

Próg Mnichowy, *Kuluar Kurtyki* (WI3, OS „po latach”)

Jakub Radziejowski, Mario Nowak

Kopa Kieżmarska, *Atlantida* (6, OS, 6h50), 17/12/2016

Jakub Radziejowski, Wojciech Malawski (KWK)

Mięguszowiecki Szczyt, *Superdrettissima* (6, OS, 9h50), 19/12/2016

Dolina Białej Wody, *Alicja w Krainie Czarów* (6+, WI5, flash), 21/01/2017



Wojtek Malawski na *Superdrecie* MSW
 fot. Jakub Radziejowski



Mikołaj Winiarski na pierwszym wyciągu *Wariantu R*
 fot. K. Zablotny



Anna Bak na Szarpanych Turniach
 fot. J. Thiele-Wieczorek

Jakub Radziejowski, Maciej Ciesielski

Kazalnica Mięguszwiecka, *Dag* (8+ OS, wyciąg za 8- na A0, 10h), 30/01/2017
 Zwalista Turnia, *Glejdurva Cesta* (6/6+, WI4, OS)
 Wschodnia Ściana Rysów, *Hurtik-Kulhavy* – łańcuchówka skialpinistyczna ze Stanisławskim (WI3, OS)
 Wysoka, *Stanisławski* – łańcuchówka skialpinistyczna z *Hurtik-Kulhavy* (WI4, OS)

Wojciech Ryczer, Robert Pruski (KWW)

Dolina Białej Wody, *Oczy pełne lodu* (WI4+/5, OS)

Wojciech Ryczer, Krzysztof Banasik

Mały Kieźmarski Szczyt, *Komin Stanisławskiego*
 do Niemieckiej Drabiny (6, OS)

Wojciech Ryczer, Michał Dziedzic, Paweł Fidryk

Dolny Kieźmarski Strażnik, *Droga 'B-8'* (5+, OS)

Jakub Tkaczuk, Maciej Bukowski

Turnia Zwornikowa Cubryny, *Siekierzadzie* (5+, OS)

Jakub Tkaczuk, Michał Kulpiński

Próg Mnichowy, *Wesołej zabawy* (4, OS)



Dojrzewająca Warszawa

czyli przedwojenna historia organizacji taternickich

Wojciech Bajak

Ślady po twierdzy, rosyjskich bombach, pruskiej okupacji i I Wojnie Światowej stanowiły gęstą sieć blizin szpecących wspaniałe niegdyś oblicze Warszawy. Gruzy, bieda i zniszczenia nie przerażały jednak Edmunda Chwaścińskiego, Władysława Stanisławskiego, Władysława Bernadzikiewicza czy Szymona Wojsznisa. Wrócili do zrujnowanego miasta pełni zapału. Wraz ze swymi rówieśnikami powoli odbudowywali stolicę. W kolejnej generacji, ich synowie uczynili z niej też centrum życia klubowego w polskim taternictwie.

Podróż z Warszawy do Zakopanego była w tamtych czasach sporym wyzwaniem. Aż do lat trzydziestych najszybsze połączenie wiodło pociągami, tak zwaną „Wiedenką”, przez Skierniewice, Częstochowę i Sosnowiec, skąd skład kierował się na wschód – do Krakowa i Zakopanego. Kilkadziesiąt godzin spędzonych wśród miarowego stukotu kół po torach utrudniało warszawiakom poważniejszy udział w organizowaniu taternictwa.

Klubowe hale

Przez cały XIX wiek do tatrzańskie hale były klubowymi świetlicami. Góralskie baśnie opowiadane pod rozgwieżdżonym niebem brzmiały jak najciekawsze referaty, a rozpalone watry i dźwięk gęśli zastępowały slajdowiska. Charyzma Tytusa Chałubińskiego sprawiała, że nie potrzebowano wyborów zarządu tej kompanii. Warszawski doktor górował znacząco nad całym środowiskiem. Wokół tej jednostki rozkwitało polskie taternictwo.

W okowy sformalizowanych klubów swobodną kompanię taternicką zamknięto dopiero po kilku dekadach. Nie było jednak innego wyjścia. *Po śmierci nieodżałowanego twórcy turystyki polskiej śp. prof. dra Tytusa Chałubińskiego ruch taternicki zamiast sięgać coraz wyżej i nowe dziedziny zdobywać, a jednocześnie wszerz się rozlewać, ruch ten z wolna zanikać począł* – opisywał Zygmunt Klemensiewicz.

Metoda podboju Tatr w kilkunastoosobowym orszaku, z udziałem przewodników i tragarzy ustępowała pola sportowym prądom z Alp. Zwolennikom tych zachodnich wzorców brakowało jednak praktycznych i teoretycznych podstaw do przeprowadzenia rewolucji. Sprawy te tkwiły na uboczu zainteresowań – istniejącego już od 1873 roku – Towarzystwa Tatrzańskiego. Wachlarz zadań tej organizacji obejmował turystykę na całym obszarze gór polskich. *Toteż ok. roku 1900 budzi się w kołach taternickich świadomość, że dalszy rozwój turystyki tatrzańskiej musi pójść po linii wyzwolenia się z szablону dotychczasowych zasad chadzania po górach i zbliżenia się do tych haseł i metod walki z potęgami skalnymi, jakie panowały podówczas w alpinizmie zachodnioeuropejskim* – pisał „Taternik”.

Referat o konserwach

Pierwszą polską organizacją ściśle taternicką była Sekcja Turystyczna PTT, utworzona w 1903 roku. Jej siedziba znajdowała się w Zakopanem. Trudno było jednak mówić o jakimkolwiek życiu klubowym, skoro zebrania odbywały się raz do roku. W dodatku miasto u stóp Giewontu, wtedy jeszcze ledwie wieś, ze swym szczupłym zasobem ludzkim nie było w stanie unieść miana centrum polskiego ruchu wspinaczkowego.



Twórcy Himalaya Club,
od lewej Zygmunt Klemensiewicz, Roman Kordys
fot. za wspinanie.pl

Nastał więc czas na budowę regionalnych środowisk. Najszybciej udało się to we Lwowie. Przede wszystkim dzięki działalności dwóch nieformalnych zespołów – Himalaya Club Romana Kordysa, Zygmunta Klemensiewicza i Jerzego Maślanki oraz Bacówki kierowanej przez Kazimierza Panka. Nie były to tylko grupy towarzyskie. Ich członkowie swoją działalność traktowali bardzo poważnie.

Obie grupy
miały swoje statuty,
spotkania protokołowano,
a w czasie zebrania
dyskutowano nad
najważniejszymi sprawami
młodego taternictwa.

Zachowały się nawet zapiski niektórych tematów referatów: „zbádanie konserw mięsnych”, „cenniki turystyczne”, „odkrycia i interpretacje wątpliwych kwestyj w Tatrach”. Energiczni lwowiaczy wkrótce zaczęli odgrywać wiodącą rolę w polskim taternictwie. Doprowadzili nawet do przeniesienia Zarządu Sekcji Turystycznej do ich miasta. To właśnie tam zapadały najważniejsze decyzje w tym okresie. Tam powstał „Taternik”, a sama Sekcja Turystyczna przyjęła pierwszy sportowy zapis w historii polskiego taternictwa, wprowadzając konieczność kwalifikacji wspinaczkowych umiejętności przed wstąpieniem do klubu.

Pokojowa schizma

Nieco później do Lwowa dołączył Kraków. Pod Wawelem mieściła się następna siedziba Sekcji. Tu też rozpoczęła się schizma w polskim taternictwie, gdy na początku lat dwudziestych trzej studenci – Marek Kowicz, Jan Durr i Jan Alfred Szczepański – rzucili wyzwanie dawnemu porządkowi życia klubowego opartemu wyłącznie na Sekcji Turystycznej PTT.

Wzniosła tradycja taternictwa, w prostej linii wywodząca się od Tytusa Chałubińskiego, była dla nich tylko zbiorem skostniałych zasad, niepasujących do współczesnego świata. Ta myśl towarzyszyła im od wspólnej wspinaczki na Łomnicę. Nie zostawili jednak swoich planów pod skalnymi urwiskami drugiego najwyższego szczytu Tatr, lecz przywieźli do Krakowa. Tu trafili na profesora Walerego Goetla oraz uznanego wspinacza Mariana Sokołowskiego. Tak powstała Sekcja Taternicka AZS. Młode akademickie środowisko

krakowskie wniosło w taternictwo ideologię, której modernizm nie mógł pomieścić się w ramach Sekcji Turystycznej.

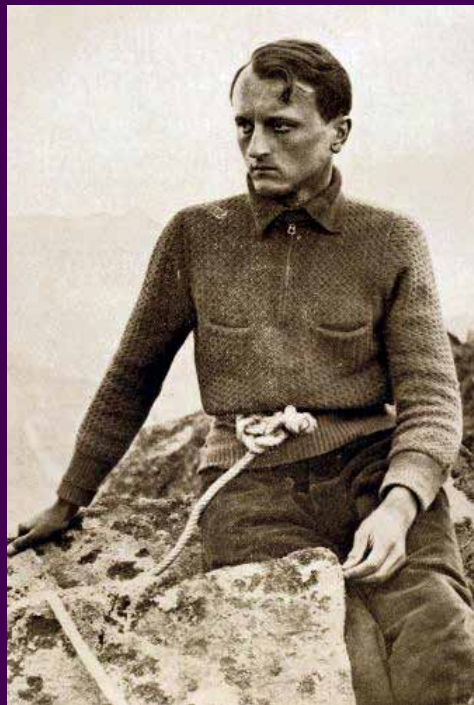
Współpraca między tymi dwiema organizacjami układała się dość płynnie. ST PTT udostępniła „azetesiakom” łamy „Taternika”. Powstał też wspólny komitet redakcyjny tego periodyku. Krakowskie Koło PTT przy ulicy Potockiego 4 było siedzibą spotkań nowej organizacji. Akademicy z kolei dokładali się finansowo do różnych inicjatyw. Udzielili też swej starszej organizacyjnie „siostrze” mandatu na posiedzenie europejskich organizacji alpinistycznych. Sielanka z rzadka przerywana była poważniejszymi kłótniami. Dział zaczęło się dopiero wtedy, gdy pozycję Krakowa zaczęła poważnie zagrażać Warszawa...

Hermetyczna Warszawa

Ekonomia, położenie, mniejsze tradycje akademickie nie sprzyjały stolicy w tworzeniu ośrodka taternickiego zdolnego podjąć rywalizację z Krakowem. Długo nie było tu też wybitnej jednostki na miarę niegdysiejszych sław – Tytusa Chałubińskiego czy Mieczysława Karłowicza. Mieczysław Świerż związany był z Zakopanem, Marian Sokołowski, Walery Goetel i młody postępowy Jan Alfred Szczepański reprezentowali Kraków. Powoli dogasał nimb Lwowa, choć Roman Kordys, Zygmunt Klemensiewicz i Kazimierz Panek nadal stanowili silną grupę w życiu organizacyjnym polskiego taternictwa.

W Warszawie w pierwszych kilku latach od zakończenia wojny nie objawił się żaden charyzmatyczny przywódca. Kazimierz Kupczyk, Mieczysław Szczuka i Adam Karpiński należeli do ST AZS w Krakowie i tam zdobywali swe pierwsze szlify.

Warszawiacy przy wielu niedostatkach mieli jednak także wielką odwagę. Młodzi mieszkańcy stolicy: Wiesław Stanisławski, Justyn Wojsznis, Bolesław Chwaściński weszli we wspinaczkowy świat jak może nikt przed nimi. Odważnie, bez strachu, nawet z nutą bezczelności zaatakowali wiele nierozwiązanych problemów. Ten sposób nie przyniósł im jednak popularności. Dodatkowo dumni, wynieśli przybysze ze stolicy nie dopuszczali właściwie nikogo obcego do swego kręgu. Przed 1928 rokiem nieformalny przywódca tej grupy, Wiesław Stanisławski, nie odbył żadnej wspinaczki z ludźmi spoza swojego miasta! Potem zaś, jeśli już wybierał taterników z innych regionów, to raczej z Zakopanego (Zofię Galicównę, siostry Skotnicówny czy Bronisława Czecha) niż z Krakowa.



Wiesław Stanisławski



Polska ekspedycja polarna na Wyspie Niedźwiedziej 1932-33. Widoczni od lewej: Stefan Bernadzikiewicz, Stanisław Siedlecki, Konstanty Jodko-Narkiewicz
 fot. arch. Narodowe Archiwum Cyfrowe (nac.gov.pl)

Śmierć Gieysztora stanowiła duży cios w zgrane warszawskie środowisko, ale też wystawiła je na ostrzał krytyki ze strony taterników z innych miast. Zarząd Główny AZS ze stolicy powołał nawet specjalną komisję do wyjaśnienia przyczyn. Zaprosił do niej też przedstawicieli z Krakowa, ale tamtejsza ST AZS nie chciała się podjąć orzekania z powodu braku zgody stołecznych uczestników wyprawy. Stanisławski i reszta wciąż jak widać nie ufali kolegom z Krakowa. Obrażeni na swoją macierzystą organizację, zdecydowali się potem rozwiązać sekcję i założyć Koło Wysokogórskie już w oparciu o warszawski oddział PTT.

Wtorki przy Żurawiej

Ściany lokalu numer 1 przy ulicy Żurawiej 9 przez długie miesiące poza sezonem stanowiły dla wspinaczy z Warszawy centrum życia. W sali ponad głowami członków wisały portrety nieżyjących wspinaczy z warszawskiego koła: Mieczysława Szczuki, Zbigniewa Gieysztora oraz Kazimierza Kupczyka. Z czasem przybył też wizerunek Wiesława Stanisławskiego, który w 1933 roku poniósł śmierć na Kościółku w Dolinie Bątyżowieckiej

W siedzibie na Żurawiej toczono długie dyskusje. Świętym dniem był wtorek. Wtedy obowiązywały dyżury członków Zarządu. Tak naprawdę zamieniły się one

jednak w ciąg spotkań towarzyskich. Właśnie w okresie działalności Koła Wysokogórskiego nastąpił szczyt potęgi warszawiaków.

Staliśmy się doskonale znającą się i zwartą rodziną - bliższą niektórym z nas, miłszą i bardziej zrozumiałą i rozumiejącą nas od tamtej rodziny, której prawa wyrażają się tylko węzłami krwi. Atmosfera, jaką wytworzyło koło posiadała zawsze to czego nam tak zazdrościli inni: moc żywiołowości, szczerości, serdeczności i tej, dziś jeszcze nie dającej się na zimno tłumaczyć siły, która ponad wszelką sympatię i przyjaźń - w górach i poza górami - zbliżała nas wzajem łącząc i czyniła bliskimi sobie - wspominał Zdzisław Dąbrowski.

To jednak dotyczyło tylko młodego pokolenia. Starzy wspinacze trzymali się na ogół z dala od grupy dowodzonej przez Stanisławskiego i Chwaścińskiego. Do pojednawczego spotkania doszło dopiero w marcu 1936 roku. Po raz pierwszy w historii spotkali się a zasiedli do stołu z przedstawicielami generacji Jana Bystronia, Kazimierza Drewnowskiego, Maksymiliana

Dudryka, Ferdynanda Goetela, Tadeusza Kornilowicza, Aleksandra Schiele i Mariusza Zaruskiego. *We wzajemnych przemówieniach podkreślano, że mimo pozornej decydujących różnic wszyscy są członkami jednego środowiska - opisywał „Taternik”.*

Taternickie derby

Słynny z wielkiej tradycji Kraków i młoda ambitna Warszawa stanowiły w tym czasie dwa główne ośrodki w życiu klubowym polskiego taternictwa. Ten duopol władzy jednak coraz częściej przeszkadzał w rozwoju rodzimego sportu wspinaczkowego. Kiedy w 1931 roku ST PTT organizowała wyprawę alpejską, w jej składzie znaleźli się tylko przedstawiciele środowiska spod Wawelu i Wincenty Birkenmajer, wychowanek krakowskiej ST AZS, sam zamieszkały w Poznaniu. Był to zresztą jeden z najostrzejszych policzków, jakie dotknęły Wiesława Stanisławskiego, co tylko powiększyło jego wrogość do wspinaczy spod Wawelu. To z kolei przeniosło się na stosunki między tymi dwoma organizacjami. Krakusi byli też szczególnie aktywni w krytyce jednego z czołowych stołecznych taterników i organizatorów



Uczestnicy wyprawy do Afryki w 1934 roku w składzie: kierownik wyprawy Jan Dorawski (1), Jan Szczepański (2), Jan Kiepiński (3), Jerzy Gołcz (4), Stanisław Groński (5), Zbigniew Korosadowicz (6), Bolesław Chwaściński (7), Justyn Wojsznis (8) i L. Górski (9).

fot. arch. Narodowe Archiwum Cyfrowe (nac.gov.pl)

Sukcesy tej grupy stanowiły podwaliny pierwszej stołecznej organizacji taternickiej – Sekcji Taternickiej AZS w Warszawie. Niestety, jej powstania nie doczekał, najbardziej otwarty z całej warszawskiej grupy, Mieczysław Szczuka.

W ten sposób przywództwo w pracach nad stworzeniem sekcji objął Stanisławski. Warszawska ST AZS wzorowana była na krakowskiej „siostrze”, ale wyróżniała się dużo większą hermetycznością. Ten zamknięty sposób bycia i podejścia do gór na długie lata wykopały rów pomiędzy wspinaczami z dwóch największych miast w Polsce.

Czwórka warszawskich wspinaczy wyruszyła na Święta Wielkanocne 1930 roku w Tatry. Wiesław Stanisławski, Stefan Bernadzikiewicz, Antoni Kenar i Zbigniew Gieysztor dokonali pierwszego zimowego wejścia na Żabi Szczyt Wyżni. Do schroniska powrócili jednak tylko trzej pierwsi. Wyczerpany Gieysztor utonął, gdy pił wodę z potoku. Młode warszawskie środowisko ST AZS ściągnęło na siebie gromy za pozostawienie przyjaciela samego.

życia klubowego – Konstantego Narkiewicza-Jodki, którego oskarżono o mistyfikację podczas wyprawy na Rateau.

Konieczność zmian wobec szansy na polską wyprawę himalajską stawiała się jednak nie do uniknięcia. Dlatego już w 1932 rozpoczęły się próby zjednoczenia między trzema istniejącymi klubami – ST AZS Kraków, ST PTT oraz warszawskim KWOW PTT. Udało się ją przeprowadzić do końca trzy lata później, gdy został powołany do życia Klub Wysokogórski. Choć odbyło się to przy – tradycyjnym już – sporze między Krakowem a Warszawą.

Nową siedzibą KW ostatecznie została Warszawa. Jej przedstawiciele – Wiesław Stanisławski, Justyn Wojsznis, czy Bronisław Chwaściński – osiągnęli najlepsze wyniki w latach poprzedzających utworzenie federacji. Warszawiacy zorganizowali pierwszą polską wyprawę egzotyczną i pierwszą polską wyprawę na Spitsbergen. Poza tym przejawiali olbrzymią inicjatywę przy samym tworzeniu organizacji. Trzech z nich – Wiktor Ostrowski, Stefan Bernadzikiewicz i Justyn Wojsznis – weszło w skład pierwszego zarządu. Odgrywali też decydującą rolę podczas spisywania statutu.

Jednym z najbardziej problemowych punktów statutu był ten o lokalizacji siedziby organizacji. Pierwszoplanowa pozycja Warszawy, wyrobiona sportowymi wynikami w taternictwie, zaważyła na jej głównej roli w Klubie Wysokogórskim. Według doniesień „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”, z taką propozycją wystąpili sami... przedstawiciele krakowskiej ST PTT! W zamian wymogli jednak pozostawienie redakcji „Taternika” pod Wawelem. W Warszawie znalazły się zaś dwie inne ważne agendy – skarb oraz archiwum. Kolejna zmiana siedziby wymagałaby poparcia głosami trzech czwartych delegatów. Dodatkowo paragraf 25. nowego statutu zapewniał równy podział stanowisk w Zarządzie między przedstawicieli starych organizacji. Znakiem zgody było też umorzenie postępowania wobec Narkiewicza-Jodki, choć to właśnie krakowiaczy byli swego czasu głównymi zwolennikami jego ukarania.

Za kulisami sporu

Poza oficjalnymi stanowiskami, wielu krakowskich wspinaczy wciąż nie mogło wybaczyć odebrania ich miastu – już formalnie – rangi stolicy polskiej wspinaczki. Prym wśród nich wiódł Jan Kiepiński: *W paru ostatnich latach zaznaczyła się na terenie klubu aktywność innych ośrodków, akcentujących z naciskiem swoją przynależność regionalną. Odnosi się to przede wszystkim do środowiska warszawskiego, wykazującego duży*

przybytek młodych sił, znaczną prężność i solidarność, prowadzącą jednak często do zasklepiania się w kole regionalnym i traktowania wypraw wysokogórskich pod kątem widzenia interesów grupy regionalnej. Bardzo wyraźnie zaznaczyło się to w sprawie projektowanej wyprawy w Andy. Wywołała ona bardzo istotne zastrzeżenia zarządu Klubu Wysokogórskiego – grupa warszawska wystąpiła solidarnie w obronie swojego członka, zaś niezdecydowane stanowisko ZG PTT przyczyniło się do rozdziewięku między warszawską grupą taterników, a całością PKW. Rozdziewięki te doprowadziły do ustąpienia Zarządu KW. Przez rok kierowano polskim ruchem wysokogórskim w ten sposób że część zarządu KW znajdowała się w Krakowie, a część w Warszawie – pisał Kiepiński w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym”.

Kiepiński krytykował przede wszystkim konstrukcję personalną składów wypraw alpinistycznych, według niego będącą kolejnym przejawem warszawskiego szowinizmu. *Oddano rządy w ręce grupy taterników warszawskich niewątpliwie dla sprawy sportu górskiego w Polsce bardzo zasłużonych, ale nie zawsze umiędzących obiektywnie ustosunkować się do jego potrzeb, a zwłaszcza do personalnego konstruowania wypraw alpinistycznych – komentował z oburzeniem.*

Jako przykład, poza Andami, podawał też wyprawę w Kaukaz, która była złożona wyłącznie z warszawiaków. W dodatku, podobno część uczestników próbowała starać się u władz o poparcie projektowanych wypraw w tajemnicy przed KW!

Od tego stanowczo odcinał się Zarząd Klubu Wysokogórskiego z przedstawicielami krakowskiego środowiska w składzie – Janem Kazimierzem Dorawskim oraz Janem Alfredem Szczepańskim: *Tonem szczególnie nierzecowym i przykro napastliwym zaznaczył się spośród tych artykułów ostatni napisany przez Jana Kiepińskiego. Wypowiedziawszy np. niczym nieumotywowany sąd, że skutki przeniesienia KW do Warszawy zaciężyły fatalnie nad taternictwem polskim. Posunął się on aż do zagrożenia separatyzmem środowiska krakowskiego, do czego nie miał od nikogo upoważnienia, ponieważ środowisko krakowskie znajduje się właśnie w pełnej zgodzie z centralnymi czynnikami klubu.*

Musimy się w sposób stanowczy odgrodzić od tego rodzaju wystąpień w prasie codziennej. Tymczasem artykuły podobnie omawianym pełne podejrzeń niesłusznych zarzutów i insynuacji mogą jedynie wywołać zamęt w poglądach szerokich sfer na turystykę wysokogórską. Zacieńczenie regionalne, brak obiektywizmu i pomieszanie

spraw osobistych z ideowymi zawsze wywierało wpływ szczególnie niekorzystny – dodawali w innym miejscu. Mimo to „lkac” pozostawał przy swoim zdaniu: Środowisko warszawskie nie wydaje się jeszcze dojrzałe do kierowania losami KW.

Warszawa jednak oparła się tym zarzutom. To stolica pozostała najważniejszym punktem na klubowej mapie polskiego ruchu wysokogórskiego. *Dominujący ton życia dawnego Kola Wysokogórskiego patronuje innej firmie, którą my przecież tworzymy – zauważał Zdzisław Dąbrowski na początku działalności Klubu Wysokogórskiego.*

Powstały w roku 1935 Klub Wysokogórski został wchłonięty przez – założony w roku 1974 – Polski Związek Alpinizmu, wraz z innymi powojennymi organizacjami taternickimi takimi jak Stołeczny Klub Tatrzański, Polski Klub Górski czy Federacja Alpinistycznych Klubów Akademickich, której częścią był Uniwersytecki Klub Alpinistyczny.



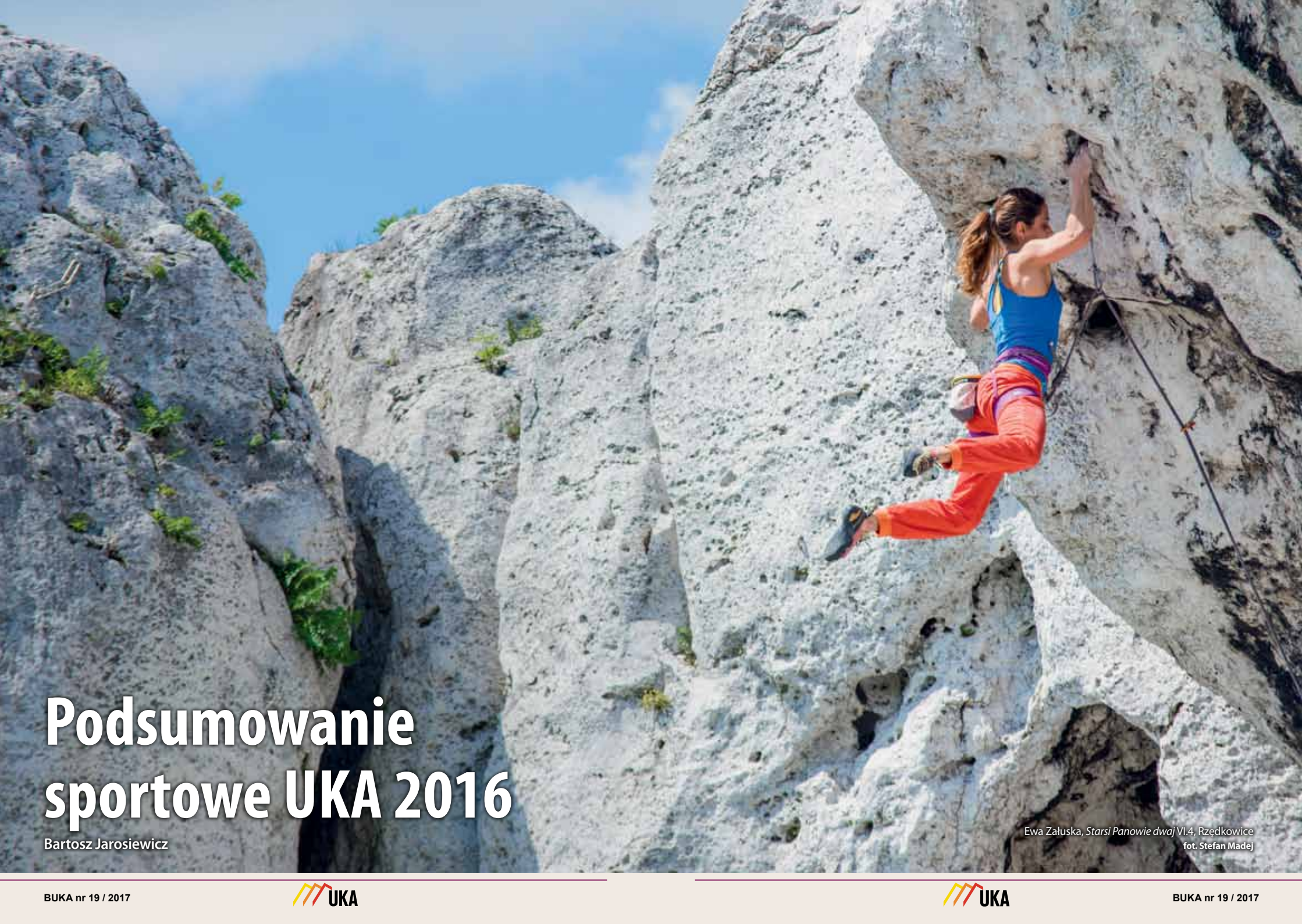
Uczestnicy wyprawy w Andy na dworcu w Warszawie, rok 1936.

Widocznym m.in.: kierownik wyprawy Justyn Wojsznis, Witold Paryski, Stefan Osiecki, Jan Alfred Szczepański.
fot. arch. Narodowe Archiwum Cyfrowe (nac.gov.pl)



działamy od 2010 roku.
W ciągu ostatnich 7 lat
9 wspinaczek i wspinaczy
mieszkających w Warszawie
poprowadziło drogi 8c/VI.7
lub trudniejsze.
6 z nich trenowało u nas.
Dowiedz się dlaczego na Merliniego 2.

ul. merliniego 2
(22) 245-36-88
wgore.eu



Podsumowanie sportowe UKA 2016

Bartosz Jarosiewicz

Ewa Załuska, Starsi Panowie dwaj VI.4, Rzędkowice
fot. Stefan Madej

Gdybym miał podsumować dokonania naszych sportowców jednym zdaniem, brzmiałoby ono tak: boulderowcy w natarciu, reszta dobrze, ale bez fajerwerków.

Na początek jednak małe sprostowanie. W ubiegłym roku, gdy pisałem podsumowanie przejęć za 2015 rok, umknął mi wykaz przysłany przez **Marcina Kanteckiego**. Piszę o tym, ponieważ „Kolarz” w tym roku skończył okragłe 50 lat. Jako wspinacz zafundował sobie najlepszy prezent – w dniu urodzin przechodząc OŚem 7c na Kalymnos. Na swoje konto zapisał także *Hellas Rodeo* 8a RP. Tylko zazdrościć formy!

Czołówka pań w tym roku wypadła bardzo równo. Do najmocniejszych przejęć kobiecych należały „sześciupiętki” **Iwony Burawskiej** i **Ani Thiele-Wieczorek**. Iwona w zeszłym roku po raz pierwszy zaliczyła drogę o takiej wycenie, w tym roku dorzuciła dwie kolejne, tym razem na Jurze. Na pierwszy rzut oka wykaz Ani może się wydawać słabszym niż zeszłoroczny, ale liczba pokonanych dróg o wycenie 7c+ jest imponująca. Warto dodać, że tak trudne drogi Ania robiła w różnych rejonach, od Jury, przez Sycylię, aż po Frankenjurę. A na jej wszystkie drogi w stopniu 7c, 7b+ po prostu zabrakło w podsumowaniu miejsca!

Drogi w trudnościach 7c na swoje konto zapisały **Marta Czajkowska**, **Agnieszka Cudna-Ryczer** i **Ewa Załuska**. Marcie udało się przejść flashem drogę w tych trudnościach.

Wśród osiągnięć panów w tym roku zdecydowanie wybijają się przejścia boulderowe dwóch zawodników – **Kuby Głównki** i **Mikołaja Nowotnika**. Obaj już wcześniej należeli do klubowej czołówki, ale rok 2016 był dla nich przełomowy. Chłopaki zatopowali boulderki wyceniane na 8B. Mikołaj najtrudniejszego balda zapisał na swoje konto w Albarracín, do tego udało mu się pokonać kilka 8A+ w Magic Wood oraz w Kusiętach.

Kuba Głównka koncentrował się głównie na startach w zawodach. Jego wyjazd do Magic Wood odbył się niejako „przy okazji”. Po Pucharze Świata w Monachium Kuba udał się na kilka dni do Szwajcarii, a ekspresowy pobyt zaowocował przejściem *Riverbed* 8B i o pół stopnia łatwiejszych *Jack's Broken Heart* i *Massive Attack*.

Mikołaj zaliczył też wyraźny progres w zawodach Pucharu Polski. O ile w poprzednim sezonie lądował z reguły pod kreską, tzn. tuż poza finałem, o tyle w sezonie 2016 przełamał się i dwa razy zameldował w finale – w Poznaniu i Zakopanem, kończąc rywalizację, odpowiednio, na 4. i 5. miejscu.

Na zawodach boulderowych, poza wspomnianą dwójką, w półfinałach pojawiali się jeszcze **Szymon Łodziński**, **Stefan Madej**, **Michał „Marines” Łodziński** i **Arek Smaga**.

Jeśli chodzi o wspinanie z liną, trzech zawodników: Szymon, Stefan i **Jerzy Laskowski** zrobiło w tym roku 8c na Weście. Wszyscy trzej pokonali też drogi 8a OŚem. O ile Szymon jest już rutyniarzem – 8c do kapownika wpisuje któryś rok z rzędu, o tyle dla Jerzego pokonanie 8c było wyraźnym krokiem w rozwoju. Stefan Madej (który rok temu minął się z 8c o ćwierć stopnia), poza *Floridą*, zrobił też kolejne VI.7 na Jurze.

W 2016 roku swoje wyniki poprawiło jeszcze kilku zawodników. **Michał Wojewódzki** zrobił *Massive Attack* 8A+ w Magic Wood. **Tomek Zacharewicz** pokonał kilka boulderów w stopniu 8A. **Piotrek Białas** przeszedł swoje pierwsze 8a. **Ludek Zakrzewski** dwa lata temu zrobił swoje pierwsze VI.5+, w zeszłym roku – dwie kolejne i jeszcze dwie 8a. W tym roku udało mu się pokonać *Aleję Zasłużonych* w stopniu VI.5+/6.



Piotr Białas, *Gracias Fina* 8a, Rodellar
fot. Stefan Madej

Patrząc na przejścia Klubowiczów i odnosząc je do przejęć innych zawodników z Polski, widać, że nasi boulderowcy „trzymają poziom” krajowej czołówki. Jeśli zaś spojrzeć „na linę” – sześć czy siedem lat temu, kiedy pojawiły się w klubie pierwsze RP w stopniu 8c, to było coś. Teraz poziom polskiej czołówki podniósł się stopień, a ja bardzo chętnie napisałbym o pierwszym Klubowiczu z 9a na koncie...

Tak że takie małe życzenie na koniec – wykorzystajcie nadchodzący sezon!



Stefan Madej na *Krampfhammer*
fot. Maciek Ostrowski

Ania Thiele-Wieczorek**OS**

7b+ *Pollution*, San Vito lo Capo
 IX- *Carolin Reiber*, Frankenjura
 7b *Pticia Perspektywa*, Osp
 7b *End of Silence*, San Vito lo Capo
 4x 7b

RP

7c+ *Super Santos*, San Vito lo Capo
 7c+ *No Bulls No Shit*, San Vito lo Capo
 IX+ *Lochverstärker*, Frankenjura
 IX+ *Totenbrett*, Frankenjura
 VI.5 *Droga Waldka*, Jastrzębnik
 VI.5 *Trwoga ginekologa*, Dolina Kobylańska
 IX *Carcassone*, Frankenjura
 IX *Gunter Priem U42*, Frankenjura

Iwona Burawska**RP**

VI.5 *Wzlot*, Pochylec
 VI.5 *Rzuty osobiste*, Jastrzębnik
 7c *Antologica*, Margalef
 7b+ *Sensación Azul*, Chulilla
 7b+ *Mandragora*, Siurana
 VI.4+ *Środek Lipczyńskiej*, Dupa Słonia

Marta Czajkowska**OS**

7b *Ikariotikos*, Kalymnos
 7b *Missao Cumprida*, Vale de Poios
 7b *Fadiga Cronica*, Vale de Poios

Flash

7c *Priapos*, Kalymnos
 7b+ *Padelis*, Kalymnos

RP

7c *Matamoros*, Misja Pec
 7c *Rubagotti*, Massone
 7b+ *Spartacus*, Kalymnos
 7b+ *L'insoutenable legerte de l'etre*, Kalymnos
 7b+ *Les filles de Las Vegas*, Le Sanctuaire

Agnieszka Cudna-Ryczer**OS**

7b *Kalyty*, Kalymnos
 7a+ *Verikoko*, Kalymnos
 7a+ *Zorba's Restaurant*, Telendos
 7a+ *Telendos*, Kalymnos

RP

7c *Sirene*, Kalymnos
 7b+ *Spartacus*, Kalymnos
 7b+ *Fourtouna*, Kalymnos
 7b+ *Inti Raymi*, Kalymnos
 7b+ *Tufantastic*, Kalymnos
 VI.4 *Pożegnanie z wiadrem*, Popielarka
 VI.4/4+ *Warszawskie lekcje*, Rzędkowice

Ewa Załuska**RP**

7c *Pequeño bravo*, Rodellar
 7b+ *Ich hab's wollen wissen*, Frankenjura
 7b+ *Safffeld*, Frankenjura
 VI.4+ *Archetyp cienia*, Jaskinia Mamutowa
 VI.4 *Baraba Finito*, Jaskinia Mamutowa
 VI.4 *Starsi panowie dwaj*, Rzędkowice
 7b *Zaray*, Rodellar
 7b *Colacao*, Rodellar

Julia Leonardi**OS**

7a+ *Billy el rapido*, Rodellar

RP

7b+ *Pince Sans Rire*, Rodellar
 7b *Caco que te mato*, Rodellar
 7b *Tortuga*, Osp
 VI.4 *Strzał w dziesiątkę*, Podlesice

Marianna Syrokomska**OS**

7a+ *Ione*, Kalymnos
 7a+ *Hipponas*, Kalymnos
 7a *Code Quantum*, Kalymnos

RP

7b *Dura Lex*, Kalymnos
 7b *Xaveri*, Kalymnos
 7a+ *Gran Finale*, Finale, Monte Cucco

Szymon Łodziński**OS**

8a *Sativa Patatica*, Margalef
 8a *Transilvania*, Margalef

RP

8c *Escloper*, Collegats

Zawody:

4. miejsce, Mistrzostwa Polski w Prowadzeniu, Toruń
 6. miejsce, Puchar Polski w Boulderingu, Poznań



Mateusz Kluźniak, *Filar Cimy* VI.2+, Podzamcze
 fot. Stefan Madej



Jerzy Laskowski, *Ixeia* 8b+, Rodellar
fot. Stefan Madej

Mikołaj Nowotnik

Flash

7C *Minisex*, Magic Wood

RP

8B *Bindu*, Albarracín
8A+ *Szatańskie wersety*, Kusięta
8A+ *Unendliche Geschichte 1*, Magic Wood
8A+ *Massive Attack*, Magic Wood
8A+ *Voigas*, Magic Wood
8A *Unendliche Geschichte 2*, Magic Wood
8A *Muttertag*, Magic Wood
8A *Indian Secret Garden*, Albarracín
8A *Zatoichi*, Albarracín
8A *Cosmos*, Albarracín

Zawody:

4. miejsce, Puchar Polski w Boulderingu Poznań
5. miejsce, Puchar Polski w Boulderingu, Zakopane
7. miejsce, Mistrzostwa Polski w Boulderingu, Warszawa

Maciek Bukowski

RP

VI.6 *Czekając na Godoffa*, Jaskinia Mamutowa

Kuba Główka

RP

8B *Riverbed*, Magic Wood
8A+ *Massive Attack*, Magic Wood
8A+ *Jack's Broken Heart*, Magic Wood
8A *Californication*, Sneznik
7C+ *Piranjia*, Magic Wood
7C+ *La Balance sanse*, Fontainebleau

Zawody:

2. miejsce, Puchar Polski w Boulderingu, Zakopane
5. miejsce, Mistrzostwa Polski w Boulderingu, Warszawa
6. miejsce, Puchar Polski w Boulderingu, Wrocław

Stefan Madej

OS

8a *Pieds nus sur la terre sacrée*, Rodellar
8a *Adios Pepito*, Rodellar

RP

8c *Florida*, Rodellar
VI.7 *Fumar Perjudica*, Jaskinia Mamutowa
8b+ *Kaj Ti Je Deklica*, Osp
VI.6+ *Królowa Południa*, Okiennik Wielki
8b+ *Ixeia*, Rodellar
6x 7C+ (Fontainebleau i Ciężkowice)

Jerzy Laskowski

OS

8a *Adios Pepito*, Rodellar

RP

8c *Florida*, Rodellar
8b+ *Ixeia*, Rodellar
7C+ *Keep Fit*, Kamień Michniowski

Michał Wojewódzki

RP

8A+ *Massive Attack*, Magic Wood
8A *Supersupernova*, Magic Wood
7C+/8A *Intermezzo Left*, Magic Wood
7C+ *Rhythmo*, Magic Wood

Tomek Zacharewicz

RP

8A *The Right Hand of Darkness*, Magic Wood
8A *Supersupernova*, Magic Wood
8A *Fight Club*, Kamień pod Wysoką
7C+/8A *Intermezzo Left*, Magic Wood
7C+ *Piranjia*, Magic Wood
7C+ *Rythmo*, Magic Wood
7C+ *Keep Fit*, Kamień Michniowski

Michał „Marines” Łodziński

OS

7c+ *Happy Flowers*, Collegates
7c *Tita bullida*, Collegates

Flash

7c+ *Kraftfeld*, Frankenjura

RP

8a+ *Buen rollito*, Collegates
8a+ *Mascaxapes*, Collegates (2 próba)
8a *Rollo Love*, Collegates

Jacek Waclawczyk

OS

7c+ *Zawi Nul Syndicate*, Kalymnos
7c *Priapos*, Kalymnos
7c *Les filles de Las Vegas*, Le Sanctuaire

RP

8a *Albanski konjak*, Misja Pec
8a *Fun de Chichunne*, Kalymnos
7c+ *Les biches a bottes*, Le Sanctuaire



Julia Leonardi, *Pince Sans Rire* 7b+, Rodellar
fot. Stefan Madej

Romek Główna**OS**7c *Andromeda*, Chulilla**Flash**VI.5 *Krytyka czystego rozumu*, Okiennik WielkiVI.4+ *Gandalf*, Strażnica Przewodyszowicka7c *Hipotermia*, Chulilla**RP**VI.5+ *Moce piekielne*, Okiennik WielkiVI.5 *Władca Pierścieni*, Okiennik WielkiVI.5 *Samotność długodystansowca*, Okiennik WielkiVI.5 *Trwoga ginekologa*, Dolina KobylanskaVI.5 *Born in PRL*, Laboratorium**Ludomir Zalewski****OS**7c *Festa fotre*, Margalef**Flash**7c *Antologica*, Margalef7b+ *El prado del rey*, Siurana7b+ *Berio Cabrero*, Siurana7b+ *Sensación azul*, Chulilla**RP**VI.5+/6 *Aleja Zasłużonych*, JastrzębnikVI.5+, *Prostowanie Odlotu*, Pochylec8a *La sombra del viento*, Margalef

9x VI.5

Bartosz Jarosiewicz**RP**7C+ *Hypothese*, Fontainebleau7C *Infidele*, Fontainebleau7C *Tetrachlorid*, Bor7C *Sklenena Dementni Moucha*, Bor7B+ *Naplivu na vase hroby*, Bor7B+ *Cerny Petr*, Ostas7B *Mechoruš*, Bor, FA (projekt Janka Koguta)**Mikołaj Wolanin****RP**7C *Enterprise in space*, Magic Wood7C *Minisex*, Magic Wood7C *Son of a gun*, Magic Wood7B+ *Dinos don't dynos*, Magic Wood7B *Grit de luxe*, Magic Wood7B *Schrotti*, Magic Wood**Piotrek Białas****OS**7b+ *Maria ponte el arnes*, Rodellar**RP**8a *Gracias Fina*, Rodellar8a *Samsara*, Osp7c+ *El Delfin*, RodellarVI.5 *Murarz IV- Reaktywacja*, Dupa Slonia7c *Nanuk*, Rodellar7c L *'any que ve tambe*, Rodellar7c *Hobit*, OspVI.4+/5 *Porozmawiajmy o kobietach*, Kołoczek**Piotr Kazubski****RP**7C *Noir Desir*, Fontainebleau7B+ *Pokemon*, Fontainebleau7B *Arete du Star*, Fontainebleau7B *Ridicule*, Fontainebleau7B *La Boule a Pierrot*, Fontainebleau7B *Barre Fixe*, Fontainebleau7B *Diversion*, Fontainebleau7B *Close Contact Droite*, Fontainebleau7B *Carnage*, Fontainebleau**Dominik Wiśniewski****RP**VI.5 *Droga Waldka*, JastrzębnikVI.5 *Hat-Trick*, PodlesiceVI.4+/5 *Powrót Casanovy*, RzędkowiecIX/IX+ *Iluzja mocy*, Jaroniec**Wojtek Ryczer****OS**7b+ *Inti Raymi*, Kalymnos7b+ *Tufantastic*, Kalymnos7b *Zorba le Gros*, Kalymnos7b *Miltiadis*, Telendos7b *Sevasti*, Kalymnos**RP**VI.5 *Messer*, Diabelskie Mosty7c *Sirene*, Kalymnos7c *Polifemo*, KalymnosVI.4/4+ *Leśne echa*, RzędkowiecVI.4 *Pożegnanie z wiadrem*, Popielarka**Krzysiek Banasik****OS**7b *Augusto*, Albenga7b *Los Equipadores*, Albenga7a+ *Belladonna*, Albenga**RP**5.11d *Separate Reality*, Yosemite**Paweł Orłowski****RP**7B+ *Louis Armstrong*, OstasVI.4 *Maszyna prosta*, BoniekTomek Zacharewicz w *Magic Wood*
fot. Małgorzata GórkaMikołaj Nowotnik na *Muttertag* 8A
fot. Małgorzata GórkaMarianna Syrokomska podczas próby
na *Sevasti* 7b w Kalymnos
fot. arch. M. SyrokomskaStefan Madej na *Fumar Perjudica* VI.7
fot. Maciek Ostrowski

Jak brat z bratem

z Michałem „Marinesem” Łodzińskim
rozmawia Szymon Łodziński



Na zawodach UKA OPEN w 2014
fot. Szymon Aksienionek

Szymon: Zaczniemy naszą rozmowę od wspomnień. Powiedz mi, jakie jest twoje najwcześniejsze wspomnienie wspinaczkowe?

Marines: W tym roku miał 17 lat, od kiedy się wspinam, więc trochę trudno mi powiedzieć... Pierwsze wspomnienie... Hmm.... Mam jakieś mgliste z Diamiru, czyli ze ściany, na której zaczynaliśmy się wspinąć. Kolejne to Siennicka, gdzie bywaliśmy regularnie po zamknięciu Diamiru. Jednak, jeśli pytasz o konkretne wspomnienia, to nic tak na szybko nie przychodzi mi do głowy... Wydaje mi się natomiast, że kiedy byłem na Siennickiej po ośmioletniej przerwie, to chwytły były dalej w tych samych miejscach.

S: A nawiązując do tych wspomnień – jaki najwcześniejszy start w zawodach pamiętasz?

M: Tarnów w październiku 2002 roku, miałem wtedy 12 lat. Były to moje pierwsze zawody, duży stres. Pojechaliśmy tam z naszym ówczesnym trenerem, Przemkiem Klimkiem, dosyć małą ekipą, chyba w pięć osób, nie jestem pewien z kim.

S: Czajna? Jerzyk Amsterdamski?

M: Właśnie nie wiem, czy oni się już wspinali, znaczy, nie wiem, czy byli w sekcji... Nie pamiętam, czy był Jodłowski, Czajna i Stefan.

S: Stefan na pewno...

M: Tak. On był od zawsze (śmiech).

S: Powiedz mi w takim razie, czym teraz się zajmujesz, po tych 17 latach od początku przygody ze wspinaczką sportową. Co robisz na co dzień?

M: Na co dzień pracuję jako trener wspinaczki sportowej, prowadząc na warszawskich ściankach wspinaczkowych zajęcia na różnych poziomach wspinania – od początkujących, przez średnio zaawansowanych, po zaawansowanych, którym pomagam doskonalic ich sztukę wspinania.

S: Czy coś robisz poza tym?

M: Poza tym sam staram się dużo wspinąć. Jak tylko mogę, startuję w zawodach oraz wyjeżdżam w skały.

S: Jaką masz zatem motywację do samodzielnego wspinania? Dlaczego i jak często trenujesz?

M: Trenuję 3-4 razy w tygodniu. Co mnie motywuje? Chęć i potrzeba samodoskonalenia. Sezon startowy, jakieś konkretne zawody, w których chcę wystartować, niekoniecznie wysokiej rangi, mogą być to zawody towarzyskie. Mam fun z tego, bawię się wspinaniem.

S: Jesteś jednym z niewielu instruktorów, którzy ciągle się wspinają – jak sądzisz dlaczego?

M: Też się nad tym zastanawiałem i szczerze mówiąc, nie wiem. Może po prostu sporo osób, które zaczęły szkolić innych, wypaliło się przez ten rodzaj pracy, stwierdziło, że same już nie czują zabawy, radości ze



Na drodze Czyste VI.5
fot. Mirek Nietupski

wspinania. Zauważyłem też, że jestem jednym z niewielu instruktorów, którzy startują w zawodach. A może inni nie mają już siły ani czasu na własny trening? Widzę po sobie – po całym tygodniu intensywnej pracy, w weekend chciałbym już odpocząć.

S: No właśnie, to kiedy znajdujesz czas na wspinanie i jak to robisz, że masz – tak mi się wydaje – cały czas progres, mimo że twój tydzień ma tylko pięć dni, bo w weekendy odpoczywasz. Masz rodzinę, której chcesz poświęcić czas, kiedy więc znajdujesz czas na własny trening?

M: Jak mówiłem wcześniej – po pierwsze, wspinanie sprawia mi radość, po drugie, szkolenie innych zawsze było moim marzeniem. Kiedy zaczynałem się wspinąć, patrzyłem, jak mnie uczą, i wtedy postanowiłem, że też będę chciał tę wiedzę przekazywać. Trzy lata temu byłem zmęczony, czułem, że zaczynam się wypalać, ale pojechałem na dość intensywne wspinaczkowe wakacje, odwiedziłem chyba trzy rejon wspinaczkowe i wróciła mi chęć szkolenia, zyskałem nową energię, nowe podejście do tego wszystkiego. Na fali tej energii zapisałem się na kolejne kursy, ale o tym za chwilę. Wspinam się w ciągu dnia, kiedy na ścianie jest pusto, między zajęciami z kursantami. Także oni motywują mnie do tego żeby się wspinąć, żeby się samodoskonalic.

S: Wspinasz się między zajęciami – rozumiem, że masz na to niewiele czasu? Czy treningi rozpisujesz sobie sam?

M: Rzeczywiście, zazwyczaj zostają 2-3 godziny na wspinanie, zwłaszcza jeżeli gdzieś w międzyczasie chce się zjeść obiad. To nie za wiele. Treningi rozpisuję sobie po części sam, a po części proszę innych o pomoc, ponieważ każdy ma trochę inne podejście do trenowania. Kiedyś prosiłem Jacka Waclawczyka, Kubę Główkę, ciebie, Bartka Jarosiewicza, pytałem o rady Olka Romanowskiego; po okresie, kiedy trenowałem u Kubę Ziółkowskiego, jego właśnie prosiłem o pomoc. Staram się opierać na swoim doświadczeniu i na doświadczeniu innych, na różnym podejściu do treningu.

S: Wspomniałeś, że starasz się szkolić i zapisujesz się na różne kursy. W ciągu ostatniego roku ukończyłeś kurs trenera wspinaczki sportowej. Powiedz, co dla ciebie było tam najciekawsze, odkrywcz, nowe?

M: O rety, trudno wymienić jedną rzecz, bo wiele zajęć było ciekawych, poruszono dużo interesujących tematów, jak chociażby suplementacja i żywienie, które w przypadku naszego sportu są cały czas dosyć słabo poznane, a mnie od zawsze interesowały. Omawianych było sporo aspektów samej techniki wspinania, techniki treningu, treningu uzupełniającego. Mieliśmy



Zawody Bloco Masters w 2016
fot. Szymon Aksienionek

na przykład zajęcia z Udo Neumannem (trenerem kadry niemieckiej, przyp. red.), bawiliśmy się wtedy na boulderach, biegaliśmy, skakaliśmy, bujaliśmy się. Inspirujący był trening z Magdą Terlecką w Krakowie czy z Maćkiem Oczko, pokazujący metody treningowe. Wszystko było bardzo ciekawe, inspirujące i kształcące.

S: Chciałbym, żebyś teraz opowiedział nam o swoich wyjazdach. Który z nich i które przejście najbardziej ci zapadło w pamięć?

M: Hmm... Każdy wyjazd jest inny. I ważne jest nie tylko miejsce, ale i ekipa, z którą się jest. Jeżeli chodzi o wyjazd, to w tej chwili jako najciekawszy wspominałem zeszłoroczny wyjazd do Hiszpanii do Collegats, nawet nie ze względu na ekipę, choć byliśmy tam razem, ale ze względu na samo wspinanie, które było bardzo kształcące. Również bardzo dobrze wspominałem pobyt we francuskim Saint Leger. Miesiąc w tym rejonie nauczył mnie bardzo dużo. Nie tylko pod kątem treningu fizycznego, ale i mentalnego podejścia do wspinania. W dodatku opanowałem sporą gamę zupełnie nowych ruchów. Jeżeli chodzi o drogę, to chyba *Phillippe Cousinier* w Rodellarze. To najtrudniejsza droga, jaką do tej pory zrobiłem. Zresztą to ze względu na nią rok później specjalnie pojechałem w to samo miejsce – za pierwszym razem miałem na nią za mało czasu. Próby były więc rozłożone na dwa lata, a droga zrzuciła mnie, tak naprawdę sam nie wiem czemu. Poza tym, *Phillippe* był nie tylko długą walką, ale dodatkowo był walką z przygodami. Spadłem z klamy na końcu, bo w nią nie trafiłem, a że ominąłem wcześniejszą wpinkę, to się kawałek przewietrzyłem i niewiele brakowało, żebym wylądował w krzakach.

S: A jaki jest twój ulubiony rejon wspinaczkowy albo rejon, w którym ci się najbardziej podobało?

M: Jest sporo rejonów, gdzie byłem, a zostało mi jeszcze mnóstwo wspinania dookoła – Rodellar, Siurana, Margalef, Saint Leger – to rejon, które mi się ogromnie podobały, a w których byłem albo za krótko, albo te najfajniejsze, najbardziej polecane drogi dopiero się przede mną otwierały pod koniec pobytu. Obecnie moimi ulubionymi rejonami, ze względu na charakter wspinania i okolice, są chyba Saint Leger i Collegats. Jest też sporo miejsc, do których chciałbym pojechać, na przykład Bielsa w Hiszpanii. Chciałbym też powspinać się na Sycylii, na Sardinii czy w Turcji.

S: Skoro tak jednym tchem wymieniałeś te wszystkie piękne zagraniczne rejony, zadam ci to samo pytanie, które mi zadał Stefan – czemu nie Jura?

M: Yyy... Czemu nie Jura...? Zniechęcają mnie tłumy ludzi, które tam zwykle są... Poza tym Jura to specyficzne wspinanie. Są tam małe, mocno obciążające palce chwytaki oraz krótkie, siłowe drogi, które nie

są moją mocną stroną. Na Jurze nawet na łatwej drodze można spaść – nazwijmy to kolokwialnie – w bardzo głupi sposób, czyli po prostu nie znaleźć chwytu, który okazuje się być dziurką obok.

S: Ale, z drugiej strony, przecież masz na Jurze jakieś przejścia i to wcale nie słabe...

M: Mam, ale jest ich mało, co prawda pewnie dlatego, że rzadko tam jeżdżę. (*śmiech*)

S: Wydaje mi się jednak, że pracujesz nad swoimi słabymi stronami. Czy nie uważasz zatem, że dobrze by było właśnie pojeździć na Jurę, żeby trochę się wzmocnić?

M: Tak, ale na Jurę najczęściej jeżdżi się na weekend, a przy specyfice mojej pracy zawodowej, w weekend naprawdę chcę posiedzieć w domu albo po prostu odpocząć.

S: Ostatnie praktyczne pytanie wspinaczkowe – jesteś całkiem dobrym onsightowcem, czy mógłbyś dać parę rad osobom początkującym we wspinaniu OS-em?

M: He, he... Wspinam się onsightem, ponieważ nigdy nie chciało mi się siedzieć dłużej na drogach. Najlepszą zaś radą jest chyba zrobienie wcześniej dużej liczby łatwych dróg, które później po prostu procentują, czyli budowanie tak zwanej piramidy. Nie każdy się do tego stosuje, nie każdy uważa, że to ma sens. Moim największym atutem przy takim wspinaniu jest to, że (tak uważam) nie mam aż takiego parcia na cyfrę, czyli nie jadę, żeby zrobić najtrudniejszą drogę.

Najczęściej jadę po prostu się powspinać. A najprostszą radą jest – walczyć do końca. To trudne do nauczenia. Mam wrażenie, że zarówno mi jak i tobie najwięcej dały starty w zawodach, podczas których walczy się o każdy przechwyt, a na onsighcie właśnie to się liczy. Trzeba mieć z tyłu głowy, że może kolejny chwyt będzie lepszy, może da się tam wyrestować albo chociaż kolano wcisnąć (oczywiście, jak się umie) i się potem z niego nie wypada (pozdrowienia dla Marka Bukowskiego, któremu to się udało).

S: Co bardziej doceniasz: OS czy RP?

M: Chyba OS, ale chyba tylko ze względu na to, że nie chce mi się wisieć na drogach. Z drugiej strony, wiem, że RP bardzo dużo uczy, np. cierpliwości, i że jest najbardziej rozwojowe jeżeli chodzi o trening, ponieważ łapię powtarzalność ruchów, okazują się one coraz łatwiejsze. Ale dla mnie chyba jednak OS, ta czystość stylu...

S: Ponieważ bywałeś na warszawskich ściankach i znasz warszawskich wspinaczy jak chyba mało kto – czy widzisz jakąś zmianę, która zaszła w ciągu tych kilkunastu lat, zarówno wśród ludzi, jak i na obiektach?

M: Na pewno w ciągu ostatnich paru lat – od kiedy się pojawiło więcej ścianek – zmieniło się podejście do wspinania i zmieniła się jego jakość. Przy boulderach zmienił się tzw. trendy-setting – nie ma już starej szkoły wspinania, czyli małe chwytaki i czysta siła – jest wspinanie trikowe, bieganie po strukturach, skakanie. Jeżeli natomiast popatrzymy na wspinanie z liną, to drogi nie idą już, mówiąc językiem potocznym, jak prosta drabina do góry, nie odchodząc nawet na pół metra od linii wpinek, tylko są urozmaicone, ponieważ mają czegoś nauczyć.

W końcu nie każdy przychodzi na zajęcia z instruktorem, nie każdy wie, na co zwrócić uwagę przy samodoskonaleniu, w związku z tym taka droga ma za zadanie pokazać wspinaczowi jego braki. Pojawiło się ostatnio także bardzo dużo ćwiczeń ogólnorozwojowych i uważam, że jest to bardzo dobra tendencja, ponieważ zmniejsza liczbę kontuzji i wzmacnia organizm. Dzięki temu wszystkiemu: wielości i różnorodności ścianek, rozwojowi wiedzy i pomocy naukowych również progres wśród osób początkujących jest dużo szybszy niż kiedyś. Mam jednak wrażenie, że środowisko wspinaczkowe ma nadal parcie na cyfrę, co – moim zdaniem – nie do końca jest dobre, bo bardzo ogranicza.

S: A nie uważasz, że w jakiś sposób to parcie na cyfrę prowokuje do progresu?

M: Trochę tak, ale z drugiej strony tworzy taką niezdrową rywalizację, w rodzaju: „jestem lepszy od ciebie, co ty tam wiesz”. Niestety, z tym ostatnio się coraz częściej spotykam.

S: No dobrze, a jakie masz plany wspinaczkowe na najbliższy rok?

M: Przede wszystkim, ciągle się wspinąć i startować w zawodach. Chciałbym też pojechać w jakiś nowy rejon wspinaczkowy, choć na razie konkretnego planu nie mam i nawet się nad tym nie zastanawiałem. Chciałbym też na pewno zabrać gdzieś swoich podopiecznych.

S: A plany niewspinaczkowe?

M: Chcę się znowu troszeczkę doksztalczyć, ale nie stricte pod kątem samego treningu wspinaczkowego. Zastawiam się nad treningami uzupełniającymi, typu przygotowanie motoryczne.

S: To teraz poproszę cię o jakąś motywującą radę dla początkujących wspinaczy...

M: Każdego motywuje coś innego... Moim zdaniem, najwięcej daje bawienie się wspinaniem. To jest coś, co mnie od zawsze przy wspinaniu trzyma i sprawia radość. Niekoniecznie muszę zarzywać się na treningach. Kiedy czuję się trochę gorzej, to po prostu idę się pobawić, poruszać. Nic na siłę.

S: Czy to także rada dla rodziców? Czy swoje dzieci w przyszłości będziesz zachęcał do wspinania?

M: Nauczony doświadczeniami innych, na pewno nie będę ich zmuszał. Pokażę im wspinanie, ale czy będą to robiły, pozostawię ich decyzji. Będę je zabierał na ścianę, jeżeli będą chciały. Będę się starał, żeby rozwijały się w wielu dyscyplinach sportowych, tak jak ja, kiedy byłem dzieckiem. Będę je wysyłał na obozy ogólnosportowe, zachęcał do uprawiania narciarstwa, jeździectwa, jazdy na rowerze, pływania – po prostu ogólnego ruchu. Wspinanie, zarówno dla dorosłego jak i dla dziecka, powinno być radością, zabawą, a nie obowiązkiem. Myślę, że można to od razu uznać jako radę treningową.



Mistrzostwa Polski na Bloco w 2015
fot. Szymon Aksienionek



W Siuranie
fot. Mirek Nietupski

Pierwszy raz na wspinaniu w Tatrach.
Biała Woda 2007

fot. Jakub Radziejewski



W Sokolikach w 2007 roku
fot. Łukasz Perkowski



W Kalymnos w 2009 r.
fot. arch. M. Łodziński

Michał „Marines” Łodziński

Rocznik 1990

Wspina się od 2000 r.

Najtrudniejsze drogi:

RP: *Philippe Cousiniere* 8b+/b+ (2015)

OS: *Happy Flowers* 7c+ (2016); *L'Escamarla* 7c+ (2014)

Największe sukcesy podczas zawodów:

Dwukrotne wicemistrzostwo Polski juniorów we wspinaniu na czas

3. miejsce w Pucharze Polski w prowadzeniu

7. miejsce w Mistrzostwach Polski w boulderingu

Łącznie 68 startów w zawodach krajowych w latach 2004-2016

Blog:

marineswspin.wordpress.com

Sponsorzy:

Milo, Osteolife, UKA

Spokojnie, zbierzmy myśli...

Andrzej Mecherzyński-Wiktor

48 **L**ubił czystą, jednoznacznie nieerotyczną intymność chwili, w której zaplatali nawzajem nogi, aby na tak utworzonym stoliku skrócić po papierosie – rzecz w wiszącym stanowisku inaczej bardzo niewygodna. Bletka, filterek, tytoń; jedna z wielu chwil, dzięki którym górską wspinaczką przynosiła szczęście. Odbyte w dalekiej przeszłości lektury fragmentów Levinasa utrzymywały w nim przekonanie, że człowiek staje się w pełni sobą dopiero w obcowaniu z drugim, dzięki czemu pępowina liny zyskiwała znajomą metafizyczną. Było to uczucie nieledwie prymitywne, ale bardzo prawdziwe – tego pięknego, słonecznego popołudnia, pomiędzy piątym a szóstym wyciągiem, sto czterdzieści metrów od podstawy ściany, trzysta trzynaście nad rozbitym przedwczoraj namiotem, tysiąc czterysta dwadzieścia osiem nad poziomem morza, życie po raz kolejny okazywało się warte chleba powszedniego.

Chmurka Virginii przez chwilę pojawiała się i znikła, aż wreszcie rozplynęła na dobre. Jeszcze twarde jajo na dwóch, kostka czekolady, łyk wody i komu w drogę. Prowadzenie najtrudniejszego wyciągu słusznie mu się należało – Maciek załatwił pozwolenia, Maciek pożyczył samochód, Maćkowi był dłużny za bilety lotnicze; przyszedł czas, aby wnieść do wyjazdu coś od siebie.

- Mogę iść?
- Możesz.
- Idę!

Wylotowy, pierwszy, drugi... Sportowa droga, obita jak tatrzańskie korczakówki. Ryzyko żadne, za to trudności srogie, sama frajda. Jeszcze dwie wpineczki, potem malutki, śmiesznie trójkątny w kształcie okapik, nareszcie słynny „szklany połóg”, podobno 8b niewyjęte; nie wiadomo, skoro nie powtórzone. Dojście pod nawis, niby również ośmiokowe, nie pozostawiało wątpliwości co do formy. Wspinaczka w pionie nigdy nie była jego mocną stroną, ale pracował przed wyjazdem

uczciwie i popatrzenie sami, jaki kocur! Weekendy w wapieniu nigdy nie idą na marne...

Pod okapikiem mała podchwytna klameczka, pozycja wygodna, rzut okiem w dół – ależ ten czas leci! Maciek maleńki jak główka od szpilki (Aneta miała kiedyś takie, w kolorze jego kasku), na Jurze już byłby przewiązany, a tutaj – najlepsze dopiero przed nami. No, dobra, to z której strony forsujemy okapik, panie dziejku...

Z lewej coś jakby majaczy półeczka za przełamaniem, z prawej wystaje potężny kamerdolec – cholera, wzmocniony!, oko Polaka nigdy tego nie przegapi. Więc chyba tędy – sięgnięcie – mokry skurwysyn jakiś, czy co? Cofnięcie, maglajz, jeszcze raz – nie idzie. Oddech i znowu – cofnięcie. Opacać magnezją drania, odczekać pół minuty, pozycja wygodna (odczekał). Atak! - wycof... Diabli nadali, to chyba nie tędy! Nie, czekaj, zdjęcia widziałeś typa na drodze, z prawej strony okapu na płycie był, na pewno. Dwa wdech, zamrugać oczami, wojna, teraz na całego! Chuja tam, nie na całego.

- Co jest!?

Maciek, jak pragnę zdrowia! Nie teraz!

- Nic!

Z lewej półeczka, – daleko, psiakrew!, ta półeczka, na tarcie trzeba będzie podejść, nie lubię! Więc delikatnie i powolutku... – a, nie, nie powolutku, z powrotem... Kurwa, bez ryzyka nie będzie chuja...

- Co robisz!?

No dobra, raz kozie, nikt przecież nie liczył na on-sajt, Maciek i tak by się seszał, niech spierdala. Dawaj w lewo! Nogi na tarcie, spokojnie, ćwiczyłeś, ćwiczyłeś, kurwa!, jeszcze raz, spokojnie, tranquillo, nie jestem spokojny, noga ajajaj!, wracamy.

Dalpies, nie umiem.

- Kurwa! Nie umiem!
- Co, kurwa?!
- Cicho!

Spojrzyć na półeczkę (a jeśli to nie jest półeczka?), spojrzeć pod nogi, tarcie, przybłok, lewar, daleko, chuj-dodupy, wracamy. Maglajz. Stupor.

- Co jest?!
- Gównno, kurwa, nie wiem! Widziałeś którądy?!
- Co?!
- Film widziałeś, zdjęcia, którądy?!!!
- Co którądy?!

Twoja stara którądy, Maciek kurwa jego mać. Spokojnie. Skoro nie z lewej, to jednak z prawej może, przez ten głaz czy coś. Jeszcze maglajzu na niego, chwilką i jedziemy! Po męsku, kurwa, a żywo! Daj kamienia! Trochę na ruska, tak!, dobrze, stopieniek daleko w prawo, Jezu, żeby nie wyjechało, przyj to!, Grunwald, kurwa!, przyj! (jak polecę, to w połóg, nie myśleć), tak!, dobrze!, dobrze, kurwa, ale jestem zajeby!, o! – krąwka, lubię plecy..., dupa w prawo, w prawo, mocno, i noga, tak, tak, TAAAAAK!

{ **Chrup.
Gruch!** }

- Uwaga!!! (nie!, nie „uwaga!” „Kamień”, krzyczy się „kamień!”)
- Kamień!!!

Łup!

„Łup i trup, ale to nie pora na żarty”.

- Maciek?

Słońce zachodziło niespiesznie. Dyndającą linę przeciągnął przez przeloty; wobec braku lekarza pępowina powisała raczej ponuro. Telefon miał tylko Maciek, a Maciek nie żył. Nadziej, że na tym odludziu pojawi się ktokolwiek, by go dostrzec lub usłyszeć, nie było żadnej. Jedyny nielichy stopień zabił mu człowieka i nie wrócił, nogi mają ograniczoną wytrzymałość,

a magnezja lubi się kończyć. Cofnąć się pod okap nie sposób, za to wróciła pamięć – lustrując ścianę nad sobą miał najmniejszych wątpliwości, że typ na zdjęciach wyszedł był jednak okapu stroną drugą. Czekala go śmierć.

- Spokojnie zbierzmy myśli...

Nastąpiła chwila refleksji.

- Jeżeli życie nie sprowadza się li tylko do jedzenia, oddychania i srania, to już jestem martwy.

Milczenie, bo mówił to na głos.

- Powiedzmy to otwarcie, mogę się puścić.

Nie puścił.

- Lepiej z honorem, niż płacząc o jeszcze!

Wątpliwość.

- Nie ten jest samobójcą, kto wieszał się w grobie...

Cisza.

Dialog, którego wybrane fragmenty mamy osobliwą przyjemność przedstawić Czytelnikowi poniżej, wymaga komentarza o tyle, że w normalnych warunkach jeden z jego uczestników nazwany by został „głosem wewnętrznym”. Ponieważ jednak uczyniono by tak wyłącznie gwoli wygody, czyli dla odróżnienia go od „innych” ludzi, co w sytuacji naszego bohatera nie znajduje zastosowania, powstrzymujemy się przed biegiem tak wulgarnie dosłowym. Dzięki temu, rozmowa poniższa nie musi być uważana za solilokwium, czyli gadanie do siebie, zaś Czytelnik nie znajdzie żadnego z jej uczestników wariatem, inaczej – odmierńcem, chociaż i to słowo traci na znaczeniu w odniesieniu do Robinsona. A może nie traci?

- Twierdzą więc, że nie ma sensu trzymać się dalej.
- Pytam zatem: jaki sens ma się puścić? Czy człowiek, któremu ma nazajutrz spaść cegła na głowę, podcina sobie w związku z tym żyły?
- Nie, ale tylko dlatego, że nie ma o tym przyszłym zdarzeniu najmniejszego pojęcia.

- A gdyby miał jednak?
- To zdążyłby jeszcze odwiedzić matkę w szpitalu. Ponadto, facet z cegłą może nocą zachorować na sarkomę płuc. Wówczas kolejnego dnia nie wylezie z łóżka, nie będzie przechodził obok starej kamienicy i cały twój przykład diabli biorą.
- „Cegła nigdy nie spada nikomu na głowę przez przypadek”.
- Może tak, a może nie. Mleko się rozlało. W tej chwili dzierżyć nadal te pierdolone roobin-hoodki jak Rozbicki to żadna pokora, a może pycha nawet.

Pozwólmy sobie nadmienić, że dyskusja trwała już od przedchwili, magnezji było sporo, jednak wyraźnie mniej niż na początku, a nogi zaczynały boleć; dobrze też wyobrazić sobie energiczną gestykulację, chociaż z naturalnych przyczyn takowej nie było.

- Nigdy nie wiesz, czy nie istnieje cień szansy...
- Nie wiem. Człowiek w zoo, który widzi zebra też nie wie, czy nie jest to pomalowany koń. I co z tego? Ten człowiek ma wszelkie prawo racjonalnie uznać, że ma przed sobą konia i wyciągać z tego wniosku daleko idące konsekwencje. Niewykluczone, że jacyś ludzie gdzieś na świecie właśnie wymyślili lewitację; i nie tylko lewitację, ale też telepatię. I za pomocą tej telepatii dowiedzieli się, że tam a tam wisi na ścianie swoim zdaniem trup; teraz, przekazem myśli, nauczą mnie unosić się w powietrzu. Przeciwno temu mówię *bona fide*, że nie ma już, kurwa, żadnej nadziei!
- Słusznie. Rzecz jednak nie w tym, czy istnieje droga ucieczki, bo jeśli istnieje to zagadnienie staje się banalnym, ale w tym, jak należy się zachować, jeżeli takiej drogi na pewno brakuje. Ty uważasz, że można rzucić się głową w dół – i proszę bardzo, skacz sobie. Ale – pytanie zasadnicze! – czy należy?
- Jednym słowem, czy istnieje moralność na bezludnej wyspie?
- Bo jeśli istnieje, to masz ostatnią szansę, by zachować się przyzwoicie. Swoją drogą, z żoną ci nie wyszło...
- Powyżej trzystu kilometrów to nie zdrada.
- A powyżej trzystu metrów nie samobójstwo?

Dialog toczył się dalej, tymczasem – dygresja. Jakiś czas temu w Stanach Zjednoczonych prowadzono badania na szczurach; rzecz zrozumiała i moralnie wątpliwa, jako że są to jedne z najinteligentniejszych zwierząt jakie znamy, zaś sam eksperyment wymagał ofiar. Wyniki eksperymentu zdają się być na rękę tym

wszystkim, którzy głoszą – niekiedy przy pomocy uproszczeń – kres dogmatu o wyższości człowieka, choć naszym zdaniem sam fakt badania byłby argumentem znacznie lepszym.

**Otóż, szczury
wrzucano do pojemnika
z wodą i sprawdzano,
kiedy utoną
z wyczerpania.**

Powiedzmy, że działo się to statystycznie po godzinie, czyli w czasie, kiedy kończy się magnezja w worreczku. Kiedy czas maksymalnej pływalności szczura w grupie był już znany, „brano” kolejną próbkę. Tym razem wszakże, nie licząc jednego czy dwóch wyraźnie słabszych osobników, którzy zatopili wcześniej, nie czekano do samego końca, ale tuż przed nim wyciągano jednego z pływaków...

- Więc wyobraź sobie, że jeśli tuż przed końcem wyciągano jednego, reszta była w stanie pływać jeszcze przez wiele godzin!...
- ...czekając na Godoffa! Że może to wszystko dzieje się w laboratorium, pod jedną lampą w dzień i miliardami w nocy? Po pierwsze – jesteśmy tu sami, więc nie ma kogo wyciągnąć dla przykładu. A po drugie – nie jesteśmy szczurami w pojemniku, więc nie ma kto tego zrobić. Mogę już się puścić?
- Zawsze możesz. Próbuje tylko powiedzieć, że jeszcze przez bardzo długi czas nie musisz. A skoro nie musisz, to i nie powinienes.

Dyskusja na chwilę zeszła na poziom katolickiego wychowania bohatera i jego dziadka, który – będąc cywilem – zasłużył się dla Powstania, przez tydzień czekając w piwnicy na pomoc. Była wątpliwość, czy godzi się porównywać go z gryzoniem. Fragment ów opuszczamy dla mnogości lepszej na ten temat literatury.

- ...A ja próbuję powiedzieć, że jedynym, co w tej chwili odróżnia mnie od szczura, jest wyobraźnia. To ona pozwala mi zbudować sobie obraz miłosiernego ratownika i uwierzyć w niego tak mocno, żeby siła tej wiary pozwoliła zapomnieć, kto go przed chwilą wymyślił.

Ale niestety, nie dano człowiekowi władzy stwarzania! Ratownik po wsze czasy będzie tylko wymyślony. Jeżeli jest w człowieku jakaś mistyka to zaledwie taka, która pozwala przerosnąć szczura w sobie samym, oszukać i zmusić do pływania. Ale pływać będzie dalej i wyłącznie – szczur!

– Teraz ja nie rozumiem...

Zawahał się przed ciosem.

- To posłuchaj mnie uważnie, pierdolony katoliku! Świat nie polega na tym, że bierzesz kawałek chleba, nazywasz go egzemplarzem Boga, obnosisz po wsiach i żyto rośnie dzięki temu lepsze. Lepsze żyto rośnie tylko i zawsze dlatego, że ktoś je dobrze uprawia! Podobnie życie – nie polega na tym, że wyjmujesz zeń dowolną chwilę, „od poczęcia do naturalnej śmierci”, i ogłaszasz, żeś oto znalazł egzemplarz „świętości życia”. Bo życie nie jest egzemplarzem. Życie ma wartość tego, co się z nim robi, robiło, ewentualnie zrobi. A ja już niczego ze swoim, kurwa, życiem nie robię, rozumiesz?
- Niemniej z tego, co cię odróżnia od szczura...
- Nie zostało już nic, poza zdolnością do samooszustwa! A dla zwykłego szczura, wybacz, nie będę się wysilał.
- Właśnie się wysilasza.
- Nie, wysila się szczur. I jak mu się odechce, to nie będę przeszkadzał.

Zapadło kłopotliwe milczenie, ktoś poczuł się urażony. Po chwili ów ktoś zagadnął żałośnie:

- Cyniczny jesteś.
- Nie. Przepraszam cię, ale nie. Może być bolesne to, co powiem, ale nie mamy czasu być delikatni. To ty jesteś cyniczny. To ty traktujesz życie jak przedmiot, który włożono ci bez pytania w ręce i nie pozwolono zgubić. Martwy przedmiot, talent do zakopania w ziemi, który właściciel chce odzyskać z powrotem.

**Ale pogański to bóg,
któremu życiem
płaci się za życie;
takim bogom składano
w starożytności ofiary
z ludzi.**

A ja nie jestem ofiarą, jestem zwyczajnie martwy i nie można winić mnie za to, że wolę umierać z godnym

wyrazem twarzy; a wiemy, jak wygląda twarz wspinaacza, któremu łokiec poszły do góry. Nie będę miał pogrzebu, nie będę miał trumny, niechajże chociaż to...

- Poczekaj...

Zaczekał.

- A jeżeli... jeżeli jest możliwe, że przez te dwie godziny, które zyskamy za pomocą sztuczki z fałszywym ratownikiem, staniesz się naprawdę lepszym człowiekiem? Nie dlatego, że pomożesz temu czy tamtemu, nie dlatego nawet, że zrozumiesz więcej, niż chciałeś zrozumieć... Albo – zaraz! – może właśnie dlatego? Przyznaj, że perspektywa, która się przed tobą otwiera, nie jest każdemu dana...
- Nie, bo każdy się przed nią jak może broni! Nie dlatego, że ludzie są genetycznymi tchórzami, niezdolnymi podjąć ryzyka dla wiedzy, choćby o sobie samym, bo wiemy skądinąd, że tak nie jest. Ale dlatego, że tak zdobytą wiedza nikomu, nas nie wyłączając, do niczego się nie przyda. Różnica pomiędzy ryzykiem prawie stuprocentowym a całkowitym jest następująca: to ostatnie w ogóle nie jest ryzykiem, tylko samobójstwem! I jako takie, pozbawione jest wszelkiej wartości.
- Przeczysz sobie! Przed chwilą chciałeś ratować honor skokiem w przepaść, byle tylko zachować dziarski wyraz twarzy, co swoją drogą skutecznie zdradza twoją narodowość, a teraz nagle bez wartości...
- Cała rozmowa sprowadza się do tego, że trzymając się tych pierdolonych krawadek nie żyję bardziej, a puszczając się ich nie będę bardziej umierał. W tym mogę się z tobą zgodzić, że obiektywnie nie ma żadnego znaczenia, jak długo będę tu wisiał – innymi słowy, nie ma powodu się puszczać. Ale ja CHCĘ się puścić i to jest ostatnie, co jeszcze trzyma mnie przy życiu, kapujesz? O, KURWA!

Zajęty myśleniem, zapomniał o wspinaniu, to znaczy magnezji. A było ślizgawo. Ale spokojnie, Czytelniku, od czego człowiek ma odruchy! Wisiał już długo, dłużej niż pływałby szczur, ciało na pamięć znało swoje ostateczne, niezmiennie położenie. Jeszcze tym razem ręka okazała się szybsza od śmierci.

- Spociał się.
- Bo mnie, kurwa, zagadałeś i nie zamagnezjowałem na czas!
- Teraz się spociałes...
- To szczur się spociał, nie ja. Ja... żaluję.

*



{ - Masz jeszcze jakieś argumenty, czy już mogę? }

– Mam. Wisisz tu przez dwie godziny, od kwadransa liczysz każdą kruszynę magnezyj, raz pojechała ci ręka a dwa razy noga, pomimo tego trzymasz się kurczowo dalej i wciąż utrzymujesz, że jedyne, czego pragniesz, to poszybować w dół.

Milczenie, a może cicho łkał; tamten ciągnął dalej.

– Racjonalnie rzecz biorąc masz nawet rację. I zgadzam się, że moje argumenty, kiedy wypowiedziane na głos, są śmieszne, prymitywne, infantylne. Parafrazę, słowem.

Odpowiedział półszeptem.

– Więc, ostatecznie jestem nie tylko niegodziwcem, który chce targnąć się na swoje życie, ale w dodatku tchórzem, niezdolnym uwierzyć we własne, logiczne argumenty. Szczurem.

Zamagnezjował.

– Co w tym złego?

Złamanie minęło, powróciła fraza.

- W byciu szczurem li tylko co złego ja widzę?
- Coś, czego nie widzę ja, który szczury lubię. Oskarżyłeś mnie o katolicyzm, potem o pogaństwo, wreszcie, że życie zamieniam w martwy, abstrakcyjny surogat. A teraz zrzymasz się, że będąc ssakiem, boisz się tak samo jak szczur. A jak inaczej, do cholery, chciałbyś się bać?
- Nie wiem. Po ludzku, kurwa!
- To jest właśnie po ludzku.
- Po ludzku to tak? Pocić się ze strachu, odwracając głowę przed spojrzeniem śmierci...
- Tak samo, jak sięgać co raz to do woreczka na dupie po proszek, który nie szczury wymyśliły.
- Nie szczurem będąc, umrzeć byłbym gotów.
- Szczurem nie będąc, nie byłbyś człowiekiem.

*

- Więc co mam robić?
- Wystarczy zaczekać.



TATERNIK *110 lat*

„Taternik”

w **110 roku** swojego istnienia
ogłasza:

➔ **konkurs fotograficzny** poświęcony Tatrom i wspinaniu,

➔ **konkurs literacki** poświęcony tematyce górskiej i wspinaniu.

Szczegóły wkrótce na:

www.taternik.org
oraz w majowym numerze 2/2017 „Taternika”.

Patronat Honorowy: **Muzeum Tatrzańskie**

Zapraszamy do współpracy w organizacji oraz sponsoringu konkursów zainteresowane firmy i instytucje.

UKA w górach Świata AD 2016/2017

Maciej Kowalczyk

Maciek Ciesielski na drodze Ratti-Vitali
na zachodniej ścianie Aiguille du Peuterey
fot. Jakub Radziejowski

W tej edycji BUKI zdecydowanie najczęściej trafić możecie na drogi pokonane przez **Age Tyszkiewicz** i **Marcina Wernika**, którzy wybrali się w długą podróż po rejonach wspinaczkowych Ameryki Północnej. Owocem ich wyprawy są liczne przejścia w kanadyjskim Bugaboos i Squamish oraz w różnych rejonach słonecznej Kalifornii. Najdłużej nasi sympatyczni Klubowicze zatrzymali się oczywiście w mekce wspinania wielkościanowego – Yosemite, będących celem pielgrzymek lojantów z całego świata. W tym sezonie do grupy pątników postanowił dołączyć także **Krzyś Banasik** oraz niżej podpisany.

Jeśli już o mekce mowa, to trzeba wspomnieć też o naszej europejskiej – Chamonix. Jak co roku, Klubowicze dokonali tam kilkunastu ciekawych przejść, z których wyróżnić trzeba, tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym, niezawodnego **Maćka Ciesielskiego**. Wypada życzyć wszystkim, aby mieli tyle powodów, ile on ma aby uwielbiać swoją pracę przewodnika.

Miłośnicy Dolomitów tym razem nie pozwolili na uzyskanie dużej przewagi frakcji zwolenników Alp Francuskich. W podsumowaniu znajdziecie sporo ciekawych przejść z burzowo słonecznych włoskich zerw.

Nie da się ukryć, że tym razem zima nie sprzyjała wypadom alpejskim, tym bardziej, że warunki w naszych Tatrach były przez sporą część sezonu wyśmienite. Tak naprawdę, zimą poza krajem działał tylko **Wojtek Ryczer**.

Kolejny rok za nami, zaczynamy nowy sezon – pora zamknąć kapownik, wyciągnąć szpej i ruszyć w góry!

Wykaz przejść letnich 2016 i zimowych 2016/2017

Legenda:

AKG – Akademicki Klub Górski Łódź
KWW – Klub Wysokogórski Warszawa
WKW – Wrocławski Klub Wysokogórski
KWK – Klub Wysokogórski Kraków
n – niezrzeszony

LATO 2016

ALBIGNO

Rafał Nawrot, Maciej Lipowski (n)

Pizzo Frachiccio, *Via Kaspar* z wariantami (VII, OS/RP)

ARCO

Grzegorz Gawryszewski, Iwona Mączka (n)

Parete Zebrata, *Cane Trippa* (5a, flash)

Grzegorz Gawryszewski, Marek Merak (n)

Parete Zebrata, *Similaun* (5c, OS)

Grzegorz Gawryszewski, Michał Dawidziak (n)

Piccolo Dain/Parete del Limaro, *Via Amazonia* (5c, OS)

Rafał Nawrot, Maciej Lipowski (n)

Cima alle Coste, *Diedro Martini* (VI+, OS)
Monte Colt, *Athene* (VII+/A0, RP)

Rafał Nawrot, Franciszek Miklaszewicz (n)

Monte Colt, *Selene* (VI, OS)

BUGABOOS

Agnieszka Tyszkiewicz, Marcin Wernik

Crescent Spire, *Mc Tech Arete* (5.10-, OS)
Crescent Spire, *Paddle Flake* (5.10, OS)
Crescent Spire/Bugaboos Spire, *WestSideStory + Northeast Ridge* (5.10-, OS)
Crescent Tower, *Thatcher Crack + Ears Between* (5.10-, OS)
Snowpatch Spire, *Sunshine Crack* (5.11-, RP)
Snowpatch Spire, *Super Direct* (5.10, 1xA0, reszta OS)
South Howser, *Beckey-Chouinard* (5.10+, OS, 700m, 17,5h), 08/2016

CHAMONIX

Maciej Ciesielski, Adam Pustelnik (AKG Łódź)

Petit Clocher Du Portalet, *Ave Cesar* (7c, 1xAF, reszta OS)

**Maciej Ciesielski, Paweł Pustelnik (AKG Łódź),
Paweł Wojdyga (AKG Łódź)**

Grand Capucin, *L'echo des alpages* (7a+, OS)

Maciej Ciesielski z klientami

Mont Blanc du Tacul, *Filar Gervasuttiego* (6a/A0, OS, 800m, 10h10)
Grand Capucin, *Voie des Suisses + O sole mio!* (6b, OS, 6,5h)
Aiguille du Midi, *Super Dupont* (7b, A0)
Point Adolphe Rey, *La Corsaire* (6c+, OS)
Point Adolphe Rey, *Fil ou face* (7a, RP, crux OS, lewy wariant)
Point Adolphe Rey, *Voie Salluard* (6a, war. 6b+/c, OS)
Gendarme du Peigne, *Contamine-Vaucher*, (6a, OS, 500m, 6,5h z lodowca na lodowiec)
Chandelle du Tacul, *Bonatti + Tabu* (6b, RP-znąjąc)
Pointe Lachenal i Aiguille du Midi, łańcuchówka 2 dróg Contamine'a (6b i 6c, RP)

Marcin Wernik na drodze Beckey-Chouinard
na South Howser Tower
fot. Aga Tyszkiewicz



ŚWIAT

Maciej Kowalczyk, Jakub Tkaczuk

Aiguille du Peigne, *Le Ticket, le Carre, la Rond et la Lune* (6b+, OS)

Aiguille du Peigne, *Voie Rebuffat* (6b, OS)

Gendarme du Peigne, *Mailon Manquat* (6b+, 2xAF, reszta OS)

Grands Charmoz, *Pillier Cordier* (5c+, OS, 8h)

Jakub Radziejowski, Maciej Ciesielski, Wojciech Malawski (KWK)

Aiguille Noire du Peuterey, *Ratti Vitali* (6a/A1, OS, 7h), 07/07/2016

Tour de Jorasses, *Etoiles Filantes* (7a/A1, OS, 17,5h car-to-car), 09/07/2016

Joanna Skurzak, Maciej Bała, Marcin Rutkowski (WKW)

Aiguille de Toule, *Voie Normal* (F, OS)

Brevent, *La Somone* (5a, OS)

Index, *Arete SE* (4b, OS)

Jakub Tkaczuk, Konstantin Zaleski (n)

Aiguille de Blatiere, *L'eau Rance d'Arabie*

(6c+, 1xAF, reszta OS)

Aiguille du Peigne, *Contamine-Vaucher* (6a, OS)



Maciek Kowalczyk na drodze *Mailon Manquat*, Aiguille du Peigne
fot. Jakub Tkaczuk



Jakub Radziejowski podczas wspinaczki na Tour de Jorasses
fot. Maciej Ciesielski



Konstantin Zaleski na drodze *Contamine-Vaucher* na Aiguille du Peigne
fot. Jakub Tkaczuk

DOLOMITY

Grzegorz Gawryszewski, Aleksandra Zbrożek (n)

Saas de Stria, *Via Colbertaldo-Pezzotti* (IV, OS)

Rafał Nawrot, Maciej Lipowski (n)

Punta di Frida, *Comici* (VI, OS)

Torre Grande, *Fessura Dimai* (VI+, RP)

Rafał Nawrot, Franciszek Miklaszewicz (n)

Cima Grande di Laveredo, *Comici-Dimai*

(VII, 2xA0, reszta OS/RP)

Pianoro col di Mezzo, *Spitagoras* (VI+, OS)

Rafał Nawrot, Jacek Patrzykont, Franciszek Miklaszewicz (n)

La Pala di Punta Ellie, *Mezzorana-Scaramuzza* (V, OS)

Pianoro dei Tocci, *Zacęcie Quinza* (VI, OS)

Ponta Lastoi, *Filar Południowy* (VI+, OS)

Mikołaj Winiarski, Krzysztof Zabłotny (WKW)

Cima Ovest di Lavaredo, *Filar Demuth* (VII, OS)

Cima Piccolissima di Lavaredo, *Cassin* (VI+, OS)

Ponta Lastoi, *Ściana Południowa* (VI+, OS)

Tofana di Rozes, *Aspettando la Vetta* (VII+, OS, 450m, 6h), 03/08/2016

Tofana di Rozes, *Droga Klasyczna* (IV, OS)

Torre Grande, *Diretta Dimai* (VI+, OS)



Krzysztof Zabłotny w trawersie na *Cassinie*, Cima Piccolissima
fot. Mikołaj Winiarski



Mikołaj Winiarski na kluczowym wyciągu na Ponta Lastoi
fot. Krzysztof Zabłotny



Krzysztof Zabłotny na szczycie Cima Ovest
fot. Mikołaj Winiarski



Krzysztof Banasik na *Separate Reality* w Yosemitech
fot. arch. K. Banasik

HOLLENTAL

Rafał Nawrot, Maciej Lipowski (n)

Blechmaur, *Gelber Oktober* + *Blechmauernrib* (VII+, RP, 8h), 30/04/2016

RAMSAU AM DACHSTEIN

Grzegorz Gawryszewski, Aleksandra Zbrożek (n)

Zughalswand, *Nit Schwa* (6+, flash)

SQUAMISH

Agnieszka Tyszkiewicz, Marcin Wernik

The Chief/The Apron, *Rock On Direct* (aka *Hard On*) (5.10c, OS), z **Jean Willis (Lee) (n)**

The Chief/Bullethead, *Liquid Golds* (5.11a, 1xA0, reszta OS)

The Chief/Bullethead, *Bullethead East* (5.10c, OS)

The Chief/The Sheriff's Badge, *Angel's Crest* (5.10b, OS)

The Chief/The Soliarium, *Sunblessed* (5.10b, OS),

z **Franciszkiem Zakrzewskim (n)**

TAHOE LAKE

Agnieszka Tyszkiewicz, Marcin Wernik

West Lovers Leap Wall, *Hospital Corner* (5.10b, OS)

TOWN OF INDEX

Agnieszka Tyszkiewicz, Marcin Wernik, Priti Wright (n)

Central Wall Area, *Davis Holland* + *Lovin Arms* (5.10c, OS)

VALLE ORCO

Jakub Radziejowski, Anna Radziejowska

Corporal, *Tempi Moderni* (6c+, 1xA0)

YOSEMITE

Krzysztof Banasik, Erik Borghans (n)

El Capitan, *East Buttress* (5.10b, OS, 5h)

El Capitan Pedestal, *Moratorium* (5.11a, OS),

z **Jasper Court (n)**

Royal Arches, *Sons of Yesterday* + *Serenity Crack* (5.10d, OS, 4h)

Krzysztof Banasik, Tim de Dobbeler (n)

El Capitan, *West Face* (5.11c, 1xA0, reszta OS, 8h), 10/2016

Fifi Buttress, *Voyager* (5.11c, OS)

Krzysztof Banasik, Tim de Dobbeler (n), Erik Borghans (n)

El Capitan, *Salathe Wall* (5.11a/b, C2, A0, OS, 3 dni), 10/2016

Rostrum, *North Face* (5.11c, RP, 6h), 10/2016

Maciej Kowalczyk, Mateusz Zabłocki (KWW)

El Capitan, *North America Wall* (5.10a, C3F, 6 dni)

El Capitan, *The Shortest Straw* (5.7/A4, 6 dni)

Fifi Buttress, *Voyager* (5.11c, OS)

Ribbon Falls, *Silent Line* (5.11b, C2, RP)

Schultz's Ridge, *Moratorium* (5.11b, OS)

Agnieszka Tyszkiewicz, Marcin Wernik

El Capitan, *East Buttress* (5.10b, OS)

Five Open Book, *Commitment* (5.9, OS)

Lower Brother, *Absolutely Free* (5.9, OS)

Manule Pile Buttress, *Nutcracker* (5.9+, OS)

Middle Cathedral Rock, *East Buttress* (5.10c, RP)

Royal Arches, *Serenity Crack* + *Sons of Yesterday* (5.10d, OS)

Sentinel Rock, *Steck – Salathe* (5.10c, AF)

ZIMA 2016/2017

RJUKAN

Wojciech Ryczer, Robert Pruski (KWW)

Vermork Bridge, *Vermorkbrutfoss Vest* (W15, OS)

Upper Gorge, *Juvsoyla* (W16, OS)

Wojciech Ryczer, Monika Zawistowska (n)

Upper Gorge, *Sabotorfossen* (W15, OS)



Anna Radziejowska podczas wspinaczki na Corporalu w Valle Orco
fot. Jakub Radziejowski

Jakub Radziejowski podczas zimowej próby na Piz Badile
fot. Maciek Ciesielski



Saturn i Księżyc

Maciej Kowalczyk



Lato Leśnych Ludzi
fot. Maciek Kowalczyk

Zespół na 9'o clock roof
fot. Tom Evans

Saturn i Księżyc

Maciej Kowalczyk

– Chłopaki, niczym się nie martwcie – dzisiaj jest koniunkcja Saturna i Księżyca!

Ze zdziwieniem patrzymy na szeroko uśmiechniętego Erika, który jest pierwszą napotkaną przez nas osobą, kiedy z podkulonymi ogonami zdezerterowaliśmy po urobieniu pierwszego wyciągu naszej wymarzonej drogi na El Capitanie.

Prawda jest taka, że nie do końca byliśmy przygotowani na tę drogę. To był już czwarty tydzień wyjazdu, byliśmy zmęczeni, pogoda miała być deszczowa, a my czuliśmy się dziwnie zdekoncentrowani. Nie brakowało nam motywacji, ale jednocześnie nie mogliśmy się dostatecznie skupić na czekającej nas przygodzie.

Z drugiej strony, zrobiliśmy kilkanaście dni wcześniej *North America Wall*, które wydało nam się dość łatwe, i chcieliśmy zrobić krok do przodu. Chcieliśmy zrobić coś trudniejszego – tak nam się przynajmniej wydawało. Chcieliśmy wbić się w pieprzone A4.

– Opuść mnie, stary. Jak to ma tak wyglądać, to ja to chrzanię!

Faktycznie, początek nie napawa optymizmem. Lot ze skyhooka, po drodze wyrwany copperhead i przed dalszym lotem w kierunku usłanej skalnymi blokami gleby ratują nas rivety. Cholerne rivety! Skoro już jest nabity punkt, to nie mogli dać porządnego spita?! Wycof, psycha trochę siada – to jest dopiero A3, więc co nas czeka wyżej? Dajmy spokój i chodźmy może na *Zodiaca*, to zaraz obok, będzie łatwiej i dużo przyjemniej – *no naprawdę, stary, czemu chcemy robić akurat tę drogę?* W końcu chodzi o to, żeby na wspinaniu było fajnie; *awesome man* – każdy – na Camp 4 ci to powie!

– *It is meant to be hard. You want it to be hard.*

Z bardzo niewyraźnymi minami patrzymy z Mateuszem po sobie, zupełnie nieprzekonani do zaszyszanej przed chwilą sentencji. Erik jest miejscowym guru, wyjadaczem i – jako autor bigwallowego przewodnika po Dolinie – kopalnią wiedzy o okolicznych drogach. Jeszcze dzień wcześniej życzył nam powodzenia, kiedy zaczynaliśmy transportować nasze 50 kilogramów wody i prawie drugie tyle różnego sprzętu z parkingu pod drogę.

Dzisiaj jednak Erik, w przeciwieństwie do nas, nie wygląda na bardzo przejętego, widząc nas nie w ścianie, a znowu na tym samym parkingu. A my z kolei wcale nie jesteśmy tacy pewni, że *we want it to be hard*. Erik w jednej dłoni trzyma puszkę *king cobry*, drugą natomiast wskazuje gdzieś do góry, na niebo, na którym zasłaniający Saturna Księżyc uniemożliwiał nam sprawne rozpoczęcie wspinaczki na *The Shortest Straw*, piętnastowyciągowej drodze na południowo-wschodniej ścianie El Capa.

- Chłopaki,
kiedy Księżyc
spotyka Saturna,
to nigdy, przenigdy
nie wychodzę na wspin,
bo to po prostu
nie ma prawa
się udać!

Nie do końca rozumiemy, w jaki sposób rozkład ciał niebieskich w Układzie Słonecznym może mieć wpływ na nasze umiejętności wspinaczkowe. Faktem jednak jest, że mimo dobrej pogody wszystkie zespoły, które tego dnia rozpoczęły wspinanie, zaliczyły wycofy. My dokończyliśmy tylko pierwszy – feralny – wyciąg i zostawiliśmy poręcz, planując powrót na następny dzień.

W głębi serca jednak obaj modliliśmy się chyba o jakiś dobry powód, który umożliwi nam odwrót z czystym sumieniem. Mieliśmy świadomość tego, co byśmy usłyszeli od lokalnych mistrzów, gdyby taka sytuacja miała miejsce na jakimś A4 w Tatrach.

– Ej, chłopaki, może faktycznie lepiej dajcie sobie spokój, tam się można ubić...

Erik jednak nas trochę rozczarowuje, klepiąc po plecach i wesoło rzucając na odchodne:

– *Don't worry guys, tomorrow you are gonna crush it!* Jutro już będzie po koniunkcji, wbijecie się rano i rozpierdolicie tę drogę w drobny mak!



The shortest straw
fot. Mateusz Zabłocki

– Mam auto, stary!

Właśnie skończyłem *Journey through the Brain*, trzeci wyciąg drogi, a zarazem pierwszy wyceniony na A4. Mimo tego, że w trakcie tego prowadzenia prawdopodobnie podwoiłem ilość wykonanych przeze mnie w życiu ruchów na skyhookach, to jednak wspinanie było stosunkowo oczywiste i bezpieczne. Prawie cztery bite godziny ciągłego skupienia, ale za to bez niepewności, która towarzyszyła nam pierwszego dnia. Spodziewaliśmy się, że takie trudności będziemy prowadzić ze łzami w oczach, a tu – *stary, jakieś łatwe to A4!*

Dalsza część drogi przebiega podobnie – wspinaczka jest wymagająca, ale naprawdę bezpieczna. Nigdzie nam się nie spieszy – robimy dwa-trzy wyciągi dziennie, potem portal, kolacja, łyżek whiskey na sen, a z głośnika muzyka z *Masters of Stone: Every morning when I go to the river...* Pobudka chwilę przed świtem, *U-U-U!* (zespoły, które są w ścianie, pozdrawiają się, udając małpy), śniadanie, portal, wspinanie. *U-U-U!* Po prostu wakacje na Wielkim Kamieniu...

Czwartego dnia wchodzimy do *White Circle*; długie na ponad dwa wyciągi, niemal idealnie okrągłe znamię ściany to jedna z najbardziej niesamowitych formacji na El Capie. Riveta, skyhook, kilka headów, kolejne rivety... Powoli znajduję drogę przez ten zakłęty kamienny krąg, który jest zarazem najbardziej przewieszoną częścią ściany. W pewnym momencie słyszę za sobą grzmot, odwracam się i widzę kłębiące się czarne chmury zwiastujące, co nas za chwilę czeka. Kiedy startowałem w ten wyciąg, niebo było czyste, ale Yosemite to też góry i pogoda potrafi się szybko zmieniać. Nie mam specjalnego wyboru, więc haczę dalej przy akompaniamencie coraz częstszych piorunów. Nie wiem, kiedy zaczyna lać – nie wiem, bo to nie w naszym świecie pada. My jesteśmy zamknięci w skalnym białym kręgu, a strugi deszczu przepływają dwadzieścia metrów za naszymi plecami – *czysta metafizyka*¹.

Taaak, czysta metafizyka, ściana przewiesza się niemal nieustannie na pierwszych dwunastu wyciągach naszej drogi, półek brak – dzięki temu przynajmniej nie napotkamy gryzoni. Do dziś nie wiem, w jaki sposób

¹ Patrz: Krzysztof Belczyński, *Opowieść Wigilijna*, Góry 104/105, 2003.

możliśmy spotkać szczura na ostatnim biwaku na *North America Wall*, albo co robiła mała myszka w połowie *Salathe*? Może przyniosły je jaskółki, które – bawiąc się – pikują za naszymi plecami? A może El Cap jest w środku tak naprawdę pełen wydrążonych w granicie tuneli – niczym szczurze skalne miasto? A może to magiczny granitowy krąg pozwala wrócić tu na zawsze „ścianowym szczurom”, którzy przez tyle lat *wciągali* ze sobą marzenia, które rozplynęły się w czasie niczym wyziewy z wenusjańskiego statku kosmicznego?

Sekwencja na skyhookach wyprowadza nas z *White Circle*. Kolejny wyciąg to haczenie czujnej, odpęknętej płyty. C1, łatwo ale straszno. Chcesz być lekki, naprawdę bardzo lekki. Gładszisz ostre krawędzie skały i szepczesz do niej swoje ciche błagania. Cholera, czy to jest tylko kupa głuchych kamieni, czy dziewczyna? *Sun and Steel* to już ostatni wyciąg przed połączeniem z *Zodiacem*. Ostatni *river* kilka metrów pode mną – to tylko A2, a trudniej niż na A4. O co chodzi z tymi wycenami? Kolejny ruch na skyhookach po odpęknętych blokach. Kochana, nie rób mi tego, wytrzymaj jeszcze tylko ten jeden, jedyny raz...



Wyszukując drogi
fot. Mateusz Zabłocki

Po niecałym tygodniu w ścianie stawiamy pierwsze niepewne kroki na płaskiej ziemi. Co my przeciągnęliśmy ze sobą przez tę ścianę? I tak właściwie to po co? Zasypiam, patrząc w Księżyc. Gdyby tylko te przypominające wyziewy z kosmicznego statku obłoki rozwały się, to na pewno można by wypatrzeć też gdzieś Saturna.



Lufa
fot. Mateusz Zabłocki

² Patrząc: John Long, *Szczyry*, w *Opowieści z Krainy Largo*, wyd. Stapis, Katowice 2008.



Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu
fot. Maciek Kowalczyk

Ściana wspinaczkowa

OBOZOWA

www.obozowa.waw.pl
tel. 0 - 697 837 198

On Sight Centrum Wspinaczkowe
Hala Sportowa "Kolo"
ul. Obozowa 60
01-423 Warszawa

otwarte codziennie:
pon-piąt - 8.00-22.00
sob-niedz - 10.00-22.00

Obozy klubowe

W minionym roku zorganizowaliśmy – jak zwykle – kilka obozów: skalny w Labaku na Boże Ciało, letni obóz górski w Valle Orco (przeniesiony w ostatnim momencie z Dolomitów), oraz obóz zimowy w Dolinie Kieżmarskiej (luty 2017). Przez każdy z nich przewinęło się przynajmniej dwadzieścia kilka osób, a oprócz wspinania prężnie przebiegała integracja. O wynikach sportowych można przeczytać w podsumowaniach górsko-skalnych.



Wspinanie podczas klubowego obozu w Valle Orco
fot. Ignacy Kowalczyk

Konkurs na dofinansowanie wyjazdów

Klub w roku 2016 dofinansował wyjazdy górskie **Maćka Kowalczyka** i **Krzyśka Banasika**. Obaj, niezależnie od siebie wybrali się na podbój najbardziej znanych amerykańskich ścian w dolinie Yosemite. Obaj też wrócili z ciekawymi przejściami – zachęcamy do przejrzenia ich tegorocznych dokonań górskich.

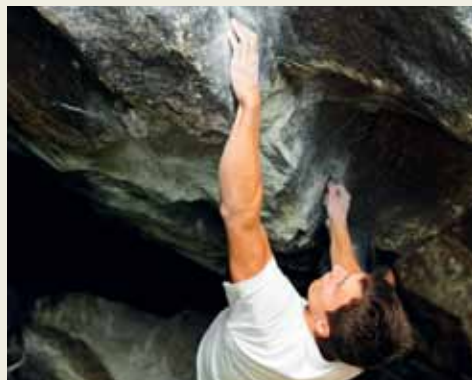
Klub dofinansował także starty w zawodach – **Kubie Głowce**, **Mikołajowi Nowotnikowi**, **Jerzemu Laskowskiemu** i **Julii Leonardi**. Wyjazdy w skały zostały dofinansowane **Stefanowi Madejowi**, **Tomkowi Zacharewiczowi**, **Michałowi Wojewódzkiemu**, **Iwonię Burawskiej**, **Piotrkowi Białasowi** i **Michałowi Wolaninowi**. Można śmiało powiedzieć, że każdy z klubowiczów wrócił z ciekawymi przejściami i dobrymi wynikami. Ze szczegółowymi relacjami można zapoznać się w odpowiednich podsumowaniach.

Organizowaliśmy!

Wspólnie z Bloco, UKA uczestniczyło w organizacji i przygotowaniach zawodów Bloco Masters, Miistrzostw Polski w Boulderingu oraz – po raz pierwszy organizowanego w Polsce – Pucharu Europy Juniorów. Jak zwykle, przygotowania obejmowały zbieranie, czyszczenie, noszenie, szorowanie i rozkładanie chwytów. Zaznajomieni już z tematem Klubowicze radzili sobie i tym razem doskonale. Standardowo już, prezes przygotował napoje i pizzę dla czystościeli oraz zdrowe burgerki w czasie zawodów. Na samych zawodach UKA obsadziło stanowiska recepcyjne i sędziowskie. Za każdą pomoc serdecznie dziękujemy.

NUKA AD 2016

W roku 2016 kapituła Nagrody UKA im. Łukasza Wajsa przyznała cztery nagrody główne. **Marcin Wernik** otrzymał nagrodę za kolejny świetny alpinistycznie rok, podczas którego w towarzystwie dwóch włoskich partnerów zdobył patagońską Cerro Torre wspinając się zachodnią ścianą (II polskie przejście). Nieco wcześniej, wspólnie z Agnieszką Tyszkiewicz jako pierwsi Polacy zdobyli Aguja Standhardt, w tym samym masywie. Marcin ma też w tym roku na swoim koncie wspinaczki w Bugaboos i Yosemitech. **Jerzy Laskowski** otrzymał nagrodę za znakomity sportowy sezon, w którym pokonał m. in. *Florida* (8c, RP) oraz *Adios Pepito* (8a, OS). **Mikołaj Nowotnik** oraz **Kuba Głowka** wyrównali klubowy rekord boulderowy (8B). Mikołaj przeszedł *Bindu* w Albarracin, a Kuba pokonał *Riverbed* w Magic Woods. Obaj zaliczają się do ścisłej, krajowej czołówki boulderowej.



Laureat NUKI – Mikołaj Nowotnik na *Massive Attack* 8A, w Magic Wood
fot. Małgorzata Górka

Koszulki klubowe

Niemożliwe? Nie da się? A jednak. Po wielu trudach, poszukiwaniach, po długim czasie udało się! Doprowadziliśmy do celu wieloletni projekt wykonania wspaniałych koszulek z grafiką **Jasie Sołtygi**. Kto nie przegapił odpowiedniego momentu, jest jednym ze szczęściarzy, którzy mogą nosić w pocie czoła wykonane, górskie koszulki z emblematem UKA.

Nowy Zarząd

W dniu 29 marca 2017 miały miejsce wybory władz Klubu. Aktualny Zarząd wygląda teraz następująco: **Marek Kaliciński** (prezes), **Krzysztof Banasik**, **Jakub Borkowski**, **Bartek Jarosiewicz**, **Łukasz Korzeniewski**, **Karol Nurzyński**, **Marek Wierzbowski** i **Marcin Wodnicki**.

Komisję Rewizyjną tworzą **Mariusz Gładysz**, **Arkadiusz Koszek** i **Karol Sulej**.

Delegatami i zastępcami na Walne Zgromadzenie PZA zostali **Krzysztof Banasik**, **Jakub Borkowski**, **Bartek Jarosiewicz**, **Marek Kaliciński**, **Łukasz Korzeniewski**, **Witold Rybski**, **Dominik Wiśniewski** i **Marcin Wodnicki**.

Nowe drogi Jacka Patrzykonta

Jacek podzielał ekipersko na Jurze. Ubezpieczył kilka dróg, jak sam określił, „na miarę swoich możliwości i dla ludu pracującego miast i wsi”. Ringi i łańcuchy pochodziły z zasobów klubowych, a Jacek dobrowolnie włożył w tę działalność swój czas i serce. Dzięki temu, w tym roku, mogliśmy wspinać się na 9 nowych drogach od IV+ do VI.1, w Łutowcu i Mirowie.

Puchar Europy Juniorów

Julia Leonardi reprezentowała UKA w Graz, podczas swoich pierwszych międzynarodowych zawodów boulderowych. Barwy klubowe nosił też **Jerzy Laskowski**, także po pierwszy raz próbując międzynarodowych przystawek.

Jak zauważyła Julia, zawody to nie samo wspinanie, ale także logistyka związana z pokonywanymi trudnościami, kolejkami do baldów, odpowiednim nastawieniem i stresem. Jerzemu zabrakło tylko jednego balda do finałów, a i Julii poszło lepiej niż zakładała. Obojgu należą się gratulacje i życzenia wyciągnięcia pozytywnych wniosków z pierwszych startów.

bloco
third edition

coming soon.

Białe szaleństwo

zdjęcia: Jakub Radziejowski



Od kilku lat widzimy stale zwiększające się zainteresowanie skituringiem, freeridem i skialpinizmem. Także wśród naszych Klubowiczów jest niemałe grono praktykujących białe szaleństwo poza trasami. W ostatnich latach było w UKA kilka szkoleń lawinowych i skiturowych. Obok kilka wspomnieniowych zdjęć z ostatniej zimy – z Tatr i Alp.



Magda Winkowska, w bieszczadzkim biegu
fot. Jolanta Błasiak-Wielgus

Bieganina i nie tylko

Mateusz Mioduszewski

Jeśli nie zmienisz kierunku, w którym podążasz, możesz skończyć tam, dokąd zmierzasz.

Lao-Tsy

Jak zwykle, na łamach BUKI nie może zabraknąć Klubowiczów, którzy czasowo lub/i na stałe porzucili poruszanie się w „niewielkich” pionach i przewieszeniach na rzecz naprawdę solidnych dystansów w poziomie. Czymże wszak jest nawet tysięczmetrowa ściana w porównaniu do stumilowego ultramaratonu? Jak łatwo wyliczyć, jest jej jedną stośżeśćdziesiątą częścią. Rozmiaru jurajskiej skałki czy podparyskiego kamyka nie ma nawet sensu porównywać do zwyczajnej wieczornej przebieżki dookoła osiedla.

Pewnym jest, że przestawimy Wam tylko mały wy-cinek tego, co działo się wśród wspinaczy zainfekowanych wirusem aerobowych czynności ruchowych, ale – jak wiadomo – lepszy rydz niż nic.

I tak – panie **Małgorzata Gogo Czeczott** i **Joanna Kamer** uporały się z biegiem Rzeźnika w wersji hardcore.

– Oddajmy jednak głos do studia. Halo, czy mnie słychać?

– Tak. Cześć, Żulu. Są ze mną Gosia i Asia. Już oddajemy im mikrofon.

– Od czego by tu zacząć? Może tak: 27 maja 2016 r. wystartowałyśmy w Bieszczadach w Biegu Rzeźnika. Plan był prosty: biegniemy-na-trasę-hardcore-choćby-nie-wiem-co. Zaczęłyśmy przygotowania jeszcze zimą, następnie zrobiliśmy krótki rekonesans w Bieszczadach (w tym oczywiście rozpoznanie trasy hardcore). Na kilka dni przed startem podano informację, że trasa biegu zostanie zmieniona – końcówka nie będzie prowadzić przez Bieszczadzki Park Narodowy, tylko pasmem granicznym. Profil końcówki trasy wydawał się trochę łagodniejszy niż oryginalnie.

Pełne optymizmu stanęłyśmy na starcie. Początek pobiegłyśmy spokojnie. Start był o godzinie 3 w nocy, więc po drodze przywitał nas świt oraz pięknie ścielące się mgły. Ten pierwszy odcinek nie był bardzo atrakcyjny

widokowo, ale wschód słońca, mgły i budzące się ptaki okazały się czymś nie do zapomnienia z tego biegowego poranka. Zresztą to są bardziej odczucia niż zapamiętane widoki, bo z widoków to pamiętam głównie zielone skarpety Asi (śmiech).

W Cisnej na przepaku zrobiliśmy szybką dolewkę wody, wzięliśmy jedzenie i kijki na kolejny etap i ruszyliśmy na trasę w doskonałych humorach. Po drodze na Małe Jasło minęliśmy miejsce, w którym trasa hardcore łączyła się z czerwonym szlakiem, gdzie teraz szliśmy pod górę, a potem mieliśmy zbiegać do mety. Do punktu w Smereku wszystko szło zgodnie z planem. Na punkcie był łyżeczek coli, kilka łyżek zupy pomidorowej, uzupełnienie jedzenia, dolewka wody do pełna i w drogę.

Tu zaczynało się nieznanne. Podejście bez szlaku na Paprotną, prawie 500 m do góry, dało nam trochę w kość, ale potem w nagrodę mogliśmy pobiegać po paśmie granicznym – piękne widoki na poloniny, na Słowację, naprawdę ładnie. Jeszcze kilka podejść i bieglyśmy w dół do przełęczy nad Rostokami. Tu już mieliśmy w nogach 65 kilometrów. Rzeczywiście, trasa była dłuższa i trudniejsza.

Sytuację skomplikował jeszcze fakt, że źle stanęłam tuż przed wejściem na punkt żywieniowy i zaczęła mnie boleć stopa. Na szczęście nie staw skowy tylko niżej. W czasie, gdy Asia dolewała sobie wody, trochę mi przeszedł ból, a że było od razu ponad 200 metrów podejścia, jakoś się rozchodziłam. Tyle tylko, że na zbiegu okazało się, że ból stopy minął, ale przekształcił się w ból kolana (chyba więzadło poboczne). Generalnie nie mogłam zbiegać stromo w dół. Po płaskim i lekko w dół było OK. Ostatni odcinek był jednak głównie z góry. W pewnym momencie dostałam informację od Asi, że mamy tylko 5 kilometrów i... 5 minut na ich pokonanie... No to gnałyśmy, licząc na to, że skoro limit na wyjście na hardcore jest do 16 (13 godzin biegu), to damy radę. Już na asfalcie, na dobiegu do mety spotkałyśmy brata Asi – Marka, który wybiegł nam na spotkanie.

Na mecie podstawowego dystansu byliśmy z czasem 12:51:26. Ostatnie 15 kilometrów robiliśmy przez 2 godz. 37 min. Czekало nas jeszcze 17 km. Sędzia na mecie pozwolił nam wystartować na trasę hardcore. W sumie chyba dobrze, że nie mieliśmy czasu rozgościć się na mecie. Musiałyśmy ruszyć od razu. Dołączyła do nas Karolina Krawczyk, która była na mecie 20 minut przed nami, a także Marek, z którym już wcześniej umówiliśmy się, że pobiegnie z nami ostatni odcinek. Już sam początek dodatkowego odcinka trasy Rzeźnika był hardcorowy. Od razu stromo do góry 400 m podejścia, potem zbieg i kolejne 500 metrów do góry. To wszyst-

ko między 85. i 103. kilometrem. Fajnie co? Te ostatnie 17 kilometrów robiliśmy prawie 4 godziny. Ostatecznie na mecie byliśmy z czasem 16:57:12. Trzy minuty przed limitem. Ufff...

– Gratulacje, dziewczyny.

– Dziękuję.



Magda Winkowska na mecie
fot. arch. M. Winkowska

W studiu jest z nami jeszcze **Magda Winkowska**, która zaliczyła w zeszłym roku udany debiut w biegach górskich, startując w Ćwierćultramaratonie Bieszczadzkim. Opowiedz nam, jak to było.

– Znajomi zapytali: „Biegniemy ćwiartkę w Cisnej w październiku. Jedziesz z nami?” Nie biegałam wcześniej w górach, a swoją poważną biegową przygodę zaczęłam zaledwie cztery miesiące wcześniej. Był czerwiec, do startu jeszcze lekko ponad trzy miesiące. „Pewnie, że biegnę” – odpowiedziałam niemal bez zastanowienia.

– A jak wrażenia z biegu?

– Cisna, 7 rano. Zimno, ale słońce przedzierało się leniwie między chmurami. Malownicza jesień. Rzeško, w sam raz na bieg. Początek asfaltem, spokojnie, prawie jak w mieście. Gdy wbiegliśmy na szlak zrobiło się ciekawiej: błoto, śnieg, pod górkę, z górki, przeskakiwanie przez zwalone drzewa, bajeczne widoki i piękna jesienna aura. Na mecie byłam 44. na 226 biegaczy. W swojej kategorii 9. Debiut udany! To był mój pierwszy raz. Nie ostatni.

– Trzymamy cię za słowo!

Niestety, w tym momencie musimy przerwać transmisję. Redaktor prowadzący, z nieznanych nam przyczyn, odmówił wyemitowania wywiadów z męską częścią Klubowiczów, pokrętnie tłumacząc, że może się z nimi spotkać w innym terminie. Trudno się mówi – wrócimy do sprawozdawczej formy prezentacji ich dokonań.

Marek Kali Kaliciński wystartował w czterech znacznych imprezach Pucharu w Pieszych Maratonach na Orientację (PMnO) na dystansie 50 km – w Dymnie, Mazurskich Tropach, Świętokrzyskiej Jatce i Mordowniku. Jako Prezes UKA, miał obowiązek własnoręcznie i własnonożnie sprawdzić, czemu niektórzy z Klubowiczów, zamiast prawidłowo pięć się do góry, ile wlezie, szukają nie wiadomo czego po górach i lasach. Zainteresowanym na pewno odpowie na pytanie, jak ma się syty przechwyty na Bloco do dobrze ukrytego w krzakach lampionu i jakie niebezpieczeństwa czyhają na wspinacza chcącego zbroczyć na poziomą ścieżkę rozwoju.



Michał Kasprowicz podczas HardejSuki 2016
fot. M.Kasprowicz

A oto co napisał nam o swoich biegowych poczynaniach znany i lubiany alpinista wszechstronny **Michał Kasprowicz**. „Moim głównym celem i największą przygodą w 2016 roku, był górski triathlon Hardasuka (4,5 km swim, 225 km bike, 55 km run). Trasa biegowa została skrócona o jakieś 10 km z powodu burzy na grani. W sumie byłem zaskoczony, że ukończyłem te zawody bez żadnych kontuzji i na przyzwoitym 11. miejscu (na 24 startujących) Gorąco polecam edycję 2017. Ponadto przebiegłem w maju Beskidzki Topór Ultra (73 km), który wspominam jako słoneczną wiosenną wycieczkę po nieznanym mi Beskidzie Małym, a w Październiku – Łemkowyna Ultra Trial na dystansie 70 km. Ten bieg z kolei odbywał się w deszczu i legendarnym błocie Beskidu Niskiego. To też miało swój urok – czułem się jak mały chłopiec, który bez żadnego strofowania może taplać się do woli w błocie.”



Piotr Kobierski podczas UTMB
fot. P. Kobierski

Jak zwykle, ładnie powalczył z poziomymi wspinaczkami **Piotrek Kobierski**. Zaliczył Zimowy Maraton Bieszczadzki (45 km). Tak nam o nim napisał: „Wystartowałem po dłuższej chorobie, bez specjalnych przygotowań. Gdyby nie alkohol w Karczmie Brzeziniak na 35. kilometrze, nie byłbym w stanie ukończyć biegu. Może to nie było zbyt zdrowe, ale na pewno zmotywowowało do dalszego marszu. Drugi kieliszek dostępny był dopiero na mecie...” Brzmi dobrze. Podobnie jak Gogo i Asia, Piotrek zadeptał też trochę Bieszczady podczas Biegu Rzeźnika (85 km). Oto jego wrażenia z biegu: „Bieszczadzki Park Narodowy nie wydał zgody na standardowego Rzeźnika, więc biegliśmy jakimś obrzeżami. I dobrze – mogliśmy poznać mniej znane obszary Bieszczad! Zwłaszcza że w drugiej części to był bardziej spacer niż bieg...” Piotrek z grubej rury zaważył również w Alpach podczas Lavaredo Ultra Trail (120 km): „Krótki czas po Rzeźniku nie pozwolił na pełną regenerację. Jak zwykle, od zbiegów wysiadły mi „czwórki”, więc do mety doczłapałem z kolegą, z którym biegłem Rzeźnika. „Na szczęście” jemu wysiadły kolana...” i UTMB (170 km): „Poszczęściło mi się w losowaniu za pierwszym razem, więc mogłem spełnić swoje wieloletnie marzenie. Relacji z biegu nie mam, bo nie za dużo pamiętam. Film wyłączył mi się w okolicach Courmayeur, wraz z nadchodzącymi upałami. Podobno na filmach z kamerek zainstalowanych przy punktach żywieniowych wyglądałem jak zwłoki ducha...”

Bardzo precyzyjne sprawozdanie złożył nam znany i lubiany trener młodych i starych adeptów kolarstwa, nauczyciel i młody ojciec **Łukasz Trenejo Korzeniewski**. Całość sprawozdania poniżej:

„19.03, Rajd Dolnego Sanu (Nowa Sarzyna) – tradycyjnie RDS-em inauguruję co roku sezon na długie wybiegania. Nie inaczej było w 2016, kiedy to biegałem po okolicy Nowej Sarzyny na Podkarpaciu. Cel był prosty: przebiec całość (50 km) poniżej 6 godzin. Początkowo było nieźle, ale w drugiej części trasy zaliczyłem kilka poważnych wtop nawigacyjnych, aż doszło do całkowitej dezorientacji. Wtedy, w beznadziei, usiadłem na jakimś



Silesia Race 2016
fot. arch. Ł. Korzeniewski

pieniu, otworzyłem sobie kabanoski i kontemlowałem okolicę. Zniechęcony ruszyłem dalej po kilkunastu minutach. Jakoś udało mi się odnaleźć punkt kontrolny, wydostać z magicznego lasu, w którym każda przecinka wyglądała tak samo, i ruszyć w dalszą drogę. Na mecie zameldowałem się po 6 godzinach i 34 minutach, czyli nie tak znowu źle. Dało to 11. miejsce.

02.04, Wiosenne 360 (Warszawa Międzyzlesie) – nie zdążyłem jeszcze dobrze wypocząć po RDS, a już dwa tygodnie później gubiłem się i odnajdywałem w podwarszawskich lasach. Trasa obfitowała w punkty kontrolne i było ich tyle, że niektórzy zawodnicy z czołówki jednego z nich nie zauważyli. Dzięki temu udało mi się zająć piąte miejsce, a do trzeciego zabrakło zaledwie pół minuty. Cóż, gdybym o tym wiedział, pewnie docisnąłbym gdzieś mocniej podczas tych 50 kilometrów (śmiech).

03.09, Orientada (Mińsk Mazowiecki) – w Mińsku wystartowałem kontrolnie, po długiej przerwie, na 25 kilometrów. Wspominam jednak ten bieg z uśmiechem, ze względu na lekkie niedoszacowanie dystansu przez organizatorów. Otóż, po zaliczeniu wszystkich punktów kontrolnych, praktycznie wcale nie błędząc, przebiegnięte miałem 41 kilometrów. Żartowałem sobie później, że impreza całkiem spoko, tylko orgowie zapomnieli poinformować, że dystans podają w milach (śmiech). Całość zajęła mi 5h 26min, co pozwoliło uplasować się na trzeciej pozycji.

15.10, Silesia Adventure Race (Kuznia Raciborska) – okazała się całkiem udanym debiutem w rajdach przygodowych. Do pokonania było około 50 km rowerem, 25 km pieszo i 5 km kajakiem. Zająłem, w parze z Michałem Nabiałkiem (Częstochowa), pierwsze miejsce w kategorii zespołów męskich. Bałem się zimnej wody na etapie kajakowym, a pogoda była taka, że brakowało tam tylko piwka, żeby czuć się jak na wakacjach

(śmiech). Warto dodać, że w tych zawodach można było korzystać z nawigacji GPS, co byłoby przydatne szczególnie na odcinkach rowerowych. Byłoby, gdyż żaden z nas nie zabrał ze sobą nawet licznika, nie mówiąc już o bardziej zaawansowanym technologicznie sprzęcie (śmiech).

Wprawdzie miałem w kalendarzu więcej propozycji długodystansowych, ale sporo czasu zajęły przygotowania do dwóch imprez przeze mnie organizowanych, na które serdecznie Klubowiczów (i nie tylko) zapraszam. Mowa oczywiście o Jatkach, Jurajskiej i Świętokrzyskiej. Dociekliwi na pewno znajdą w Internecie więcej szczegółów.”

Co nieco dołożył też stary zdolny (ale leniwy) **Małteusz Żulu Mioduszeński**. Startował zarówno w górach na trasach liniowych (Małofatranska Stovka – nieco ponad 100 km i 7000 m przewyższeń i Łemkowyna Ultra Trail – 150km) jak i w kilku pięćdziesiątkach na orientację, w których – przez przypadek – zdarzyło mu się nawet zaliczyć jakieś miejsce na pudle (drugie miejsce na Dymnie, Orientadzie i Jurajskiej Jatkach). Oto co napisał nam, a właściwie co ja napisałem Wam o swoich ważniejszych startach:

„Najbardziej utkwiły mi w pamięci trzy zeszłoroczne starty. Przede wszystkim Dymno, gdzie po ładnie przebalowanej nocy (klika piwek i fajek) w 8 godzin biegałem po krzakach około 65 km i wybiegałem drugie miejsce. Bardzo ucieszył mnie ten mini sukces, zwłaszcza że to właśnie na Dymnie pierwszy raz miałem okazję biegać z mapą (w 2011 roku). Impreza miała miejsce w okolicach Nowogrodu, gdzie Pisa wpada do Narwi. Piękne okoliczności przyrody i przeprawa wpraw w ubranie przez starorzecze już około 5 km od startu szybko dały zapomnieć o delikatnym kacu. Po lekkim błędzeniu w początkowej części trasy, nie pozostało



Lekki obłęd w oczach Żula w połowie dystansu MF100.
fot. Ola Pucek-Mioduszevska

nic innego jak tylko skupić się na precyzyjnym namierzaniu punktów i cieszyć się całkiem znośną wydolnością nieco steranego organizmu. Kolejny start to wyrównanie rachunków z roku 2015 czyli ukończenie Malofatrskiej Stovki. Do 50 km była to letnia w miarę przyjemna wydymka po górach. Oczywiście jeśli komuś sprawia przyjemność poruszanie się po otwartym terenie w pełnym słońcu i przy temperaturze około 28 stopni. Od 50. km do ostatniego punktu kontrolnego przed metą na około 78. km biegłem/szedłem/człapałem/wlokłem się prawie cały czas sam. Było to nawet przyjemne zwłaszcza, że zachodzące słońce i piękne chmury plus znośniejsza temperatura i magiczne światło dodawały wiele uroku słowackim pagórom. Potem zaczęła się dupotłucznia poprzedzona baśniowym widokiem z drogi na przełęcz, gdzie cały las wokół spływał w moją stronę tysiącem świetlików (nie widziałem nigdy w życiu czegoś podobnego). Dupotłucznia czyli front burzowy, który towarzyszył mi od około 80. km aż do mety. Dobrze, że dogoniłem dwóch Słowaków, którzy znali trasę, bo sam zgubiłbym się na sto procent. Widoczność spadała do kilkunastu metrów, temperatura zaś do około 10 stopni. Ulewa ślabła tylko momentami, po czym wracała z taką samą siłą. W mocnych dygotach i na krawędzi hipotermii, z przemoczonymi nogami, wśród piorunów i popierdywania jednego z moich kompanów, jak w jakimś koszmarnym (a może całkiem miłym) śnie dotarłem do mety. Wszystkich startujących, którzy do ostatniego punktu kontrolnego dobiegli około 30 minut po mnie, zdjęto ze względów bezpieczeństwa z trasy. Sam bym się zdjął, ale na grani

nie było już takiej możliwości (śmiech). Ostatni start to ŁUT czyli pierwszy mój bieg na dystansie ponad 100 km. Jesienny deszczowy Beskid Niski mimo niewielkich przewyższeń ostro dał mi w kość. Do połowy dystansu było nawet całkiem przyjemnie. Potem móżg przesylił się już błotem, przesyliła się błotem dusza, a na przemoczonych prawej stopie wyrósł mi bąbel wielkości denka od małego słoika z dżemem. Do ukończenia zmusiłem się tylko po to by uniknąć konieczności powrotu na niezaliczoną trasę. Trudno moje poczynania nazwać bieganiem. Jak dobrze napisał mi Siwy, taki dystans w wydaniu większości napieraczy (w tym i w moim) ma więcej wspólnego ze spacerem z karimatami. Tym niemniej, z perspektywy czasu, parę fajnych filmów nagrało się w mych zwojach mózgowych i nie wykluczam, że jeszcze kiedyś zapagnę posmakować jesiennego beskidzkiego szaleństwa.

Do innych poczyniń Klubowiczów niestety nie dotarłem, co nie znaczy, że takich nie było. Warto również pamiętać, że starty w zawodach to tylko igła w stogu biegowego treningowego siana. Często w tym sianie ukryte są o wiele ciekawsze przeżycia i przygody. Pokonywanie znacznych odległości ułatwia chłonicie świata i często doprowadza nas w miejsca, gdzie konieczna jest bezpośrednia interakcja z otoczeniem. Sam mam takie ulubione urywki z własnych treningów. Kiedyś, biegając nad Wisłą wzdłuż działek zamieszkałych przez bezdomnych, poczułem się jako Rocky Balboa trenujący do walki z Ivanem Drago. Jest tam taka scena, gdy Ivan Drago przygotowuje się w wypasionym ośrodku olimpijskim z hiper wyposażonymi siłowniami, bieżniami o dowolnym kącie nachylenia i innymi bajerami do wyciskania siódmych potów. W tym samym czasie Rocky biega po zaśnieżonych górach, a trening siłowy zastępuje mu pomaganie w wyciąganiu sań, które wpadły w zaspę, i inne podobne wiejskie przyjemności. Otóż, biegając nad Wisłą zobaczyłem jak z działek, które leżały nieco poniżej drogi po której truchtałem, wtarabaniała się wesoła (lekko podchmielona) bezdomna para z wielkim wózkiem wypchanym wszelkiej maści żelastwem do oddania na skup złomu. Osobliwy to był widok, więc gdy ich minąłem, to mimowolnie odwróciłem się by zobaczyć, jak sobie radzą. Radzili sobie słabo. Nie mogli wyjechać na wyżej położoną drogę. Nie myśląc wiele, podbiegłem do nich i zaproponowałem pomoc. Wyciągnięcie wózka zajęło sekundę. Wdzięczność nieznajomych i pożegnalne machanie głęboko wpiły się w pamięć. Warto się czasem zatrzymać w biegu i zagadać do bliźniego, zmęczenie otwiera zmysł dostrzegania potrzebujących.



Akcja „lawinowa” w Beskidzie Niskim
fot. arch. A. Górnickiej

Podobną przygodę opowiedziała mi **Agnieszka Górnicka**. Oto i ta historia: „Mieliśmy z Pawłem taką oto przygodę na śladówkach. W Trzech Króli w Beskidzie Niskim zima była jak się patrzy – śnieg, mróz, słońce i całkowite pustkowienie. Jako miłośnicy krzali, wybraliśmy się na kilka dni na śladówki. Rano któregoś dnia zauważyłam z niemalym zdumieniem, że Paweł (człowiek, jak wiadomo, przezorny i ostrożny) upycha do plecaka... łopatę lawinową. Na pytanie po co mu łopata, zaczął coś mętnie tłumaczyć o kopaniu jamy śnieżnej, gdyby ktoś z nas miał kontuzję. Nie brzmiało to zbyt mądrze,

ale stwierdziłam, że skoro sam tę łopatę taszczy, to jego sprawa. No i w Trzech Króli pod wieczór – mróz trzaskający, słońce się chyli – człapałymi drogą z Radocyny do Ożennej (dla niewtajemniczonych: to dalej niż koniec świata). Górki wprawdzie nieco płaskie, ale na i tak przełęcz trzeba było się wdrapać. A tam – wszystko zawiane po uszy, nawet na nartach ciężko przebrnąć. I oto, na samym środku gigantycznej zasy, widzimy... audi z napędem na cztery koła, zakopane po lusterka, i dwóch panów próbujących je odkopać za pomocą kija. Nieco się zdziwili na nasz widok, bo tam trudno żywą duszę spotkać – a tu aż dwie osoby z krwi i kości; stają, zdejmują narty, wyciągają z plecaka łopatę... Odkopanie samochodu zabrało nam z 15 minut, potem wspólnymi siłami wypchnęliśmy go z zasy i zrobiliśmy pamiątkowe fotki.”

Biegajcie zatem niekoniecznie na zawodach. Warto również, niczym Tygrysek z książki Janoscha pt. „Tygrysek musi mieć rower”, wybrać się w świat by po pierwsze – poszaleć akrobatycznie na zakrętach, po drugie – poznać obce ludy i ich obyczaje. A w dodatku, może macie jakiegoś narzeczonego lub narzeczoną, którego/którą musicie odwiedzić? Wszak odwiedziny biegiem to połączenie treningu i regeneracji.

GÓRY

GÓRSKI
MAGAZYN
SPORTOWY

G O R Y O N L I N E . C O M

WSPIERAJ GÓRY!
KUPUJ NA
KSIĄZKIGOR.PL
I ALBOTO.PL

**ODKRYJ KORZYŚCI DLA
PRENUMERATORÓW
I JUŻ NIGDY NIE PRZEGAP
NOWEGO NUMERU!!!**

BOOM

JAK ZAPRENUMEROWAĆ GÓRY?
- poprzez stronę ksiazkigor.pl
- robiąc przelew na nasz rachunek

Należy podać dane adresowe z e-mailem lub numerem telefonu oraz numer GÓR, od którego prenumerata ma się zacząć.

Wydawnictwo GÓRY
ul. Żbożowa 2
30-002 Kraków
41 2490 0005 0000 4500 7441 5906

prenumerata 80 zł
obejmuje 6 numerów

KONTAKT
mail: prenumerata@goryonline.com
telefon: 533 544 210

An aerial photograph of a massive, colorful rock formation. The rock face is composed of various layers and textures, with colors ranging from light blue and white to deep orange and red. A small figure of a climber in a green shirt is visible on the rock face, providing a sense of scale. The base of the rock formation is covered in dense green trees.

{właściwe proporcje}

Piotr Bunsch na Joe Blau 8+, Oliana, Hiszpania - fot. Wojtek Kozakiewicz / wojtekkozakiewicz.com

brytan zone
wspiny.pl
serwis wspinaczkowy

newsy ■ artykuły ■ poradniki ■ forum ■ sprzęt ■ filmy ■ topo ■ blogi ■ relacje ■ testy ■ ogłoszenia